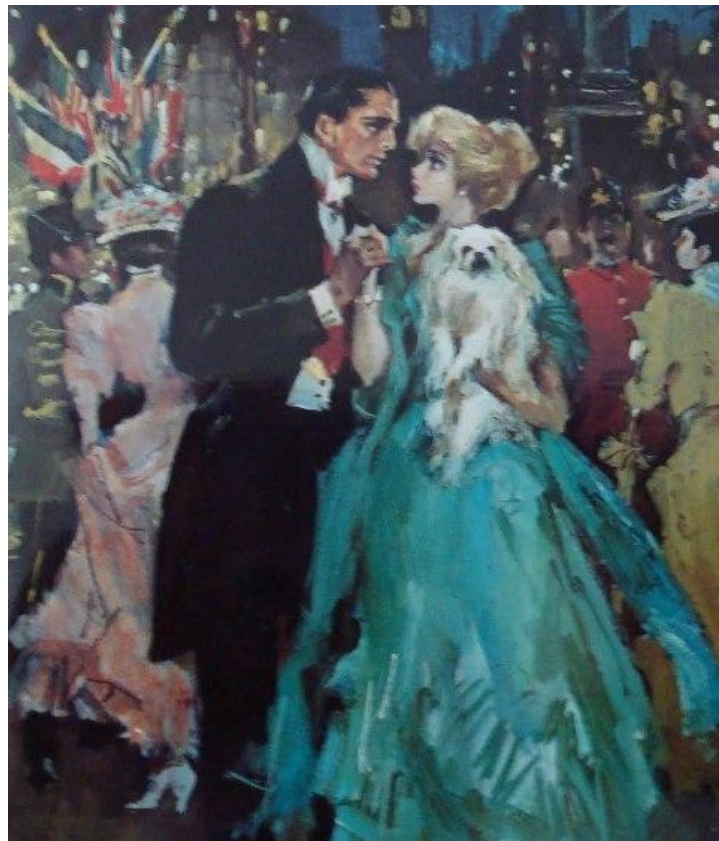




Barbara Cartland

Grecki książę

The prince and the Pekingese



Rozdział pierwszy

Rok 1902

Królowa wyglądała pięknie. Miała na sobie perłowszarą suknię zdobioną brylantowymi broszkami w kształcie gwiazd. Bardzo lubiła te klejnoty...

Widząc, że babcia zasypia, Angelina czytała coraz ciszej. Wprawdzie nie mogła bez pozwolenia wyjść z pokoju, ale wiedziała, jak je uzyskać. Trąciła nogą leżącego na podłodze białego pekińczyka. Ti-Ti, tak wabił się piesek, zawarczał i babcia obudziła się natychmiast.

- Ti-Ti jest niespokojny. Może chce wyjść na dwór? - zapytała.

- Chyba tak, babciu.

- No to wyprowadź go! Szybciutko! - poleciła lady Medwin. - Wiesz przecież, że powinien wychodzić co cztery godziny.

Wprawdzie nie minęły jeszcze dwie od ostatniego spaceru po ogrodzie przy Belgravia Square, ale Angelina nie przyznała się do tego. Powiedziała natomiast:

- Dobrze, babciu. Już zabieram Ti-Ti, a ty będziesz mogła spokojnie się zdrzemnąć.

- Wątpię, czy zdołam zasnąć - odparta lady Medwin z godnością.

Tak czy owak Angelina nie zdążyła jeszcze wyjść z pokoju, a lady Medwin już spała. - Zanosilo się na przynajmniej półgodzinną drzemkę.

Nareszcie Angelina mogła zapomnieć na chwilę o obowiązkach, które pochłaniały większość jej czasu, i pobiegła na drugie piętro, gdzie mieściła się jej sypialnia. Tam czym prędzej włożyła słomkowy kapelusz ozdobiony kwiatuśkami dobranymi do koloru jej muślinowej sukienki.

Pogoda była upalna, nawet jak na sierpień. Normalnie wszyscy byliby teraz w letnich rezydencjach poza miastem albo gdzieś nad morzem, ale dziewiątego sierpnia miała się odbyć koronacja króla Edwarda VII i cała śmietanka towarzyska szykowała się do ceremonii w Opactwie Westminsterskim. Zjechało też do Londynu mnóstwo dygnitarzy z całego świata.

Pierwotnie koronację planowano na dwudziestego szóstego czerwca, ale król zachorował na zapalenie wyrostka robaczkowego. Początkowo nie chciał zgodzić się na odłożenie ceremonii, lecz trzy dni przed wielkim dniem rozwinęło się jeszcze zapalenie otrzewnej i konieczna była natychmiastowa interwencja chirurgiczna. W gazetach głośno było o tym, jak nowy król sprzeczał się z lekarzami nie chcąc zawieść swych poddanych odwołaniem koronacji. W końcu jednak medykom udało się przekonać króla, by poddał się operacji następnego dnia.

Nie tylko cały naród, ale i świat zmartwiony był tą wieścią. Na szczęście zabieg zakończył się pomyślnie.

Angelina, chociaż nie brała żadnego udziału w uroczystościach, doskonale zdawała sobie sprawę z zamieszania, jakie wywołała choroba króla.

Dom lady Medwin sąsiedował z ambasadą Kefalinii. Angelina cała zauroczona obserwowała odświętnie ubranych i obwieszonych medalami dygnitarzy, którzy przyjechali tu w czerwcu, zaraz potem odjechali, a teraz znów wrócili. Pod byle pretekstem wychodziła na spacer z Ti-Ti, żeby przyglądać się krzątaniu przed budynkiem ambasady. Przynajmniej w ten sposób chciała uczestniczyć w koronacji.

Prosiła już babcię, by pozwoliła jej, w towarzystwie służącej oczywiście, stanąć gdzieś na trasie przejazdu króla do Opactwa, może nawet przed samym

pałacem Buckingham, lecz niestety bezskutecznie.

- Nie będziesz stała w tłumie jak jakaś wieśniaczka - oświadczyła babcia stanowczo. - A zresztą służąca jest za stara, żeby tkwić tam godzinami.

W tym względzie rzeczywiście miała rację. W swoim ogromnym i nieco ponurym domu lady Medwin zatrudniała od wielu lat wciąż tych samych służących. Wszyscy byli już starzy i jak powiedział kiedyś ojciec Angeliny, gonili resztkami sił.

Zresztą tylko dzięki temu Angelinie wolno było samej wyprowadzać Ti-Ti do ogrodu. Pokojówka lady Medwin, Hanna, służyła swej pani już od pięćdziesięciu lat. Cierpiała na reumatyzm i na dół schodziła wyłącznie na posiłki. Pozostałe trzy pokojówki były równie stare, a lokaj Ruston dowlekał się do drzwi frontowych dopiero po szóstym dzwonku. Angelina bardzo ceniła sobie fakt, że może spacerować sama, lecz niestety do sklepów nie mogła chodzić bez opieki, a nikt się nie kwapił, by jej towarzyszyć. Czasem miała wrażenie, że z całego wielkiego Londynu zna tylko ten maleńki zakątek przy Belgravia Square.

W tej chwili jednak cieszyła się, że może spędzić trochę czasu w ogrodzie. Bez obawy, że ktoś ją zauważy ukrytą za gęstymi krzewami, obserwowała budynek ambasady. Ti-Ti z zadowoleniem węszył w niskich krzaczkach i prawdę mówiąc, tu przynajmniej nie wzbudza! sensacji. A tak zwykle się działo, bo pekińczyki były rzadko, spotykane w Anglii.

Angelina bardzo interesowała się historią tej rasy. Wiedziała, że Chińczycy przez wiele wieków nie pozwalali wywozić pekińczyków za granicę. Przeczytała o tych psach wszystkie dostępne publikacje. Od czasu do czasu pojawiał się jakiś pekińczyk na wystawie psów, a wtedy w gazetach ukazywało

się wiele artykułów na ten temat. Angelina wycinała je i wklejała do specjalnego zeszyciku. Potem opowiadała całą historię każdemu, kto zwrócił uwagę na jej pekińczyka. Powtarzała ją już tyle razy, że nauczyła się jej na pamięć.

W roku 565 cesarz Kao-Wei z Dynastii Północnej Chou nazwał swego perskiego psa Chin Hu, czyli Czerwony Tygrys. Jednocześnie podniósł go do godności Chun Chuna, czyli księcia, i nadal mu wszelkie przywileje z tym związane. Psa karmiono najwyższej jakości mięsem i ryżem, a gdy cesarz wybierał się na konną przejażdżkę, Chin Hu jechał razem z nim na specjalnej macie przymocowanej tuż przed siodłem.

Z tego psa oraz suczki przywiezionej do Chin przez jedwabną karawanę z wyspy Mełita wyhodowano nową rasę. Małe pieski stały się niemal świętością. Traktowano je jak książęta, ale poza granicami Chin nikt nie wiedział o ich istnieniu.

Gdy w czasie powstania angielscy oficerowie przeszukiwali Letni Pałac pod Pekinem, natknęli się na pięć małych piesków strzegących martwej damy dworu. Jednego z nich zabrał do Anglii i podarował potem królowej Wiktorii młody kapitan John Hart Dunne.

Gdy Angelina dochodziła do tego miejsca w swym opowiadaniu, zwykle głos jej przybierał cieplejszą barwę, bo wzruszał ją fakt, że oficer dał w prezencie pieska, którego przywiózł z tak daleka.

Królowa nazwała szczeniaka Lootie. Był to pierwszy pekińczyk w całej Anglii.

Dwa lata później lord John Hay, dowodzący statkiem „Odin”, wrócił do kraju z kolejnymi dwoma i podarował je siostrze, księżnej Wellington, która założyła

hodowlę pekińczyków w Stratfield Saye.

Sir George Fitzroy również sprowadził do Anglii dwa pekińczyki i ofiarował je kuzynce, księżnej Richmond.

Ojciec Angeliny, Sir George Medwin, służący na Wschodzie w randze generała-majora, słyszał opowieści o chińskich pieskach i dwa lata temu przywiózł swej matce maleńkiego białego pekińczyka. Nazwał go Ti-Ti.

Z początku lady Medwin z podejrzliwością przyglądała się dziwnie wyglądającemu zwierzątku, ale szczeniak szybko podbił jej serce. I nie tylko jej, bo wkrótce okazało się, że wszyscy domownicy mają słabość do Ti-Ti. Każdy chciał nakarmić pieska drobnutko pokrojonym mięsem podawanym na najlepszej chińskiej porcelanie i wykorzystywał najdrobniejszą nawet okazję, by go pogłaskać.

Ti-Ti natomiast zupełnie nie dbał o te pieszczoty, a nawet nimi gardził. Angelina była przekonana, że wynika to z jego poczucia własnej ważności. Piesek był też najwyraźniej monogamistą i faworyzował Angelinę nie zwracając uwagi na resztę domowników, choć czasami łaskawie pozwalał na pieszczoty lady Medwin. Lubił przechadzać się po domu majestatycznym krokiem niczym jakiś mandaryn.

Angelina bardzo się cieszyła, że piesek tak ją lubi. Czasem nawet Ti-Ti sam chciał, żeby go pogłaskała, a wtedy stukał ją noskiem w rękę. Najczęściej jednak siadywał wygodnie i wodził po wszystkich obojętnym wzrokiem, jakby miał przed sobą poddanych, z którymi nie należy się spoufalać. A Angelina miała dzięki niemu doskonały pretekst, by często wychodzić z domu. Gdyby nie to, jej życie byłoby znacznie mniej ciekawe.

- Chodź, Ti-Ti! - zawołała wychodząc z pokoju babci, - Idziemy na spacer.

Piesek doskonale wiedział, o co chodzi i nie biegł za Angeliną na drugie piętro, ale zczekał przy schodach. Gdy dziewczyna wróciła w kapeluszu na swych blond włosach, jej niebieskie oczy błyszczały radością. Wyglądem przypominała anioła, ale miała też w sobie coś z bielutkiego pekińczyka - tak jak on była śliczna. Natomiast intelektem przewyższała swe rówieśniczki. Czytała bardzo wiele - w zasadzie wszystko co wpadło jej w rękę, bo nie miała żadnego towarzystwa. Książki znacznie poszerzyły jej horyzonty i rozbudziły wyobraźnię.

Gdy za życia matki mieszkała na wsi, nie stad jej było na wycieczki do Londynu. Ale Angelinie to nie przeszkadzało. Cieszyła się tym co miała 4-konnymi przejażdżkami i spacerami po ogrodzie, wiecznie zaniedbanym, bo nie mieli niestety ogrodnika.

Ojciec tak wiele czasu spędzał ze swym regimentem za granicą, że gdy była jeszcze mała, zapominała, jak wygląda. Wkrótce po śmierci żony Sir George został oddelegowany do Indii, by dowodzić siłami na północno-zachodniej granicy. Angelina błagała, by zabrał ją ze sobą, ale uciął jej prośby mówiąc: „Kobiety na wojnie są prawdziwym dopustem bożym, a zresztą nie będę miał dla ciebie czasu”.

Tak więc Angelina musiała zamieszkać z babcią, a odkąd rok temu osiągnęła pełnoletność, nie miała już lekcji szkolnych, poza zajęciami z muzyki. Przekonała jednak babcię, by pozwoliła jej kontynuować naukę, używając całej swej siły perswazji.

Poza tym mogła także zająć się czytaniem, a książek miała do dyspozycji masę i czerpała z nich wiedzę o szerokim świecie.

Gdy tylko minęła żałoba po śmierci królowej Wiktorii, cały Londyn zaczął

żyć przygotowaniami do koronacji nowego króla. Przed rokiem otwarto ambasadę Kefalinii i wydarzenie to wniosło w życie Angeliny wiele nowego. Interesowała się Kefalinia, bo choć zabroniono jej przyznawać się do tego, w jej żyłach płynęło trochę krwi greckiej. Fakt ten zachęcał ją do pogłębienia wiedzy o całej Grecji.

Większość kieszonkowego Angelina wydawała na książki. Regularnie przeszukiwała katalogi Biblioteki Londyńskiej, a wybrane pozycje przysyłano jej pocztą. Studiowanie geografii i historii Grecji zaczęła od przeczytania mitologii. Potem zapoznała się z losem Greków podbitych przez Turków. O samej Kefalinii, która była dużą wyspą położoną w pobliżu zachodniego wybrzeża, Angelina nie znalazła wiele materiałów. Gdy jednak w sąsiedztwie otwarto przedstawicielstwo tego kraju, uznała to za zrządzenie losu.

Wychodząc teraz z Ti-Ti do ogrodu marzyła, że może uda jej się zobaczyć księcia Ksenosa. Widziała go już raz, gdy przyjechał na koronację w czerwcu. Był wysoki, przystojny i miał śniadą cerę, a zdaniem Angeliny dokładnie tak powinien wyglądać rodowity Grek. Niestety księżę szybko wyjechał i Angelina mogła obserwować tylko ambasadora, który był już starszym człowiekiem. Ale przedwczoraj księżę znów przyjechał. Angelina koniecznie chciała go zobaczyć i zerknęła w stronę budynku ambasady, kiedy tylko mogła - albo przez ogrodowe zarośla, albo z okna dużego salonu na pierwszym piętrze babcinego domu.

Niestety odkąd choroba przykuła lady Medwin do łóżka, salon był zamknięty. Meble nakryto pokrowcami, a okna zasłonięto ciężkimi adamaszkowymi zasłonami. Angelina korzystała z małego i znacznie przytulniejszego saloniku na parterze. Uważała jednak, że nie powinno się wyłączać z użytku dużego pięknego salonu w oczekiwaniu na cudowny powrót do zdrowia lady Medwin.

Starsza pani była bardzo chora i lekarze nie dawali jej wielkich nadziei na wyzdrowienie.

Angelina wyobrażała sobie czasem, że nagle babcia poczuła się lepiej i wydała wspaniałe przyjęcie zapraszając między innymi księcia Ksenosa. W marzeniach widziała błyszczące w salonie żyrandole i babcię wystrojoną w te piękne diamenty, które przechowywała w sejfie i które przydałoby się wyczyścić. Ona sama włożyłaby na tę okazję białą suknię, a we włosy wpięłaby strusie pióra. Tę toaletę miała przygotowaną na uroczystość prezentacji w pałacu Buckingham, ale jak do tej pory nie miał jej kto przedstawić.

Matka często opowiadała o balach w salonach królowej Wiktorii. Angelina nie mogła się doczekać swego tam debiutu. Po śmierci matki i wyjeździe ojca do Indii została sama z chorą babcią, nie miała więc żadnej szansy, by pójść na bal albo choćby obejrzeć koronację, w której przecież będzie uczestniczył książę Ksenos. Będą tam też władcy z całej Europy, no i krewni i przyjaciele nowego króla.

Angelina uwielbiała czytać gazety, a dla lady Medwin rubryka towarzyska była jedynym kontaktem z jej dawnym życiem. Musiała wiedzieć wszystko o przyjaciółach króla. Im bardziej drobiazgowo i pikantne były to artykuły, tym większe wzbudzały zainteresowanie lady Medwin. A żadna gazeta nie pominęła faktu, że przyjaciółki króla, Sarah Bernhardt, lady Kimberley, pani Paget, a także jego obecna ulubienica, pani Keppel, zajmą specjalne miejsca w Opactwie. Gdy staruszka czuła się lepiej, opowiadała Angelinie anegdotki na temat osób, o których czytała; przeważnie były one uszczypliwe.

Ciekawe, czy księciu spodobają się te wszystkie damy, które zobaczy w pałacu Buckingham, zastanawiała się Angelina. Słyszała, że Greczynki są

bardzo ładne, więc pewnie książę jest ogromnie krytyczny wobec Angielek.

W małym i ciemnym holu jak zawsze siedział stary Ruston. Gdy tylko dostrzegł Angelinę, wyszedł jej naprzeciw z kluczem do ogrodu w ręku.

- Wychodzi panienka? - upewnił się jak zwykle, choć wiedział, że wyprowadza psa na spacer.

Angelina wzięła podany jej klucz mówiąc:

- Tak, Rustonie. Jest taka piękna pogoda. Aż żał siedzieć w domu.

- To prawda - przyznał, z trudem otwierając frontowe drzwi wykręconymi reumatyzmem palcami. - Przechadzka wśród kwiatów dobrze panience robi.

Rustonowi przyszło na myśl, że dziewczyna sama wygląda jak ogrodowy kwiat, a ona nieświadoma tych poetyckich porównań podniosła psiaka i przebiegła przez ulicę w kierunku bramy.

Ogród otoczony był wysokim parkanem z żelaznych prętów, tak aby nie wchodził tu nikt, kto nie miał do tego prawa. Wprawdzie wszyscy w domu mieli klucze do bramy, ale mało kto ich używał. Zwykle więc Angelina i Ti-Ti mieli cały ogród tylko dla siebie. I tym razem też tak było.

Teren, jaki zajmował, był dość duży i wiosną zakwitała tu cała masa żonkili, krokusów i bzu. Było w tych kwiatkach coś dzikiego i nieokiełznanego, co sprawiało, że Angelina tęskniła za wsią. O tej porze roku natomiast na dużym klombie w środku ogrodu kwitły szkarłatne kwiaty geranium otoczone rzędkiem białych i niebieskich lobelii. Poza tym rosło tu mnóstwo dzikich róż, a rozłożyste drzewa chroniły przed słonecznym żarem. Dwóch ogrodników podlewało grządki i trawniki, więc trawa zawsze była soczyście zielona, a gdy przekwitały kwiaty geranium, rozkwitały wspaniale dalie.

Tak jak należało, Angelina zamknęła za sobą bramę i postawiła Ti-Ti na

ziemi. Każdego ranka piesek biegał po ogrodzie jak szalony ciesząc się swobodą, ale to był już czwarty spacer tego dnia, więc pekińczyk spokojnie rozglądał się dokoła, jakby sprawdzając, czy coś się zmieniło od jego ostatniej tu bytności.

Przez chwilę Angelina udawała, że idzie w stronę klombu z geranium, ale szybko zawróciła i wcisnęła się jak najbliżej gęstych krzewów rosnących wzdłuż całego ogrodzenia i chroniących ogród przed wzrokiem przechodniów. Miała stąd dobry widok na ambasadę. Zauważyła, że przed południem księżę odjechał gdzieś wraz z ambasadorem i dwoma adiutantami. Najprawdopodobniej mieli zjeść lunch w pałacu Buckingham albo może w towarzystwie innych władców przebywających obecnie w Londynie. Gazety pisały, że wszystkie hotele są już wypełnione, a Angelinie marzyło się, żeby zaprosić do domu babci gości, dla których nie starczyło miejsc. Wiedziała, że to nierealne, ale przyjemnie było pomyśleć, że ktoś z rodziny królewskiej gościłby u niej.

Drzwi ambasady były otwarte. Fakt, że przed budynkiem stało wielu służących, a na schodach rozwinięto czerwony chodnik, wskazywał, że wkrótce coś się wydarzy. Służący bardzo ładnie się prezentowali w swych zielonych liberjach zdobionych złotymi galonami dla wyższych rangą, a herbem Kefalinii dla pozostałych. Angelina dostrzegła nawet fragment ogromnego kryształowego żyrandola i marmurowych schodów w holu budynku. Widok ambasady, bardzo dużej, bo powstałej z połączenia dwóch sąsiadujących rezydencji, zawsze robił na Angelinie ogromne wrażenie, a powiewająca nad portykiem flaga przyprawiała ją o szybsze bicie serca, bo jej barwy uznała za niezwykle romantyczne.

Czasem wyobrażała sobie, że płynie przez szerokie morza wprost do Grecji,

by na własne oczy zobaczyć kraj Apollina i przekonać się, że tak jak czytała w książkach, słońce świeci tam inaczej niż gdziekolwiek indziej na świecie. Wiedziała jednak, że nigdy tak się nie stanie. Może gdyby ojciec dał się przekonać i zabrał ją do Indii, to udałoby jej się przynajmniej dojrzeć wysepki na południu wiecznego kraju; przecież kierując się na Kanał Sueski, statek płynąłby stosunkowo niedaleko Grecji.

Tymczasem księżę wciąż nie nadjeżdżał i Angelina zaczęła się niepokoić, że nie zdąży go zobaczyć - zaraz przecież musi wracać do domu. Babcia się wkrótce obudzi i od razu poprosi pokojówkę o termofor i przywołanie wnuczki.

- Przyślij do mnie panienkę Angelinę, Hanno - powie. - W gazetach zostało jeszcze mnóstwo do czytania. I podaj mi lusterko; muszę poprawić czepek.

W młodości lady Medwin była prawdziwą pięknoscią i teraz wciąż dbała, by elegancki koronkowy czepek ozdobiony niebieską wstążką zawsze ładnie leżał na jej przerzedzonych już włosach. Kiedyś w czasie wizyty pastora zauważyła w lustrze, że czepek się przekrzywił, i tak się przeraziła tym faktem, że od tamtej pory przeglądała się kilkanaście razy dziennie.

- Dlaczego jeszcze nie przyjechał? - zastanawiała się Angelina.

Przyszło jej na myśl, że może nie jest wcale na oficjalnym lunchu w pałacu, ale je go w towarzystwie jakiejś pięknej kobiety i nie może się z nią rozstać. Przez ostatnie dwa lata tyle się nasłuchiwała babcinych historyjek, że wiedziała, iż światowe damy chętnie kokietują mężczyzn, i to nie tylko własnych mężów. Nawet król miał kilka przyjaciółek wzajemnie o sobie zazdrosnych. I właściwie każda piękna dama, o której słyszała Angelina, miała rozmaite romanse.

Lady Medwin oczywiście opowiadała zwykle o pięknościach z czasów swojej młodości. Ale teraz mówiło się o pani Langtry, lady Grey i księżnej Sutherland.

To o nich pisano w gazetach, to ich toalety prezentowano w pismach kobiecych, ale babcia niewiele o nich wiedziała.

Angelina zastanawiała się, jakież to kobieta zniewoliła księcia. Ciekawe, o czym z nią rozmawia i czy w ogóle zna język angielski. Czytała gdzieś, że na dworach w Grecji mówi się po francusku, ale chyba nie można lekceważyć własnego języka. Być Grekiem to przecież powód do prawdziwej dumy.

Ojciec i jego znajomi na przykład byli przekonani, że do Anglików należy cały świat. Takie rozumowanie przypisywała faktowi, że ojciec ciągle był w Indiach. W końcu Brytyjczycy podbili Indie, królowa była jednocześnie cesarzową tego kraju, a wicekról dorównywał rangą każdemu władcy w Europie. Może pewnego dnia, myślała sobie Angelina, tata zostanie wicekrólem, a wtedy na pewno zabierze mnie ze sobą. Zdawała sobie jednak sprawę, że to mało prawdopodobne. To stanowisko przypadło zwykle bardzo bogatym parom, a nie żołnierzom. W dodatku nawet gdyby ojcu je zaoferowano, on i tak wolałby bronić północno-zachodniej granicy.

- Mężczyźni lubią wojnę - mawiała gorzko matka Angeliny. - Tylko ich żony jej nienawidzą.

- Ale dlaczego im się to podoba? - dopytywała się.

- Bo wojna to przygoda, to wyzwanie, a chyba każdy prawdziwy mężczyzna tego chce od życia. Nie lubi siedzieć w domu i nudzić się. - Westchnęła ze smutkiem. - Mężowie zostawiają swe żony dla wojny, dla rozmaitych klubów albo dla innej kobiety.

Przypomniała sobie wtedy, że mówi do córki i szybko dodała:

- Powinnaś, Angelino, poćwiczyć grę na pianinie. Nie trać czasu na próżne gadanie.

Angelina wciąż pamiętała słowa matki i zastanawiała się nawet, czy powodem, dla którego ojciec nie chciał zabrać jej do Indii, może być inna kobieta. Ale przecież żadna nie byłaby wspanialsza od matki - tej delikatnej i kochającej istoty. A może mężczyźni wolą zupełnie inne kobiety?

Angelina nie potrafiła, odpowiedzieć sobie na tego typu pytania, bo niewiele wiedziała o ludziach i łączących ich uczuciach.

Na wsi za życia matki miała guwernantkę, a po przejściu pod opiekę babci dokończyła edukację w małej prywatnej szkole dla młodych panien w Queen's Gate. Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że wiedzą przewyższa większość dziewcząt w jej wieku, a w dodatku ma więcej zapału do nauki niż one. Głównym tematem ich rozmów była prezentacja na dworze. Wszystkie myślały o balu, jaki rodzice wydadzą z tej okazji, wyobrażały sobie mężczyzn, jacy poproszą je do tańca, i zastanawiały się, czy pojedą do Ranelagh, Henley czy może do Hurlingham. Angelina natomiast niewiele już miała nadziei na wejście w wielki świat, bo stan zdrowia babci zamiast poprawiać, pogarszał się.

- Muszę wreszcie wyzdrowieć i wyprawić dla ciebie jakieś przyjęcie - mówiła czasem lady Medwin. - Wprawdzie nie znam ludzi, którzy mają córki w twoim wieku, lecz dopilnuję, żebyś bywała na najlepszych balach.

Ale ostatnio przestała już o tym mówić. Słuchała tylko relacji na temat takiego czy innego balu i kojarzyła czasem niektóre nazwiska.

Angelina marzyła, żeby ojciec przyjechał wreszcie na urlop, choć zdawała sobie sprawę, że niezbyt rozsądne jest podejmowanie takiej długiej podróży po to tylko, by zobaczyć córkę. Pomyślała, że gdyby była chłopcem, to sprawy ułożyłyby się inaczej. Ale nim nie była. Ojciec zawsze chciał mieć syna i zapewne cierpiał, że nie miał więcej dzieci. Pewnie uznał, że zostawiając

Angelinę pod opieką własnej matki, spełnił swój obowiązek wobec córki. Gdyby babcia była zdrowa, rzeczywiście potrafiłaby odpowiednio zająć się wnuczką.

Angelina westchnęła zniecierpliwiona, bo księcia wciąż nie było widać, a czas mijał szybko i babcia pewnie już o nią pytała.

- Jeśli nie będę cały czas wyglądać, to pewnie zaraz przyjedzie - powiedziała sobie pomna słów swej niani: „Jeśli na coś czekasz, to zajmij się czymś innym, a to coś samo przyjdzie”.

Ona tu właśnie czeka, myślała, a księżę pewnie romansuje z jakąś piękną kobietą i nieprędko wróci do ambasady.

Ciekawe, jak tam jest w środku? pomyślała Angelina zerkając na budynek.

Była pewna, że wewnątrz jest niezwykle eleganckie, ale nie potrafiła go sobie wyobrazić, bo nigdy nie widziała żadnej ambasady od środka. Słyszała jedynie od ojca o wspaniałych pałacach budowanych dla Anglików w Indiach. Najwspanialszy był pałac wicekróla w Kalkucie - przypominał Kendleston Hall, największe dzieło Roberta Adama. Pod Bombajem też wzniesiono ogromną rezydencję. Ale to nie to samo co ambasada. Angelina próbowała przypomnieć sobie opis brytyjskiego przedstawicielstwa w Paryżu mieszczącego się w budynku należącym niegdyś do księżnej Pauliny Borghese.

Księżę wciąż nie przyjeżdżał. Angelina odeszła więc na bok i zauważyła, że Ti-Ti z rozkoszą wyleguje się na trawie.

- Wstawaj, leniuchu! - krzyknęła. - Pobiegaj trochę na słończku. Dobrze ci to zrobi.

Chcąc dać psiakowi przykład, sama przebiegła trawnik lekko i zwinnie, ledwie dotykając ziemi. Gdy zatrzymała się w przeciwnym krańcu ogrodu,

zobaczyła, że Ti-Ti obserwuje ją tylko. Zabawnie wyglądał cały biały na szmaragdowozielonej trawie. Angelina zawstydziała się na moment, że pozwoliła sobie na takie niegodne damy zachowanie, ale przecież nikt jej nie widział.

- Następnym razem muszę zabrać dla Ti-Ti piłeczkę - powiedziała do siebie. - Służba na pewno go przekarmia. Nie mogę dopuścić, żeby był gruby.

Lubiła patrzeć, jak pekińczyk się bawi. Jej zdaniem robił to tak elegancko, jak żaden inny pies.

- Ty leniuchu! Wracamy do domu! - obwieściła pieskowi. - Będziesz musiał spokojnie siedzieć przy babci. Pożałujesz, że się tu nie wyszalałeś.

Mówiąc to usłyszała stukot końskich kopyt i szybciotko wróciła na swój punkt obserwacyjny. Tym razem jej cierpliwość została nagrodzona. Widać już było piękne czarne konie ciągnące powóz księcia z woźnicą i lokajem na koźle. Obaj wyglądali bardzo dostojnie i sprawnym ruchem zatrzymali powóz przed ambasadą. Angelina stanęła na palcach, by przyjrzeć się pasażerom.

Książę był wyższy od ambasadora, a w cylindrze na ciemnych włosach wydal się Angelinie jeszcze przystojniejszy niż wcześniej.

Lokaj natychmiast otworzył drzwiczki powozu. Jeden z adiutantów wysiadł pierwszy i stanął obok, by pomóc księciu. Książę powiedział coś z uśmiechem, ale Angelina nie dosłyszała słów, i po czerwonym chodniku wszedł do ambasady. Serce biło jej jak szalone, ale powóz już odjeżdżał i musiała wracać do domu, podniosła szybko Ti-Ti, wyjęła kluczyk z pasa sukienki i otworzyła bramę. Powóz przejeżdżał właśnie drogą do stajni na tyłach rezydencji. Angelina zamknęła furtkę za sobą i wciąż trzymając psa na rękach, ruszyła w stronę domu.

Gdy przechodziła przez ulicę, zdarzyło się coś, co właściwie można było

przewidzieć. Pojawił się należący do kogoś w ambasadzie kot - brzydkie zwierzątko imbirowego koloru, którego Ti-Ti wprost nie cierpiał. Angelina była przekonana, że kociak jakoś to wyczuwa i celowo drażni psiaka. Zwykle siedząc po drugiej stronie ogrodzenia oddzielającego oba budynki prychał głośno, a pekińczyk ujadał wtedy jak oszalały.

Tym razem kot rozejrzał się po placu i nie dostrzegając swego wroga, wyszedł na chodnik. Ti-Ti natychmiast wyrwał się Angelinie i zeskoczył na ziemię. Imbirowy kociak za późno zauważył niebezpieczeństwo i nie zdążył się ukryć. Poszukał więc ratunku w ucieczce, kierując się wprost do ambasady. Ti-Ti ruszył za nim. Wyglądał jak biała błyskawica pędząca za pomarańczową strzałą. Oba zwierzątka przemknęły obok lokajów zwijających czerwony chodnik i wpadły do budynku.

Angelinie nie pozostało nic innego, jak rzucić się w pogoń za Ti-Ti i złapać go jak najszybciej. Zanim się spostrzegła, już była w ambasadzie. Stało tam kilku mężczyzn, ale ona wodziła wzrokiem po podłodze w poszukiwaniu pekińczyka. W końcu dojrzała go w przeciwległym końcu hola. Czatował przy ogromnej chińskiej wazie, za którą ukrył się kot.

Przestraszona, że zwierzęta się poturbują, pobiegła w ich kierunku wołając Ti-Ti. Pies warczał, a kot, który miauczał przeraźliwie, zdobył się na isticie akrobatyczny wyczyn. Udało mu się wskoczyć na wazę, a stamtąd na schody i zniknął w ułamku sekundy. Pokonany Ti-Ti wciąż warczał, gdy Angelina wzięła go na rękę.

- Jak ty się zachowujesz? - skarciła go. Wtem zobaczyła przed sobą księcia we własnej osobie. Bez cylindra wyglądał cudownie i był wyższy niż jej się wydawało. Ich oczy spotkały się i nastąpiła chwila przedłużającego się milczenia.

Świadoma jednak obecności kilku innych przyglądających się jej osób, Angelina wydusiła z siebie:

- Przepraszam... tak mi przykro.

- Wygląda na to, że pani pies nie lubi naszego kota - powiedział książę.

Nagle Angelina uświadomiła sobie, że zna już odpowiedź na jedno ze swych pytań. Książę świetnie mówił po angielsku z ledwie zauważalnym obcym akcentem.

- Przepraszam... to rzeczywiście zatwardziali wrogowie.

- Czy to znaczy, że nasi podopieczni się znają? - spytał książę.

Dopiero teraz Angelina uświadomiła sobie, że nie dygnęła, więc czym prędzej naprawiła błąd.

- Mieszkam w sąsiednim domu, Wasza Królewska Wysokość.

- Ma pani nade mną przewagę, bo pani wie, kim jestem, a ja pani nie znam.

- Jestem Angelina Medwin, sir.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem, panno Medwin. I ogromnie podoba mi się pani piesek.

- To rzadka rasa, sir, pekińczyk - wyjaśniła.

- Prawda! Powinienem był się domyślić! - zreflektował się książę. - Wiele słyszałem i czytałem o chińskich pieskach, ale do tej pory żadnego nie widziałem.

- Niewiele osób je zna. Pierwszego pekińczyka przywieziono do Anglii w roku 1860. - Mówiąc to zdała sobie sprawę, że właśnie robi „wykład” człowiekowi, którego najbardziej chciała mieć za słuchacza, i uznała to za wspaniałe wydarzenie.

- Tak, czytałem gdzieś o tym - wtrącił książę. - Brytyjczycy znaleźli je, gdy

opanowali Letni Pałac w Pekinie, prawda?

- Tak, ale widzę, że jest księżę jedną z tych niewielu osób, które wiedzą, skąd pochodzą pekińczyki i dlaczego wyglądają tak a nie inaczej.

- Nie wątpię, że pani wie na ten temat znacznie więcej niż ja.

Księżę zamierzał coś jeszcze dodać, lecz podszedł do niego adiutant. Mówił po grecku i Angelina, która uczyła się trochę tego trudnego języka, zrozumiała tylko jedno słowo: „czeka”.

- Tak, oczywiście - odparł księżę i skinął głową, po czym zwrócił się do Angeliny:

- Mam nadzieję, panno Medwin, że jeszcze się spotkamy i porozmawiamy o naturze wojowniczych pekińczyków.

Angelinę rozbawiły jego słowa i uśmiechnęła się.

- Będę zaszczycona, sir.

- Oczy księcia błyszczały, tak jak i jej zapewne.

- Jak się wabi ten wojowniczy smok? - spytał księżę dając tym do zrozumienia, że sporo wie o tej rasie.

- Ti-Ti, sir.

- A więc winien jestem Ti-Ti podziękowania za to, że umożliwił mi poznanie tak uroczej sąsiadki.

Angelina ukłoniła się nieco niżej niż zwykle, chcąc naprawić poprzednie uchybienie.

Księżę skinął głową i tuż obok Angeliny pojawił się adiutant gotowy odprowadzić ją do drzwi.

- Do widzenia, panno Medwin - powiedział.

- Do widzenia - odparła i nie oglądając się za siebie zeszła po schodach. Serce

waliło jej w piersiach w jakiś dziwny sposób.

Poznałam go! Rozmawiałam z nim! - krzyczała w duchu Angelina. - Jest jeszcze wspanialszy, niż przypuszczałam!

Rozdział drugi

Angelina przeszła przez ulicę i otwarty bramy weszła do ogrodu. Dziś zabrała na spacer Ti-Ti nieco później niż zwykle, bo do babci przyszedł lekarz. Niewiele mogła się od niego dowiedzieć, ale widziała, że poważnie kiwał głową. Schodząc po schodach powiedział do Angeliny:

- Postaraj się, żeby babcia czuła się szczęśliwa. Spełniaj jej zachcianki. To chyba najlepsze lekarstwo, jakie mogę jej przepisać.

- Zrobię, co będę mogła - zapewniła Angelina.- Dziękuję, że pan przyszedł.

- Wpadnę tu w przyszłym tygodniu, ale w razie potrzeby proszę mnie wezwać - powiedział lekarz uśmiechając się do niej. - A ty najwyraźniej czujesz się świetnie?

- Tak, dziękuję. Nic mi nie dolega.

- To zasługa twojej młodości i to twoje szczęście - dodał, po czym uchyliwszy kapelusza wszedł do powozu i odjechał.

Angelina natychmiast pobiegła do pokoju babci.

- Sir William powiedział, że widzi poprawę - obwieściła.

Lady Medwin, która na tę okazję włożyła swój najładniejszy koronkowy czepek, a nawet przypudrowała twarz, uśmiechnęła się.

- Lubię Sir Williama-przyznała. - Jest bardzo uprzejmy, tak jak przystało na lekarza. Zupełne przeciwieństwo tych nowoczesnych nieokrzesanych doktorów.

Ta ostatnia uwaga odnosiła się do kolegi Sir Williama, który go w zeszłym miesiącu zastępował. Lady Medwin najwyraźniej nie lubiła młodego medyka, bo odmówiła stosowania się do jego zaleceń i nie chciała go więcej widzieć.

W przeciwieństwie do babci Angelinie młody lekarz wydał się bardzo

inteligentny, uważała, że na pewno lepiej od Sir Williama zna najnowsze metody leczenia. Cóż, skoro jednak babci nie przypadł do gustu, nie było sensu, by przychodził.

Angelina szybko poprawiła obszytą koronkami pościel na łóżku babci i spytała:

- Czy jeszcze mogę coś dla babci zrobić, zanim zabiorę Ti-Ti do ogrodu?

- Nie, dziękuję ci, drogie dziecko. Weź Ti-Ti na spacer, a jak wrócisz, to mi trochę poczytasz.

Westchnęła i dodała:

- Taki piękny dzień. Sama chętnie wyszłabym na spacer, ale Sir William zalecił mi odpoczynek. Nawet nalegał, żebym spała przynajmniej przez dwie godziny po południu.

- Biedna babcia! Jakie to uciążliwe! - wykrzyknęła Angelina.

- Cóż, zastosuję się do zaleceń Sir Williama - odparła zrezygnowanym głosem lady Medwin.

- A czy wiesz, Angelino, że spodobał mu się mój czepek?

A po chwili dodała jeszcze:

- Wprawdzie nie spodziewałam się po nim takiej poufalej uwagi, ale muszę przyznać, że sprawił mi nią przyjemność.

- Bo naprawdę bardzo ładnie babcia wygląda i jestem przekonana, że każdy mężczyzna powiedziałby to samo - zapewniła Angelina.

Oczy lady Medwin rozbłysły na moment, a Angelinie przyszło do głowy, że skoro miała wielu adoratorów w młodości, teraz pewnie brakuje jej komplementów.

- Mam pomysł, babciu - obwieściła. - Widziałam w szufladzie trochę pięknej

koronki, chyba nawet bardzo cennej. Uszyję ci nowy czepek, tak śliczny, że Sir William od razu się w tobie zakocha.

- Co ty wygadujesz, Angelino! - zaprotestowała lady Medwin, choć w głębi ducha przypadł jej do gustu ten pomysł.

Angelina szybko włożyła kapelusz, ale nie zapomniała przejrzeć się w lustrze. A nuż znowu spotka księcia? A gdyby tak się stało, to czy mu się spodoba? Niestety, księżę widuje pewnie na przyjęciach mnóstwo pięknych dam i ona nie ma przy nich żadnych szans.

W ogrodzie Angelina puściła wolno Ti-Ti, a sama udała się na swój punkt obserwacyjny przy ogrodzeniu. Zanim jednak tam doszła, rozejrzała się po ogrodzie i serce jej podskoczyło. Po raz pierwszy nie była tu sama. Przy klombie z geranium stał księżę i teraz szedł w jej kierunku. Gdy był już blisko, ukłoniła się głęboko.

- Dzień dobry, panno Medwin!

- Dzień dobry, Wasza królewska Wysokość.

- Miałem nadzieję, że przyjdzie tu pani na spacer z Ti-Ti. Pewnie robi to pani każdego ranka.

- Nawet kilka razy dziennie, sir - odparła czując, że serce wali jej jak oszalałe. W dodatku nie mogła odwrócić wzroku od oczu księcia. Było w jego spojrzeniu coś, co ją onieśmiało, a jednocześnie wzbudzało jakieś dziwne, nie znane dotąd wrażenia. - Czy moglibyśmy porozmawiać? - spytał księżę, a widząc jej wahanie, dodał szybko: - Skoro już zostaliśmy sobie przedstawieni przez Ti-Ti i Krugera, bo tak właśnie wabi się nasz kot.

- Kruger! - podchwyciła Angelina kojarząc to natychmiast z imieniem dowódcy Burów, z którymi walczyli Brytyjczycy aż do maja tego roku.

Książę uśmiechnął się.

- Widzę, że nie wszyscy popierali angielską agresję na Afrykę Południową.

- Na przykład cesarz niemiecki! - Angelina zarumieniła się. - Ale nie sądziłam, że Grecy...

- Pozwoli pani wtrącić, że Grecy są probrytyjscy.

Uśmiechnęli się do siebie, bo obojgu ta wymiana zdań wydała się nieco śmieszna.

Nagle Angelina zorientowała się, że książę prowadzi ją w kierunku ławki ustawionej w cieniu ogromnego dębu w pobliżu klombu z geranium. Gdy już usiedli, książę powiedział:

- Widzę, że Anglicy są zagorzałymi patriotami, nawet jeśli chodzi o kwiaty!

Dopiero teraz Angelina uświadomiła sobie, że barwy czerwonego geranium oraz białych i niebieskich lobelii są narodowymi kolorami i roześmiała się.

- Niestety, na Belgravia Square to jedyna dekoracja z okazji koronacji. A jak wygląda The Mail i plac Trafiłgarski?

Książę spojrział na nią zdziwiony.

- Jak to, nie była tam pani? Angelina zaprzeczyła ruchem głowy.

- Moja babcia jest chora, więc nie może mnie tam zabrać. Nie pozwala mi też pójść samej, choć bardzo bym chciała.

Żeby nie zabrzmiało to jak skarga, szybko dodała:

- Oczywiście rozumiem jej intencje, ale ulice muszą teraz wyglądać wspaniale.

- To prawda - przyznał książę. - Szkoda, że nie może pani tego zobaczyć.

- Ale widziałam całą tę pompę związaną z przyjazdem Waszej Wysokości i pomyślałam sobie, że mam dzięki temu swoją małą uroczystość z okazji

koronacji, i to tuż obok.

Księżę roześmiał się.

- Nawet bardzo maleńką uroczystość. Zapewniam panią, że ledwie starczyło dla mnie miejsca w orszaku. Jest tu tylu władców o niebo ważniejszych ode mnie.

- Ale jednak księżę tam będzie i zobaczy wspaniałą ceremonię - powiedziała rozmarzona wyobrażając sobie, jak dostojnie wyglądać będzie król, gdy arcybiskup włoży mu na głowę koronę.

Księżę przyglądał się jej uważnie.

- Będzie taka jak wszystkie inne koronacje. Może tylko lepiej zorganizowana, bo Brytyjczycy są w tym mistrzami.

- Moja mama też tak uważała, gdy opowiadała mi o balach w pałacu Buckingham.

- Czy to znaczy, że jeszcze na żadnym pani nie była? - spytał księżę.

- Nie. Mama nie żyje, a babcia jest zbyt chora, by mnie zaprezentować na dworze.

- Coś mi się wydaje, że tak naprawdę jest pani Kopciuszką, a ja chciałbym mieć czarodziejską różdżkę i sprawić, by mogła pani pójść na bal, albo chociaż na koronację.

- Już adiutanci mają więcej szczęścia, bo mogą księciu towarzyszyć. Dama dworu niestety nie wchodzi w grę.

- Rzeczywiście wszyscy byliby nieco zdziwieni - odparł księżę i obydwójce się roześmiali, bo pomysł wydał im się bardzo zabawny.

Nastąpiła chwila milczenia. Przerwała ją Angelina.

- Czy podoba się panu Londyn, księżę? - zapytała.

- Bardzo - odparł. - Byłem tu już kiedyś, ale przez ostatnie pięć lat nie miałem czasu na podróż.

- Próbowałam dowiedzieć się czegoś więcej o Kefalinii, ale w książkach tak niewiele o niej piszą.

- My bardzo się cieszymy, że nie trafiliśmy do książek historycznych. Los potraktował nas znacznie łagodniej niż kontynentalną część kraju, ale...

Niedomówienie było bardzo wymowne.

- Macie jakieś kłopoty wewnętrzne? - spytała Angelina.

- Niewielkie - odparł.

Angelina miała ochotę zapytać, co to za kłopoty, ale powstrzymała się, nie chcąc być uznaną za wścibską i nie powiedziała nic.

- Proszę opowiedzieć mi o sobie - przerwał milczenie książę. - Co pani robi poza wyprawdaniem Ti-Ti na spacer?

- Obawiam się, że nic ciekawego. Gram na pianinie, czytam babci gazety i książki. Nawet bardzo dużo książek.

- Ja też, gdy tylko mam czas - rzekł książę.

- A co lubi pani czytać?

- Na przykład wszystko o Grecji.

- To zrozumiałe - stwierdził książę. - Ma pani wiele wspólnego z boginiami, jak każdy kto kocha piękno albo ma w żyłach grecką krew.

Angelina bardzo chciała powiedzieć księciu, że nie tylko kocha piękno, ale też płynie w jej żyłach trochę greckiej krwi. Bała się jednak, że mógłby jej zadawać jakieś kłopotliwe pytania, a zresztą wyraźnie zakazano jej wspomnienia tego faktu. Opanowała się więc.

- Zastanawiam się właśnie, którą z bogiń przypomina mi pani najbardziej -

powiedział księżę.

- I myślę, że chyba Persefonę, bo według mnie była najpiękniejsza.

- Och, nie! - krzyknęła Angelina. - Persefona więziona w Hadesie i pozwolono wyjść na ziemię tylko za wstawiennictwem Zeusa, i to jedynie na dziewięć miesięcy.

Mówiąc to pomyślała, że właściwie jej obecne życie przypomina ciemne więzienie. Poza Belgravia Square był przecież wspaniały świat królów i książąt, uroczystości i wesela, a ona musiała siedzieć w smutku i nudzie, mając za całe towarzystwo kilkoro starych ludzi.

- Właśnie! Wszystko się zgadza! - zauważył księżę.

Angelina popatrzyła na niego zdziwiona, że odgadł jej myśli.

- No cóż, może dałoby się coś z tym zrobić? - powiedział uznawszy, że dziewczyna przyznała mu rację.

- Obawiam się, że nic. Może kiedy tata wróci z Indii, znajdzie jakąś radę. Chciałabym, żeby zabrał mnie tam ze sobą.

- A gdzie jest pani ojciec? - spytał księżę.

- Słyszałem, że to znakomity generał i służy gdzieś za granicą.

Fakt, że księżę zainteresował się nią na tyle, by próbować się czegoś dowiedzieć o jej rodzinie, sprawił ją w świetny humor.

- Tata stacjonuje w Indiach gdzieś przy północno-zachodniej granicy - wyjaśniła. - Powiedział, że to nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety i dlatego nie mogę z nim pojechać.

- I miał rację - poparł księżę. - Nie chciałbym, żeby pani życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

- Zawsze byłaby to jakaś rozrywka - prowokowała Angelina.

- W Londynie jest cała masa rozrywek!
- Ale nie dla mnie! Proszę jednak nie myśleć, że się skarżę. Wszystko byłoby inaczej, gdyby babcia była zdrowa.
- Ale nie jest i dlatego Kopciuszek nie może zobaczyć koronacji.
- Ale zobaczy, jak wyrusza tam księżę. To też uroczyste wydarzenie - uśmiechnęła się Angelina.

Nagle uświadomiła sobie, że zapomniała o właściwym sposobie zwracania się do księcia i rozmawia z nim jak ze zwykłym śmiertelnikiem. Muszę pamiętać o manierach, zbesztala samą siebie.

Księżę wyraźnie głęboko zastanawiał się nad czymś, a po chwili rzekł:

- A gdybym zaprosił panią dzisiaj na przejażdżkę? Moglibyśmy obejrzeć świąteczne dekoracje.

Angelina spojrzała na niego zdziwiona.

- Ależ... ja... nie mogę, sir - rzekła szybko. - Babcia nie wie, że znam pana i pewnie uznałaby taką wycieczkę za bardzo niestosowną. - Po chwili dorzuciła jeszcze: - Nawet gdybym miała przyzwoitkę.

- Mówiąc szczerze - rzekł księżę - przyzwoitka tylko by nam przeszkadzała. A ja chcę pani pokazać ustrojone miasto, a jeszcze bardziej porozmawiać z panią. Wciąż się boję, że za chwilę zniknie pani gdzieś w czeluściach.

Gdy Angelina się uśmiechnęła, w jej policzkach zrobiły się dwa małe dołeczki.

- Babcia nie uznałaby tych słów za komplement.
- Proszę nie drażnić się ze mną i pomyśleć rozsądnie. Jeśli nie wolno mi będzie zabrać pani na przejażdżkę, to gdzie indziej moglibyśmy porozmawiać?

Angelina patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Mam wrażenie, sir, że nie tylko babcia mogłaby mieć coś przeciwko, ale i ambasador.

- Ambasador słucha moich rozkazów - rzucił książę. - A jeśli chodzi o babcię, to czy musimy prosić ją o zgodę?

Angelina przypomniała sobie właśnie, że Sir William zalecił lady Medwin dwugodzinną drzemkę popołudniową. W takim razie przepisał jej też na pewno ten białawy płyn, po którym babcia nawet po przebudzeniu czuła się ospała i nawet gazety odkładała na bok.

Książę kusił ją, ale było to najwspanialsze kuszenie, jakie ją kiedykolwiek spotkało.

- Proszę powiedzieć: tak - błagał książę. - Pojedziemy tam, gdzie nikt nas nie rozpozna i nie weźmie na języki, jeśli tego się pani obawia. Może do Hyde Parku zobaczyć jezioro Serpentine. Ti-Ti mógłby się wybiegać.

Angelina miała na końcu języka, że ona na pewno nie będzie rozpoznana z tego prostego powodu, że nikt jej nie zna, ale nic nie powiedziała. Zapragnęła natomiast być sam na sam z księciem, siedzieć z nim nad jeziorem i rozmawiać tak jak teraz. Chciała tego bardziej niż obejrzenia świątecznych dekoracji, więc z ogromnym przejęciem powiedziała:

- Wiem, że... nie powinnam przyjąć propozycji Waszej Królewskiej Wysokości...

- Ale przyjmie pani - dokończył triumfalnie książę. - Skoro ojciec pani jest na tyle odważny, by walczyć w Indiach, to pani może wykazać trochę odwagi tu w Londynie.

Angelina zamyśliła się.

- Nie chodzi o to, że się boję - wyjaśniła. - Po prostu zawsze postępowałam

zgodnie z obowiązującymi zasadami.

- Więc czas najwyższy, by zrobiła pani to, na co ma pani ochotę - oznajmił książę. - Gdybyśmy czynili tylko to, co należy, życie byłoby strasznie nudne.

Powiedział to zupełnie swobodnie, ale w jego głosie Angelina wyczuła jakąś nutkę, która podpowiadała jej, że on też robi coś niedozwolonego, choć nie bardzo rozumiała dlaczego..

- O której możemy wyruszyć? - spytał. Angelina czuła się zupełnie bezwolna, jakby musiała wykonywać jego polecenia. Rozsądek podpowiadał jej, że należy odmówić, ale miała wielką ochotę na to spotkanie i wiedziała, że w końcu powie: tak, więc po co udawać?

- Lunch jemy o pierwszej - powiedziała. - Przed drugą babcią pewnie ułoży się do drzemki.

- A więc od za piętnaście druga będę czekać po tamtej stronie placu - podsumował książę. - Zauważyłem, że są dwa wejścia do ogrodu. Może pani wejść jedną furtką i wyjść drugą po przeciwnej stronie.

- Czy to znaczy, że... pan zaplanował to wszystko jeszcze przed dzisiejszym spotkaniem? - spytała Angelina.

Książę nie od razu odpowiedział. Patrzył natomiast na Angelinę tak uważnie, że aż spuściła wzrok i jej długie czarne rzęsy odcinały się wyraźnie od jej białej cery.

- Kiedy wczoraj pani wyszła, postanowiłem, że zobaczę się z panią ponownie - wyznał cicho. - Od ambasadora dowiedziałem się, że w przeciwieństwie do reszty sąsiadów z Belgravia Square, nie miał okazji poznać lady Medwin, bo jak mu doniesiono, jest zbyt chora, by mu złożyć wizytę.

- Już od ponad roku babcią nie wstaje z łóżka.

- Właśnie. Zastanawiałem się więc, w jaki sposób mógłbym się z panią zobaczyć. Problem się rozwiązał, gdy się dowiedziałem, że codziennie wyprowadza pani psa na spacer.

Uśmiechnął się i dodał:

- Gdyby i ta metoda zawiodła, to musiałbym posadzić Krugera tuż przed pani domem, żeby ponownie zwabił Ti-Ti do ambasady.

- Rzeczywiście, Ti-Ti miał rację uznając Krugera za wroga - podsumowała Angelina.

Ale my nimi nie zostaniemy - uśmiechnął się książę.

Dziewczyna popatrzyła na kwiaty geranium.

- Żadnego Greka nie uznałabym za wroga - rzekła z przejęciem.

- Powinna pani odwiedzić mój kraj. Bardzo chciałbym pokazać pani Kefalinę.

- Musi być niezwykle piękna.

- Jest. To taki mały górzysty raj.

Widząc, że Angelina znów patrzy na niego i słucha uważnie, dodał:

- Ze szczytu każdej góry widać czarowne fale Morza Jońskiego, a w zielonych dolinach rosną drzewka pomarańczowe i cytrynowe, oliwki i mączniki.

Angelina westchnęła z zachwytem.

- Proszę mówić dalej. Już sobie to wyobrażam.

- W głębokich studzienkach iskrzy się w słońcu czysta woda, a nad nimi wznoszą się wulkaniczne skały w kolorze umbry i indygo. Nazywamy je Czarnymi Górami.

Angelina aż klasnęła z zachwytem.

- Stoi tam wenecki zamek Świętego Jerzego, gdzie do roku 1757 mieściła się stolica wyspy.

- Jakie to cudowne, wprost fantastyczne! - krzyknęła.

- To odpowiednie miejsce dla boginek takich jak pani - rzekł książę. - A naród Kefalinii jest równie wspaniały jak wyspa.

- Chciałabym poznać tych ludzi.

Zapadła cisza, w której Angelina uświadomiła sobie, że książę mógł odebrać jej słowa jako prośbę o zaproszenie na wyspę. Zaczerwieniła się zawstydzona i wstała szybko.

- Muszę już wracać do domu, Wasza Królewska Wysokość. Babcia pewnie się niepokoi, że tak długo nie wracam. Miałam poczytać jej gazety.

- Ale przyjdzie pani dziś po południu?

- Naprawdę książę tego chce? - spytała niepewnie jak nieco przestraszone dziecko.

- Już dawno niczego tak nie pragnąłem - powiedział poważnie.

Jakby obawiając się dalszych jego słów, Angelina poszła zabrać Ti-Ti, który leżał na trawie i bawił się liściem.

- Muszę już iść... - szepnęła.

- Będę czekać - przypomniał książę. - Jeśli pani nie przyjdzie, to zejść do Hadesu, wyrwę panią z ciemności i wyniosę na światło dzienne.

Uśmiechnęła się na pożegnanie i ruszyła w kierunku furtki. Książę odprowadził ją wzrokiem. Potem wzdychając podniósł z ziemi swój cylinder i bardzo wolniutko udał się do ambasady. W jego ciemnych oczach malowała się powaga i zamyślenie.

Angelina uświadomiła sobie, że zupełnie nie może skupić się na tym, co czyta

babci, a były to relacje z przygotowań do koronacji, do której zostało już zaledwie dwa dni. Czytała o balach i przyjęciach, a w myślach zadawała sobie pytanie, czy odważy się na coś tak szalonego jak przejażdżka sam na sam z księciem. Fakt, że mieli jedynie posiedzieć w parku, nie był żadnym usprawiedliwieniem. Dla każdej dziewczyny byłoby to nie do pomyślenia, a co dopiero dla niej; przecież nie została jeszcze przedstawiona na dworze i nie miała prawa nigdzie bywać. Doskonale wiedziała, że prezentacja to pierwszy etap życia towarzyskiego debutantki i dopóki on nie nastąpi, dziewczyna nie może zasiąść w łoży królewskiej w Ascott ani pojawić się w brytyjskiej ambasadzie gdziekolwiek na świecie, ani nawet być gościem damy z towarzystwa. Ambasador Kefalinii też na pewno nie zaprosiłby jej na żadne przyjęcie, dopóki nie zostanie przedstawiona na dworze.

A tu nagle, zupełnie jak w bajce, księżę Ksenos chce zabrać ją na przejażdżkę, a ona nie potrafi odmówić i jemu, i sobie tej przyjemności. I choć niewiele wiedziała o życiu, to zdawała sobie sprawę z tego, że księżę nie wystosowałby tego rodzaju zaproszenia do córki księżnej Devonshire albo markizy Ripon. Coś jej mówiło, że powinna uznać tę propozycję za obrazę, a już na pewno nie ma powodu do zadzierania nosa. Nic by nie dało naleganie na zabranie przyzwoitki, bo przecież i tak jej nie miała; ani stara Hanna, ani głucha Emily nie nadawały się do tej roli.

Angelina знаła przyjaciółki babci, bo wpadały czasem odwiedzić chorą, i była przekonana, że każda z nich byłaby zbulwersowana zaproszeniem księcia i faktem, że młoda dziewczyna w ogóle zastanawia się, czy je przyjąć.

To tylko przygoda, tłumaczyła sobie, wkrótce po koronacji księżę wyjedzie i więcej go nie zobaczę, a przynajmniej będę miała co wspominać, gdy poczuję

się samotna. Babcia ma w sejfie swe klejnoty, a ja będę miała cenne wspomnienia. Jedyna różnica to ta, że mój skarb ukryję w sercu.

Lady Medwin zjadła lunch w sypialni, a Angelina, chcąc zaoszczędzić służącym pracy, w jadalni. Czuła się bardzo mała siedząc sama przy ogromnym stole nakrytym nieskazitelnie białym obrusem. Pod ścianami stało dwanaście mahoniowych krzeseł, których właściwie nigdy nie używano, bo lady Medwin nie przyjmowała gości.

Kucharka pracowała w tym domu równie długo jak reszta służby, czyli jakieś czterdzieści osiem lat. Gotowała bardzo smacznie, ale zamiast wypróbować któryś z nowych przepisów, wciąż przygotowywała te same potrawy, które babcia i dziadek chętnie jadali za młodu. Tak więc w niedzielę zawsze podawała pieczoną wołowinę. Mięsa było dużo, więc siłą rzeczy w poniedziałek serwowała je na zimno, a we wtorek z resztek wołowiny przyrządzała zapiekankę. W środę był zwykle udziec barani, wykańczany w czwartek i piątek, a w sobotę wątróbka z bekonem. Tego dania Angelina nie cierpiała, ale kucharka i Ruston zgodnie twierdzili, że to bardzo zdrowe jedzenie.

- Będzie panienska miała po tym czerwieńszą krew - mówili, a Angelina czuła się, jakby coś z nią było nie w porządku; może na przykład krew jej powoli bielą.

Repertuar deserów też nie zmienił się od lat. Kucharka przygotowywała pudding karmelowy albo bread-and-butter, albo Spotted Dick, a sądząc po ilości wnoszonego do jadalni Gabinet Pudding, to służba najwyraźniej za nim przepadała.

Angelinie znudziło się już to monotonne menu i marzyła o jakimś przyjęciu, bo jak przyznała się kiedyś kucharka, podawano wtedy vol-au-vent i łososia,

dania, które podobno wzbudzały zachwyty gości. Nie mogła jednak oczekiwać, że specjalnie dla niej zostanie przygotowany łosoś i choć tęskniła za jakąś odmianą, nie śmiała na nią nalegać.

Teraz w jej jednostajne Życie wkroczył, grecki książę i Angelina miała wrażenie, że śni. Sen był tak cudowny, że bała się obudzić.

To chyba nie dzieje się naprawdę, myślała przebierając się po lunchu w najładniejszą suknię. Na głowę włożyła mały słomkowy kapelusik zdobiony różyczkami i niebieskimi kokardkami, które podkreślały kolor jej oczu.

Strojów miała sporo, bo babcia nie żałowała na nie pieniędzy. Krawcowe często przychodziły do ich domu i prezentowały najnowsze tkaniny i projekty sukien dla Angeliny.

Teraz włożyła swą najlepszą toaletę. Zwykle nosiła ją w niedzielę, ale żywiła nadzieję, że nikomu nie wyda się dziwne, że ma ją na sobie w dzień powszedni. Uspokoiła się szybko myślą, że niedowidzący Ruston na pewno nic nie zauważy, a babcia będzie już spała, gdy do niej zajrzy.

Miała rację. Przy łóżku śpiącej lady Medwin stała pusta szklaneczka na lekarstwo, co znaczyło, że Sir William rzeczywiście przepisał babci coś na sen. Cichutko zamknęła drzwi i wraz z Ti-Ti zeszła po schodach.

Na dole jak zwykle czekał Ruston.

- Wychodzi panienska? - spytał.

- Tak, Rustonie - potwierdziła - a ponieważ babcia śpi, to posiedzę trochę w ogrodzie. Jest taka piękna pogoda.

- Słusznie. Świeże powietrze dobrze panience zrobi - powiedział otwierając drzwi.

Angelina wzięła psa na ręce i przebiegła przez ulicę.. Weszła do ogrodu,

zaniknęła za sobą furtkę i nie zatrzymując się popędziła do przeciwległej bramy. Otwierając ją zastanawiała się z niepokojem, czy księżę rzeczywiście na nią czeka. Może wszystko to sobie wyobraziła? Czasem przecież jej sny na jawie były tak sugestywne, że sama nie była pewna, czy to sen czy jawa. A jeśli to też jest tylko wytwór jej wyobraźni, przepiękne marzenie, w którym ona i księżę grają główne role?

Zaniepokojona wyjrzała na ulicę.

Powóz czekał!

Na jej widok księżę wysiadł i ruszył w jej kierunku. Zanim zdążyła zamknąć furtkę, już był przy niej.

- A więc to prawda! Przyszła pani! - rzekł.

- Cieszy się pan, księżę?

- Tak strasznie się bałem, że w ostatniej chwili zabraknie pani odwagi.

Już chciała zaprotestować, ale księżę uśmiechnął się.

- Żartowałem - powiedział, - Wiem, że jest pani odważna niczym ten groźny pekińczyk.

Angelina nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, więc tylko uśmiechnęła się.

Księżę pomógł jej wsiąść do powozu, a kiedy dotknął ręki dziewczyny, jakiś dziwny prąd przebiegł całe jej ciało. Angelina szybko zajęła miejsce, naprzeciwko posadziła Ti-Ti, a księżę usiadł obok niej. Zauważyła wtedy, że nie ma z nimi lokaja, a tylko woźnica. Ksenos odgadł jej myśli i pospiesznie wyjaśnił:

- Uznałem, że im mniej osób wie o naszej wyprawie, tym lepiej. Aleks zna mnie od dziecka i na pewno nas nie wyda. Poza tym ma romantyczną duszę i gdy powiedziałem, że chcę odbyć przejażdżkę sam na sam z piękną kobietą, bez

słowa przygotował powóz. A mnie udało się wymknąć niepostrzeżenie tylnymi drzwiami.

- Czy w ambasadzie zostanie wszczęty alarm, gdy ktoś się zorientuje, że Waszej Wysokości nie ma?

- Zostawiłem na biurku karteczkę dla mego adiutanta. Napisałem, że wyjechałem na spotkanie w interesach i może mnie nie być kilka godzin.

- Brzmi to wszystko tak, jakby ksiązę uciekał przed opiekunką albo groźnym nauczycielem.

- Bo rzeczywiście tak jest - zaśmiał się.

- Pilnują mnie i rozpieszczają, a w gruncie rzeczy ogromnie utrudniają mi życie.

Książę usiadł tak, by móc lepiej widzieć Angelinę i ciągnął dalej:

- Sama więc pani widzi, że ja również musiałem się wymykać na to spotkanie. Ale prawdę mówiąc, bardzo mnie to bawiło.

- Mnie też - przyznała Angelina.

- To dlatego, że zakazany owoc smakuje lepiej.

- Ale mnie chyba trudniej jest wymknąć się potajemnie - stwierdziła.

- Obawiam się, że bardzo się pani myli - sprzeciwił się. - Jest wiele powodów, dla których nie powinienem być teraz z panią, ale dla mnie liczyła się tylko ta przejażdżka.

Gdy powóz wjeżdżał do Hyde Parku, Angelina spojrzała na bramę i krzyknęła:

- Ależ pięknie wygląda!

Bramę zdobiły chorągiewki i herb królewski. Angelina patrzyła na nią z podziwem, a ksiązę przyglądając się dziewczynie, rzekł:

- Mam pewien pomysł, ale powiem pani o nim później.
- Teraz, proszę - błagała, ale księżę potrząsnął przecząco głową.
- Nie. Boję się, że wtedy myślałaby pani tylko o tym, a ja chciałbym, żeby w mojej obecności myślała pani wyłącznie o mnie.

Angelina uświadomiła sobie, że i tak o niczym innym już nie pamięta, bo całą jej istotę pochłania jego osoba. I to nie tylko dlatego, że był tak szalenie przystojny, ale miał w sobie coś, czego nie spotkała u żadnego innego mężczyzny. Nie znała wprawdzie zbyt wielu, ale widywała licznych przyjaciół ojca. Niektórzy z nich byli młodzi i atrakcyjni i prawili mnóstwo komplementów jej matce, która przyjmowała je z przymrużeniem oka. Angelina marzyła wtedy o dniu, w którym jakiś przystojny dżentelmen z nią poflirtuje. Tylko że słowa, które obecnie wypowiadał księżę, nie brzmiały tak lekko i niefrasobliwie jak te, które pamiętała z przeszłości. Może dlatego, że głos księcia był bardzo głęboki, a może po prostu mówiąc w obcym języku używał bardziej oficjalnego tonu, niż gdyby wypowiadał się po grecku, ale słysząc w nim było nutę szczerości. W dodatku Ksenos miał w sobie jakąś dziwną siłę, której Angelina stawiała się posłuszna i dlatego trochę się tego bała. Miała wrażenie, że traci własną wolę i niezależność i staje się częścią niego.

Ale przecież to niemożliwe. Pomyślała, że to dlatego, że jest młoda i niedoświadczona, przychodzą jej do głowy takie dziwne pomysły. Nie mogła jednak pozbyć się tego uczucia, a chciała zachowywać się naturalnie, więc zagadnęła:

- Proszę spojrzeć na Ti-Ti, sir! Najwyraźniej myśli, że cały powóz należy do niego!
- Nic dziwnego - skomentował księżę.

- W końcu to rasa królewska i Ti-Ti zasługuje na wszelkie związane z tym przywileje.

- Skąd księżę tak wiele wie o pekińczykach? - spytała.

- Jeśli pani pamięta naszą wczorajszą rozmowę, mówiłem, że czytałem dużo na ich temat, choć żadnego do tej pory nie widziałem. A wczoraj na przyjęciu kilku gości znacznie poszerzyło moją wiedzę.

- A oni skąd ją mieli?

- Cóż, jednym z gości był chiński ambasador, a drugim dżentelmen, który pasjonuje się hodowlą psów.

- Szkoda, że mnie tam nie było! - wykrzyknęła.

- To prawda. Ale sądzę, że pani mając własnego pekińczyka, wie o tej rasie znacznie więcej niż ktokolwiek inny.

- Ja znam dobrze tylko Ti-Ti, a on jest jedyny w swoim rodzaju - sprostowała Angelina.

- On też pewnie uważa panią za wyjątkową. Muszę przyznać, że jest najszcześniejszym pekińczykiem na świecie.

Angelina onieśmielona spuściła wzrok. Nie musiała nic odpowiadać, bo dojechali właśnie nad jezioro.

Woda była równie niebieska jak niebo. Ti-Ti pierwszy wyskoczył z powozu radośnie machając ogonkiem, a Angelina i księżę usiedli na ławeczce pod drzewem. Dziewczyna patrzyła na przeświecające przez gałęzie słońce i majestatycznie płynące łabędzie, słuchała krzyku kaczek i miała wrażenie, że znalazła się nagle w zaczarowanej krainie i że ten czar rozlał na wszystko dokoła siedzący obok księżę, który wpatrywał się w nią swymi ciemnymi oczami, jakby próbował w głębi jej serca dojrzeć coś, czego nie widać na

pierwszy rzut oka.

- A więc... to jest jezioro Serpentine - powiedziała rozmarzona, by przerwać niezręczną ciszę między nimi.

- A ja Ksenos patrzę właśnie na Persefonę, najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Angelina odwróciła wzrok.

- Chyba... nie powinien książę mówić do mnie... w ten sposób - powiedziała, zażenowana.

- Co w tym złego? - spytał. - Starożytni Grecy byli szczerzy wobec swych bogów. Czasem ich obrażali, a innym razem mówili o swej miłości i podziwie, i bogowie akceptowali taki sposób bycia.

- Ale... ja nie jestem... Persefona.

- Dla mnie tak - zapewnił książę. - Tylko że to nie pani musi później odejść z tego słonecznego miejsca w smutną ciemność, aleja.

- Smutek, ciemność! - zdziwiła się Angelina.

- Chyba nie ma książę na myśli Kefalinii!

- Nie, oczywiście. Kocham swój kraj. Ale to, co muszę dla niego zrobić, unieszczęśliwi mnie.

- Co to takiego? Nic nie rozumiem.

- A więc dobrze, powiem pani - rzekł.

- Choć nie zamierzałem tego robić.

Nie od razu jednak zaczął mówić. Angelina nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, w których malowała się głęboka powaga. Zniknął gdzieś ten bez troski, wesoły młodzieniec, z którym rozmawiała dziś rano, a jego miejsce zajął mężczyzna, którego myśli były najwyraźniej tak smutne jak oczy.

- Czy coś się stało? - spytała. Niewiązącym wzrokiem popatrzył w stronę srebrzystej wody jeziora.

- Koronacja nie jest jedynym powodem, dla którego przyjechałem do Anglii - powiedział.

- A jaki jest drugi powód?

- Mam znaleźć sobie jakąś księżniczkę na żonę.

Angelina wyczuła, że za tym suchym tonem kryje się ból. Po chwili zdołała wydusić z siebie właściwą odpowiedź.

- To chyba... normalna kolej rzeczy... Każdy władca... musi się... ożenić.

- Kiedyś poprzysiągłem sobie, że ożenię się tylko z kobietą, którą pokocham. Ale z powodu sytuacji, jaka obecnie panuje w Kefalinii, musiałem zgodzić się na małżeństwo z rozsądku, by zadowolić swój naród.

- A czy to rzeczywiście ich zadowoli?

- Podobno tak. - Po chwili dodał: - Chyba powinienem wyjaśnić całą sytuację. Za życia mego ojca część poddanych domagała się ustąpienia królewskiej rodziny Kefalinii na rzecz władcy greckiego.

- To chyba nie byłoby... dobre dla kraju? - skomentowała Angelina.

- Większość Kefalińczyków też tak uważała - odparł książę. - Gdy po śmierci ojca przejąłem władzę, wydawało się, że opozycja przestała istnieć - w końcu zamierzałem wprowadzić wiele reform, o których mój ojciec nawet nie chciał słyszeć.

Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

- Ojciec był zatwardziałym konserwatystą - ciągnął. - Uważał, że metody rządzenia stosowane przez mego dziadka są równie dobre w obecnych czasach.

- Ale książę chciał wiele zmienić - powiedziała miękko.

- Próbuję - odparł. - Staram się być nowoczesny, wprowadzam reformy, których jak mi się wydaje, potrzebuje mój naród.

- A czy naród potrafi to docenić?

- Sporo ludzi tak, ale zwłaszcza starsi niechętnie patrzą na zmiany. Twierdzą, że jestem zbyt impulsywny, że na siłę pcham kraj do przodu i tego typu rzeczy.

Angelina świetnie to rozumiała.

- W ciągu ostatnich dwóch lat sytuacja się pogorszyła. Ktoś, a nie mam pojęcia kto, podburza naród. Wybuchają bunty, może niewielkie same w sobie, ale biorąc pod uwagę, jak małym krajem jest Kefalinia, nie można ich lekceważyć.

Książę westchnął ciężko i kontynuował:

- Muszę słuchać moich doradców. Ich zdaniem w kraju źle się dzieje, a moje małżeństwo mogłoby odciągnąć ludzi od wywrotowych myśli i poprawić nastroje w państwie.

- W jaki sposób? - nie rozumiała Angelina. Książę uśmiechnął się.

- Na kobiety dobrze wpływa fakt, że na tronie zasiada jakaś kobieta, a jakkolwiek by było, stanowią one połowę ludności.

- A więc... musi się książę... ożenić - podsumowała Angelina zastanawiając się, dlaczego te słowa z takim trudem przechodzą jej przez gardło.

- Najpierw muszę znaleźć księżniczkę, która przyjmie moje oświadczyzny - rzekł sucho. - Zarówno premier, jak i ambasador uważają, że nie powinno być z tym wielkiego problemu.

Ciężko opuścił dłoń na kolano i dodał:

- Okoliczności są teraz bardzo sprzyjające. W Londynie zebrali się władcy z całej Europy.

- Tak... to prawda.

- W tej chwili na przykład powinienem być na spotkaniu z pewnym księciem, który ma trzy córki na wydaniu - jedna brzydsza i bardziej nieobyta od drugiej.

Angelina wzdrygnęła się zaniepokojona złością i pogardą w głosie Ksenosa.

- Nie powinien księżę mówić... w ten sposób.

- Dlaczego? - zdziwił się. - Jestem po prostu szczery. Czy myśli pani, że mam ochotę poślubić kobietę, której zależy wyłącznie na zaszczytach, a nie na mnie?

- Jestem pewna, że... każda kobieta... pokocha księcia. Choć... muszę przyznać, że... nie jest to dobry sposób zawierania małżeństwa.

- Cóż, zna pani okoliczności.

- Rozumiem sytuację - zapewniła Angelina. - Ale jeśli poślubi księżę kobietę, która nie kocha Kefalinii, która... nie docenia tego, co Grecy dali światu, wtedy... sytuacja w kraju może się jeszcze pogorszyć.

Księżę zwrócił się w stronę Angeliny i spojrzał na nią uważnie.

- Co pani próbuje mi powiedzieć?

- Wydaje mi się, że... aby naród był szczęśliwy, musi być rządzony przez władców, którzy go kochają i którzy... siebie również darzą miłością.

- To się nie zdarza na żadnym dworze - stwierdził księżę z powątpiewaniem.

- Ależ tak - powiedziała Angelina.

- W przypadku małżeństwa z rozsądku może rzeczywiście na początku mąż i żona nie kochają się, ale jeśli podobają się sobie, jeśli łączą ich zainteresowania i miłość do kraju, to myślę, że staną się sobie bardzo bliscy.

Uśmiechnęła się i dodała:

- Najlepszym przykładem jest królowa Wiktoria i księżę Albert.

- A więc pani uważa, że po prostu nie chcę pogodzić się z faktem, że mam

poślubić kogoś, kogo nie znam.

- Tak, i jeszcze coś.

- Co takiego?

- Jak sam książę powiedział, najważniejszy jest kraj i naród. Ale czy nie wydaje się księciu, że... jeśli dwoje władających krajem ludzi będzie ze sobą nieszczęśliwych, to naród to wyczuje?

Książę nic nie odpowiedział, więc Angelina dodała:

- Takie małżeństwo mogłoby tylko pogorszyć sytuację w kraju.

- Oczywiście! Ma pani rację! - krzyknął Ksenos. - Ale skąd mam mieć pewność, że kobieta, którą poślubię, będzie tą właściwą?

- Sam książę musi ją wybrać - odpowiedziała. - Powinien książę spotykać się z nią, rozmawiać i upewnić się, że pokocha Kefalinę. Dopiero wtedy doradcy mogą zwrócić się z propozycją do jej ojca.

- To co pani mówi, ma sens - potwierdził Ksenos. - Jest pani taka mądra i rozsądna. Ja nie potrafiłem spojrzeć na wszystko w ten sposób.

- Zwykle ci, co stoją z boku, widzą więcej.

- Nie spodziewałem się z pani strony tak mądrych rad. - Głos mu zadrżał, ale dodał: - Nasłuchałem się już rad, zachęt, pochlebstw, nacisków, gróźb. Myślałem, że oszaleję. A teraz nagle mała boginka pozwoliła mi inaczej spojrzeć na tę sprawę.

- Naprawdę?

- Oczywiście! Teraz wiem, co powinienem zrobić. Nie pozwolę się zmusić do podjęcia decyzji przed wyjazdem z Londynu, tak jak to było zaplanowane.

Po krótkiej przerwie dodał:

- Wyjadę w wielką podróż po Europie. Poszukam księżniczki, która myśli

podobnie jak ja. No i jak słusznie pani zauważyła, która rozumie charakter i dążenia Greków.

- Właśnie. I wtedy na pewno będzie księżę szczęśliwy.

- Szczęśliwy? - powtórzył dziwnym głosem. - To ma mi przynieść szczęście?

W tym punkcie, Persefono, zupełnie się mylisz!

Rozdział trzeci

Nagle Angelina usłyszała, że ktoś zwraca się do niej:

- Przepraszam, jakiej rasy jest ten dziwny piesek?

Angelina drgnęła. Tak była zajęta rozmową z księciem, że zapomniała o wszystkim dokoła, a teraz ktoś wkroczył w jej mały zaczarowany świat. Stała przed nią starsza pani w szeleszczącej taftowej sukni i wpatrywała się w Ti-Ti, który z kolei obserwował zbliżającego się łabędzia i warczał cichutko.

- To pekińczyk - odparła.

- A, pekińczyk! - zdziwiła się nieznajoma. - Nie słyszałam o takiej rasie.

- To chiński piesek - wyjaśniła Angelina.

- Chiński? No cóż, w takim razie wszystko jasne - powiedziała pani z pogardą w głosie, jakby uważała, że to co chińskie, musi być dziwne.

Po chwili, jakby chcąc poprzeć własne słowa, dodała:

- Jeśli o mnie chodzi, to wolę angielskie psy! Są najczystszej rasy.

Powiedziawszy to odwróciła się i odeszła. Angelina spojrzała na księcia i obydwójce się roześmieli.

- Wiele osób mówiło mi, że Brytyjczycy są bardzo nietolerancyjni.

- Ale też patriotyczni - dorzuciła Angelina.

- Może powinnam zawiązać Ti-Ti wstążeczkę w narodowych barwach.

Księżę zapomniał na moment o swych kłopotach.

- Muszę już wracać - powiedziała Angelina.

- Służba może zacząć mnie szukać w ogrodzie. Było to mało prawdopodobne, ale gdyby rzeczywiście babcia po nią posłała, to niełatwo byłoby jej wytłumaczyć, dlaczego odeszła poza teren ogrodu.

- Odwiozę panią - rzekł książę. - Ale chciałbym jeszcze z panią porozmawiać. Jest tyle rzeczy, o które chcę zapytać i o których chcę pani powiedzieć.

- Mamy jeszcze jutro - szepnęła Angelina. - To ostatni dzień przed koronacją i czeka mnie wiele zajęć, których w żaden sposób nie mogę zaniedbać.

- Tak... rozumiem - wykrztusiła zawiedziona.

Wiedziała, że po koronacji książę wyjedzie i już go więcej nie zobaczy. Nie będzie miała kogo obserwować przez zarośla i nie będzie już na nikogo czekać. A jednocześnie wciąż trudno jej było uświadomić sobie, że naprawdę odważyła się przyjechać tu z księciem. To było cudowne. Chociaż nie, to nie jest najlepsze słowo; lepiej brzmi: zaczarowana chwila.

Książę jakby czując, czego Angelina się obawia, powiedział:

- Muszę panią zobaczyć ponownie.

Po tonie jego głosu Angelina poznała, że Ksenos też czuje niezwykłość tej chwili.

- Chciałbym pani coś zaproponować - zaczął.

- Tak, wspominał książę o tym. Może po drodze o tym porozmawiamy. Naprawdę muszę już wracać.

- Dobrze - zgodził się. Angelina wstała i podniosła Ti-Ti.

- Nie szkodzi, że jesteś chińskim pieskiem, bo i tak drugiego tak ślicznego jak ty nie ma w całym parku - powiedziała.

- Czy próbuje pani zaleczyć zranione uczucia Ti-Ti czy swoje własne?

- Byłam wściekła na tę kobietę. Jak ona mogła go krytykować? Przecież jest prześliczny, nie ma takiego drugiego!

- Jeden z brytyjskich pisarzy powiedział: „Pokochaj mnie, piesku!” Chyba dla każdego jego własny pupilek jest najwspanialszy, dokładnie tak jak Ti-Ti dla

pani.

- Naturalnie - zgodziła się Angelina. - A czy Wasza Wysokość ma psa?

- Nawet kilka, ale tylko trzy mieszkają w pałacu i są mi bardzo wierne. Chętnie bym je pani pokazał.

Angelina miała ochotę powiedzieć, że chciałaby zobaczyć nie tylko psy, ale i cały pałac, i samą Kefalinę, lecz powstrzymała się i w milczeniu szli do powozu. Zerknęła na księcia i zauważyła, że znów powróciła na jego twarz powaga, a może nawet smutek. Rozumiała jego uczucia, bo sama też nie chciałaby wychodzić za mąż za obcego, nic nie znaczącego dla niej człowieka, dlatego tylko, że jej pozycja społeczna tego wymaga. Cieszyła się więc, że jest zwykłą dziewczyną.

A jeśli chodzi o księcia, to jej zdaniem nie musi obawiać się, że nie będzie kochany. Przecież każda kobieta pokochałaby takiego przystojnego i interesującego człowieka. Ta, która go poślubi, będzie prawdziwą szczęściarą, myślała Angelina. Gazety pewnie rozpiszą się o ślubie księcia, więc przynajmniej dowie się, jak wyglądała uroczystość, zwłaszcza jeśli Ksenos ożeni się z angielską księżniczką. W wyobraźni czytała już opis sukni ślubnej panny młodej i listę gości zaproszonych na ślub i wesele, gdy nagle przyszło jej na myśl, że może księżę zaprosi ją na uroczystość. Tylko że i tak nie będzie mogła pójść, bo babcia jest chora.

Zastanawiała się, czy na ślubie księżę też będzie taki smutny, bo teraz na jego twarzy malował się ból i Angelina bardzo chciała jakoś go pocieszyć.

W milczeniu wsiedli do powozu, a gdy ruszyli, Ksenos odezwał się:

- Zostało nam bardzo mało czasu. Musi mi pani obiecać, że spotkamy się jeszcze dziś wieczorem.

- Wieczorem? - powtórzyła zaskoczona.

- Tak. Myślałem o tym i wydaje mi się, że nie powinno być z tym żadnego kłopotu.

Angelina wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- O której lady Medwin zasypia? - spytał.

- O siódmej trzydzieści jemy kolację, a o ósmej żegnam się z babcią na dobranoc.

- A co robi pani potem?

- Czytam w salonie albo u siebie w pokoju. Książkę uśmiechnął się.

- A więc mój plan jest dobry.

- Nie bardzo rozumiem.

- Będę czekał na panią o ósmej piętnaście. Gdyby nie zdążyła pani na czas, to poczekam dłużej.

- Aleja - jąkała. - Ja nie będę mogła wyjść z domu. Nasz lokaj, Ruston, zamyka drzwi frontowe o ósmej. Nawet jeśli wyjdę wcześniej, to potem nie dostanę się do środka.

- Mieszkamy w sąsiednich budynkach, więc u pani też pewnie jest tylne wyjście na teren stajni.

Angelina popatrzyła na niego zdziwiona. Nigdy jeszcze nie korzystała z tamtego wyjścia, bo jeśli potrzebowała powozu, to woźnica po prostu zajeżdżał przed frontowe drzwi. Teraz jednak uświadomiła sobie, że faktycznie istnieją tylne drzwi i nikt o tej porze nie kręci się w ich pobliżu, bo służący jedzą wtedy kolację. Poza tym nie należało do ich obowiązków sprawdzanie ani drzwi, ani tym bardziej furtki z podwórka na ulicę. Jedyne woźnica je kontrolował, ale był już bardzo stary i przyzwyczał się, że rzadko używano powozu, a już nigdy

wieczorem.

Książę bacznie obserwował Angelinę, która w myślach rozważała całą sytuację.

- Sama pani widzi, że to dziecinnie łatwe. Wiem, bo właśnie w ten sposób wymknąłem się z ambasady na nasze spotkanie.

- Ale przypuśćmy... - zaczęła Angelina.

- Że ktoś nas zauważy? - dokończył. - Dlaczego miałyby się tak stać? A nawet jeśli, to najwyżej jakiś służący, a oni pewnie panią lubią i nie doniosą lady Medwin.

Angelina roześmiała się, bo przypomniało jej to szkolne zabawy.

- Zdaje mi się, że jednak zrobiliby to dla mego dobra.

- Wtedy wyjaśnię wszystko lady Medwin i wezmę całą winę na siebie - zapewnił książę.

Angelina aż krzyknęła.

- To by tylko pogorszyło sytuację! Babcia byłaby przerażona, że rozmawiam z księciem, chociaż nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni i w dodatku wychodzę z domu bez jej pozwolenia.

- A więc musimy po prostu liczyć na szczęście. Do tej pory nas nie opuszczało.

To prawda, pomyślała Angelina. To naprawdę szczęśliwy traf, że Ti-Ti popędził wtedy za kotem i dzięki temu ona mogła wejść do ambasady i poznała Ksenosa.

- A może tu nie chodzi o szczęście. Może bogowie się do nas uśmiechnęli. Gdy chcą, potrafią być naprawdę szczodrobliwi, a ja jestem im niewypowiedzianie wdzięczny, że pozwolili mi znaleźć Persefonę.

W jego głosie znów słyhać było powagę, co zaniepokoiło Angelinę.

- Czy zje pani dziś ze mną kolację? - spytał. Nie odpowiedziała, więc mówił dalej:

- Proponuję pójść gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać. A po kolacji, gdy się ściemni, przejedziemy się po ulicach Londynu i zobaczy pani świąteczne iluminacje. Dzięki temu będzie pani miała swoją małą uroczystość razem ze mną, a nie tylko oglądając mój powóz.

Serce zabiło jej mocniej. Czy może być coś piękniejszego niż taka przejażdżka przy boku księcia?

- Marzyłam o tym... - wyjąkała. - Boję się, że to sen i że zaraz się obudzę.

- Ale ten sen będzie trwał. Przynajmniej dopóki nie zjemy kolacji albo jeszcze dłużej.

Na pewno jednak niezbyt długo, pomyślała Angelina, wiedząc, że księżę wkrótce wyjeżdża. Woląa jednak nie pamiętać o tym teraz, by nie psuć wspólnej radości. Lepiej udawać, że ten cudowny, czarowny sen nigdy się nie skończy. Pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki przestała być Kopciuszką i miała właśnie niemal uczestniczyć w koronacji wraz z bajkowym księciem.

- Musi pani przyjść - oświadczył księżę, a dla Angeliny jego propozycja była zbyt kusząca, by ją odrzucić, więc skinęła twierdząco głową.

- Dziękuję - rzekł księżę.

- Przyjdę, bo ciekawa jestem, o czym księżę chce mi opowiedzieć. Może będę mogła w czymś pomóc.

Mówiąc to Angelina wiedziała, że próbuje po prostu uspokoić swe sumienie. Chciała myśleć, że nie jest pragnącą dobrze się bawić egoistką, ale pomaga komuś, kto jej potrzebuje.

- Odpowiem na każde pani pytanie - zapewni! Ksenos. - A pani powie mi, co zrobić, żeby moja przyszłość nie rysowała się w tak czarnych barwach.

- Nie chcę, żeby książę był smutny. Może dzieląc się ze mną swymi myślami i troskami, poczuje się książę lepiej. Bo ja jestem tylko prostą dziewczyną, niewiele wiem o świecie i nie potrafię Udzielić żadnych konkretnych rad.

- Jednej już mi pani udzieliła, a potrzebuję ich dużo więcej.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, ale niestety zatrzymali się już przy Belgravia Square.

- Jesteśmy na miejscu - stwierdziła z żalem.

- Tak, ale za kilka godzin znów się zobaczymy. Czas będzie mi się teraz bardzo dłużył.

Ton jego głosu sprawił, że Angelina zarumieniała się.

- Przyjdę... jeśli mi się uda.

- Musi się udać! Proszę się postarać, Angelino. Muszę się z panią zobaczyć. Jeśli mnie pani zawiedzie, to jutro z samego rana przyjdę do pani do domu.

W jego oczach próbowała wyczytać, czy mówi poważnie, czy tylko żartuje i zaniepokoiła się, że może naprawdę tak robi.

Wychodząc z powozu powiedziała cichutko:

- Wymknę się... kwadrans po ósmej.

Pod dotknięciem jego ręki znów poczuła przebiegający całe jej ciało dreszcz i zupełnie nie mogła zebrać myśli, ale w końcu zdołała wykrztusić to, co chciała powiedzieć.

- Gdyby Waszej Wysokości coś wypadło i nie mógłby książę przyjść, to proszę dać mi znać przez swego woźnicę.

- Nic nie jest w stanie mnie zatrzymać! Proszę mi wierzyć, nawet gdyby sam

król Edward wezwał mnie do siebie, to i tak bym odmówił. Chcę spotkać się z panią! Muszę! I tak ciężko mi będzie wytrzymać do ósmej piętnaście.

Onieśmielona tonem jego głosu, Angelina spuściła wzrok.

- Przyjdę - szepnęła, i pobiegła w kierunku furtki.

Szybko weszła do ogrodu i nie oglądając się za siebie zamknęła bramę. Biegając w stronę przeciwległej furtki, pomyślała, że znów zapomniała dygnąć na pożegnanie, a w dodatku w ogóle nie zwracała się do niego tak jak powinna, czyli per „Wasza Królewska Wysokość”. Po chwili jednak uspokoiła się uznawszy, że przekroczyli już etap oficjalnej tylko znajomości. Ale jakiś wewnętrzny głos kwestionował zasadność tego usprawiedliwienia. Bo niby co to miało znaczyć? Ze zostali przyjaciółmi?

A jaką właściwie przyszłość mogła mieć ta znajomość? Przecież księżę ma się ożenić. I to właśnie w tej sprawie chce się jej dziś poradzić. Rozumiała, że przynajmniej o tym jednym nie wolno jej zapomnieć - że księżę musi poślubić dziewczynę z królewskiej rodziny.

Czekając, aż Ruston otworzy drzwi, poczuła się, jakby naprawdę była Persefona. Zostawiła za sobą światło słoneczne i pochłonęła ją ciemność mrocznego holu...

Przez całe popołudnie Angelina w ogóle nie mogła się skupić, bo ciągle myślała o nadchodzącym wieczorze. Co chwila biegła do swego pokoju, otwierała szafę i zastanawiała się, którą suknię włożyć na zbliżającą się kolację. Miała ich nawet sporo, bo z myślą o prezentacji na dworze babcia sprawiła jej wiele nowych toalet.

- Już wkrótce lepiej się poczuję - mawiała - ale może odłożmy to na trochę późniejszy termin.

Kiedy sezon nieubłaganie mijał, Angelina zrozumiała, że bez względu na to, jaki termin wybiorą, babcia i tak nie będzie w stanie wstać z łóżka. Lady Medwin przywiązywała jednak dużą wagę do strojów, więc często kupowała wnuczce nowe suknie i za każdym razem, choć coraz słabszym głosem, powtarzała, że wkrótce poczuje się na tyle dobrze, by móc Angelinę przedstawić na dworze.

Pierwsze bale odbyły się pod koniec kwietnia. W gazetach dużo o tym pisano i lady Medwin żywo interesowała się, w jakich sukniach wystąpiły jej znajome.

- A więc Elsie wybrała szarą suknię! Niesamowite, przecież ona źle wygląda w szarości! - komentowała. - No ale cóż, chce się upodobnić do nowej królowej. Co za zuchwałość! Przecież i tak nie dorówna Aleksandrze. Jest od niej tysiąc razy brzydsza.

Równie złośliwe uwagi miała lady Medwin na temat innych dam prezentujących swe córki. „Dora wygląda fatalnie w zielonym!” albo „Księżna? W różowym? Śmiechu warte!” i „Mutton musiała chyba przypominać owcę!” - mówiła.

Angelinie było smutno, że nie mogła chociaż zobaczyć debiutantek, ale coś jej mówiło, że niektóre pozostawały w cieniu swych matek. Zresztą trudno się dziwić. Jak młoda dziewczyna, która dopiero co ukończyła naukę i nie miała kontaktu z mężczyznami, może rywalizować z pięknymi i obytymi kobietami?

A wszystkie młode dziewczęta marzyły o młodych kawalerach. To o nich głównie rozmawiały i martwiły się, że ten przystojny młody lord ożeni się, a syn księcia, który tak cudownie jeździ konno, Skręci kark, zanim one zadebiutują na dworze. W końcu wszystkim od dziecka wbijano do głowy, że muszą dobrze wyjść za mąż i nawet jednej myśli nie powinny poświęcić mężczyźnie bez

pieniędzy.

- A jeśli dziewczyna zakocha się w jakimś nieodpowiednim chłopcu? - zapytała kiedyś Angelina.

- To musi go sobie wybić z głowy - odparła babcia. - Przynajmniej do czasu, aż wyjdzie za mąż.

Zastanawiając się nad słowami babci Angelina doszła do wniosku, że najpierw trzeba zawrzeć odpowiednie małżeństwo i znakomitemu mężowi urodzić dziedzica, a potem można poplirtować. Najwyraźniej w ten właśnie sposób postępowali wszyscy atrakcyjni mężczyźni, o jakich słyszała, choćby król, który ma kilka przyjaciółek.

Angelina jednak nie o takim życiu marzyła. Chciała po prostu zakochać się w mężczyźnie, który odwzajemni jej uczucie i zaakceptuje taką, jaka jest.

Nie jestem bogata ani nie należę do wyższych sfer, więc i tak nie mam szans na zrobienie „dobrej partii” - powiedziała sobie.

Wkrótce przekonała się jednak, że lady Medwin miała na tę sprawę zupełnie inny pogląd.

- Jesteś bardzo ładna, Angelino - orzekła, gdy któregoś razu planowała debiut wnuczki - ale mogłabyś być trochę wyższa. Obecnie największe powodzenie mają wysokie kobiety. Ale na szczęście ty na pewno wzbudzisz w mężczyznach instynkt opiekuńczy, podobnie jak kiedyś księżna Manchesteru.

Lady Medwin zaśmiała się i po chwili ciągnęła dalej:

- Luiza zawsze była ostra i lubiła postawić na swoim!

- Czy podobała się mężczyznom? - spytała Angelina.

- Tylko jej oczy - odpowiedziała lady Medwin. - W końcu udało jej się poślubić markiza Hartingtona. Był jej wierny przez trzydzieści lat!

Angelina nie bardzo rozumiała, lecz babcia zamiast wyjaśnić, kontynuowała:

- Wracając do ciebie, moja droga, to cieszę się, że masz miękki, dźwięczny głos. To bardzo ważne. Piskliwy głos u dziewczyny to okropność.

Przez chwilę przyglądała się Angelinie, po czym dodała:

- Ale chyba największym twoim atutem jest, że wyglądasz niezwykle dziewczęco, a w dodatku sprawiasz wrażenie, że słuchasz tego, co ktoś do ciebie mówi.

- Ale ja naprawdę uważnie słucham! - sprostowała.

- Mężczyźni to uwielbiają. Zawsze chcą występować w roli nauczyciela, a nie ucznia.

Angelina niezupełnie rozumiała, o co właściwie babci chodzi, ale ucieszyła się, że ma jakieś zalety. Zawsze kiedy porównywała się z opisywanymi w gazetach pięknosciami, wpadała w kompleksy.

A teraz całkowicie nieoczekiwanie książę Ksenos zaprosił ją na kolację!

Zdawała sobie sprawę, że jej postępowanie jest poniżej wszelkiej krytyki i gdyby wyszło na jaw, jej reputacja zostałaby pogrzebana na zawsze. Przecież żadna dobrze wychowana panienska nie poszłaby na kolację sam na sam z mężczyzną i na pewno nie pokazałaby się w restauracji. A w dodatku żaden dżentelmen nie poprosiłby jej, żeby to zrobiła.

Lecz gdyby zachowała się, jak na dobrze ułożoną panienskę przystało, to musiałaby zostać w domu i czytać książkę, a tak zje kolację z przystojnym księciem.

- Może rzeczywiście postępuję niewłaściwie, ale on potrzebuje mojej pomocy - uspokoiła Angelina swe sumienie.

- Dobrze, pomożesz mu, i co wtedy? - domagało się odpowiedzi sumienie.

- Może uczynię go trochę szczęśliwszym?

- I co ci z tego przyjdzie? Poślubi swoją księżniczkę i chyba wątpliwą pociechą będzie dla ciebie świadomość, że oboje żyją razem szczęśliwi w raju, do którego ty nie masz wstępu.

Angelina była jednak w wojowniczym nastroju.

- Nic mnie to nie obchodzi! - krzyknęła głośno. - To, co robię, może być niewłaściwe z obyczajowego punktu widzenia, ale moralnie jest jak najbardziej usprawiedliwione. Człowiek poprosił mnie o pomoc i nieważne, kim jest, księciem czy biedakiem. Nie mogę przecież udawać, że tego nie widzę, jak jakaś faryzeuszka.

Sumienie wyśmiało jednak Angelinę.

- Naprawdę? Z równym zapalem spieszyłabyś z pomocą staremu, brzydkiemu i może jeszcze brudnemu nędzarzowi? Chyba nie zamierzasz udawać przed samą sobą, że fakt, iż jest on księciem, nie ma żadnego wpływu na to nagłe przeistoczenie się w dobrą samarytanę?

- Owszem, jest księciem - kontrowała odważnie - ale tego lata omijają mnie wszystkie atrakcje, koronacja, a i nawet mój debiut na dworze.

Może nie była to najlepsza obrona przed własnym sumieniem, ale na pewno była szczerą. Angelina nigdy nie skarżyła się przed babcią i nie dawała jej odczuć, jak bardzo chciałaby gdzieś bywać i spotykać nie tylko starych znajomych lady Medwin. Miała świadomość, że czas nieubłaganie ucieka, a ona ciągle nie jest przedstawiona na dworze i nie ma prawa bywać w świecie, o którym marzyła przez cały czas pobytu w szkole.

Dziewczęta wychowywały się w przeświadczeniu, że życie zaczyna się po opuszczeniu szkoły. Angelina również przywykła do myśli, że na wszystkie

ważne wydarzenia, na całe życie towarzyskie musi poczekać, dopóki oficjalnie nie zostanie uznana za dorosłą.

A teraz, choć skończyła już osiemnaście lat, miała mniej swobody niż do tej pory. Myśląc o tym, rozprawiła się ostatecznie ze swoim sumieniem.

- Bez względu na konsekwencje wybiorę się dzisiaj na kolację z księciem i nic ani nikt mnie nie powstrzyma!

Od dawna już pokojówka nie pomagała Angelinie przebierać się do kolacji. Słanie łóżka i sprzątanie pokoju było wystarczającym obowiązkiem dla starej Emily, więc Angelina sama zwolniła służącą z pomocy przy ubieraniu, twierdząc, że świetnie da sobie radę. Dlatego też po posprzątaniu pokoju przed kolacją Emily pojawiała się w nim dopiero rano.

Dzięki temu Angelina mogła bez niczyjej wiedzy włożyć na wieczór swą najlepszą suknię. Wprawdzie Ruston mógł coś zauważyć, ale jeśli okryje się szalem, to niedowidzący lokaj nie powinien dostrzec głęboko wyciętej sukni. Ta, którą wybrała, miała dekolt obszyty tiulem, co upodabniało Angelinę do aniołka wynurzającego się z białego obłoczka.

Większość jej toalet była biała, jak przystało na debiutantkę, ale jedna z nich była szczególnie piękna - biała z satyny wykończona na dole tiulową falbaną ozdobioną blad różowymi różyczkami. Mały bukiet przyszyty był też do stanika, a drugi należało wpiąć we włosy.

Angelina nie miała zbyt wiele czasu, by się wystroić. Po ucałowaniu babci na dobranoc musiała zabrać ze swego pokoju szal, torebkę, rękawiczki, przywołać Ti-Ti i szybko zbiec na dół.

Dziewczyna nie obawiała się zdziwienia babci na widok jej eleganckiej sukni. Lady Medwin zawsze starannie ubierała się do kolacji i wkładała biżuterię,

nawet gdy jadła w rodzinnym gronie. W czasie swego ostatniego pobytu w Anglii ojciec Angeliny tak skomentował wygląd matki:

- Patrząc na ciebie, mamó, można by pomyśleć, że wybierasz się na bal. I muszę przyznać, że kiedy indyjski upał całkiem mnie rozleniwi, to sama myśl o tobie wystarcza, żebym czym prędzej przebrał się do kolacji, nawet gdy jem ją sam.

- I tak powinno być, George! - oznajmiła lady Medwin. - Nie wolno ci zapomnieć, że Anglik zawsze musi świecić przykładem dla niższych nacji, zwłaszcza przez nas podbitych.

- Masz całkowitą rację, mamó - rzekł potulnie sir George, ale oczy błyszczały mu lekkim rozbawieniem, gdy nalewał matce szklaneczkę sherry.

Dlatego też Angelina śmiało weszła do pokoju babci bez szala na ramionach, którym chciała zmylić Rustona.

- Ślicznie wyglądasz, moja droga - powiedziała lady Medwin. - Cieszę się, że kupiliśmy tę suknię. Pasuje do twojej urody.

- Dziękuję, babciu.

- Postanowiłam, że jak tylko lepiej się poczuję, to wyprawię ci wielki bal - obwieściła lady Medwin. - Jutro zaczniemy układać listę gości. Oczywiście zaprosimy nie tylko młodzież, bo byłoby bardzo nudno.

- Cudownie, babciu! - krzyknęła Vngelina starając się, by jej głos brzmiał równie entuzjastycznie, jak przy pierwszej wzmiance o balu. Ale od tamtej pory było ich już wiele i trudno przychodziło Angelinie udawanie. Tym bardziej że znając stan zdrowia babci, wiedziała, że realizacja pomysłu nie nastąpi zbyt szybko.

- A więc jutro ułożymy listę - powtórzyła zmęczona staruszka. - Chyba

dobrze będę dzisiaj spała. Dobranoc, drogie dziecko.

- Śpij dobrze, babciu. Czy potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Nie, dziękuję. Hanna o wszystko zadbała. Angelina ucałowała babcię, wyszła z pokoju i pobiegła na górę. Łóżko jak zwykle było już przygotowane.

Jak dotąd najtrudniejsze było oszukiwanie przy jedzeniu. Nie dość, że miała w perspektywie kolację z księciem, to czuła się tak poruszona, że nie była w stanie nic przełknąć. Po raz pierwszy żałowała, że grymaśny pekińczyk nie jest żarłocznym spanielem połykającym wszystko, czego ona nie chce zjeść. Niestety, gdyby zostawiła dla Ti-Ti jakieś resztki, piesek nawet by ich nie powąchał.

Wymyśliła więc coś innego. W czasie gdy Ruston schodził do kuchni po kolejne danie, Angelina odkładała na tacę większość swej porcji. Najłatwiej poszło z zupą - po prostu wlała ją z powrotem do srebrnej wazy. Trochę trudniej było z rybą, ale udało jej się sprawić wrażenie, że przez pomyłkę na półmisku ułożono za dużo porcji. Najgorzej poszło z deserem. Było to ostatnie danie, wzięła więc najmniejszy kawałek szarlotki, choć w ogóle nie miała ochoty na nic słodkiego. Chyba stanie mi w gardle, pomyślała, i zaczęła jedynie dziobać ciasto widelczykiem w nadziei, że Ruston nic nie zauważy. Pomyliła się jednak.

- Za mało panienka je! A przecież świeże powietrze powinno poprawić panience apetyt.

- Tak, ale dzisiaj był straszny upał, dlatego nie chce mi się jeść. Z tego samego powodu tata mało je w Indiach i dlatego tak schudł.

Skierowanie myśli starego lokaja na Jaśnie pana George'a, jak go nazywał, było sprytnym posunięciem, bo Ruston miał dla niego wiele podziwu.

- Wychudł jak patyk! - podchwycił Ruston. - Ostatnio powiedziałem jaśnie

panu, że jak tak dalej pójdzie, to wyda fortunę na krawca.

- To prawda, Rustonie - rzekła Angelina. - Powinieneś pomówić z tatą, gdy znów przyjedzie na urlop. Zresztą wiesz, jak on lubi kuchnię pani Brooks.

- Ona już teraz zaplanowała, co ugotuje dla jaśnie pana. Dobrze wie, co lubi najbardziej.

Gdy Angelina wychodziła z jadalni, staruszek wciąż jeszcze mówił o sir George'u.

Przemykając się w dół schodami pomyślała, że Ruston nigdy nie zdoła jej zaskoczyć, bo choć z wiekiem stracił dużo na wadze, to wciąż nosił ten sam rozmiar butów. A ponieważ były na niego za duże, to głośnie człapanie słychać było, jeszcze zanim Ruston pojawił się na horyzoncie.

W pogrążonym w ciemności holu paliła się tylko mała gazowa lampka, którą Ruston wyłączał tuż przed pójściem do łóżka. Angelina przeszła obok zamkniętych już frontowych drzwi w kierunku korytarzyka pomiędzy gabinetem a jadalnią, gdyż właśnie na jego końcu znajdowały się drzwi prowadzące do maleńkiego ogródka. Na murze oddzielającym ogródek od terenu stajni założono kratę, po której pięły się rzadkie powoje. Pośrodku podwórka stał ołowiany posązek dziecka z delfinem, który miał być ozdobą fontanny, ale uznano, że przysporzy więcej kłopotu niż pożytku, więc posadzono dokoła paprocie. Nikt o nie specjalnie nie dbał, ale sadzono je regularnie. I tak jedynymi ludźmi widującymi ogródek byli domownicy i sąsiedzi patrzący z okien na wyższych piętrach.

Właśnie tak Angelina zaglądała czasem do ogródka należącego do ambasady Kefalinii. Nieraz widziała poważnie wyglądających urzędników, ale najczęściej byli tam tylko ogrodnicy układający kwiaty na specjalne okazje. W czerwcu na

przykład, z okazji planowanej koronacji, przepięknie prezentowały się artystycznie ułożone róże, ostróżki i lilie. Obecnie zastąpiły je kwiaty doniczkowe. Było tam geranium, które przywiodło jej na myśl klomb przy Belgravia Square, i begonie w jaskrawych kolorach. Otaczały one jakiś posąg - pewnie grecki. Angelina, nie była jednak tego pewna, bo widok przesłaniało ogromne drzewo rosnące wprawdzie po stronie ambasady, ale wystające nad babcine podwórko. Dlatego też część ogródka pozostawała poza zasięgiem jej wzroku i mogła się tylko domyślać, że posąg przedstawia jakąś boginię, może Afrodytę. Pomyślała, że musi zapytać o to księcia. Ciekawa była też, czy rzeźbę przywieziono z Grecji.

Teraz jednak nie było czasu na zastanawianie się, bo czekało ją przemknięcie się do furtki prowadzącej na teren stajni.

- Bądź cichutko - szepnęła do Ti-Ti.

Niby wiedziała, że niemożliwe jest, by kogoś tu spotkała, bo cała służba siedzi teraz przy kolacji, ale mimo to bała się. Czym prędzej więc przebiegła podwórko i otworzyła furtkę, a gdy tylko zamknęła ją za sobą, poczuła się, jakby wkraczała w inny świat.

Ubogie pokoiki stajennych nad stajniami w niczym nie przypominały eleganckiego Belgravia Square. Angelina nie miała jednak czasu, by się rozejrzeć, bo parę metrów dalej stał powóz, z którego wysiadał właśnie książę.

Twarz jego promieniała radością i wyglądał oszalamiająco w wieczorowym stroju i z gardenią w butonierce - chyba jeszcze przystojniej niż za dnia. Bez słowa pomógł Angelinie zająć miejsce w powozie, po czym sam usiadł obok i natychmiast ruszyli.

- A więc jednak przyszła pani! - krzyknął zachwycony. - Mówiłem sobie, że

tak będzie, ale podświadomie bałem się, że coś stanie na przeszkodzie.

- Tak, jestem, ale musiałam zabrać Ti-Ti. Mówiąc to posadziła pieska na przeciwległym siedzeniu.

- Na czas kolacji zaopiekuje się nim Aleks - rzekł książę.

- Byłabym też wdzięczna, gdyby książę mógł schować gdzieś mój klucz. Nie mieści mi się do torebki i boję się, że go zgubię - powiedziała przejęta i podała klucz księciu.

Prawie o nim zapomniała, ale na szczęście dostrzegła go na szafce w korytarzu. Gdyby nie to, nie mogłaby dostać się z powrotem na podwórko. Zwykle tego klucza używali służący, gdy chcieli pójść do woźnicy, a teraz książę umieścił go w kieszeni w obiciu powozu.

- Czy wie pani, Angelino, że ślicznie pani wygląda? Jakoś nie wyobrażałem sobie pani z różami we włosach.

Angelina sięgnęła do nich ręką. Wpinała je w takim pośpiechu, że nie miała pewności, czy dobrze się trzymają.

- Proszę ich nie ruszać i w ogóle niczego nie zmieniać! - zwrócił się do niej książę. - Wygląda pani tak, jak sobie wymarzyłem, a nawet jeszcze piękniej.

Angelina odwróciła zarumienioną twarzyczkę w stronę okna. Było wciąż widno, choć słońce już zaszło, a gwiazdy jeszcze się nie pojawiły.

- Dokąd jedziemy? - spytała nieswoim głosem.

- W bardzo ciche i spokojne miejsce. Nie dlatego, żebym nie chciał być widziany w pani towarzystwie, ale zależy mi na tym, żebyśmy mogli porozmawiać bez hałaśliwej muzyki i gwarnych rozmów.

- Gdziekolwiek to będzie, na pewno mi się spodoba... Nigdy dotąd nie byłam w restauracji.

- Zdaję sobie sprawę, że nie powinna się pani tam pokazywać, zwłaszcza w moim towarzystwie.

Dlatego uważam, że postąpiła pani bardzo odważnie. I cudownie.

- Babcia... byłaby zbulwersowana!

- Jak większość ludzi. I z tej przyczyny postaram się, żeby nikt nas nie widział.

- Tak czy owak... to dla mnie niesamowita przygoda!

- Dla mnie też! Ale jestem pełen obaw.

- Obaw? - zdziwiła się. - A czego księżę miałby się obawiać?

- Mówiąc obrazowo, wchodzę coraz głębiej w ścieżki labiryntu i nie mam pojęcia, czy znajdę wyjście.

Angelina wyglądała na zupełnie zdezorientowaną.

- Nie jestem pewna... czy rozumiem.

- Tym lepiej. Nie chcę, żeby pani rozumiała, przynajmniej na razie. Ale sam nie wiem, czy to, co pani ze mną robi, sprawia mi przyjemność czy ból.

Angelina wciąż nie potrafiła odgadnąć znaczenia słów księcia, a on przyglądał jej się przez chwilę, po czym dodał:

- Niech pani nie pozwala mi mówić w ten sposób. Chcę, żeby dziś świetnie się pani bawiła i zawsze wspominała ten wieczór jako coś prawdziwie szczęśliwego. Chciałbym, żeby zawsze była pani szczęśliwa.

- Mam taką nadzieję - odparła. - I pragnę tego samego dla księcia.

- Wątpię, czy mi się to uda, ale ogromnie się cieszę, że mamy dla siebie ten wieczór.

- A jakie ma księżę plany na jutrzejszy wieczór? - spytała, by zmienić temat.

- Mam spotkanie, którego nie mogę odwołać - odrzekł. - A pojutrze będę na

bankiecie z okazji koronacji. Jeśli się odbędzie...

- Jeśli się odbędzie? - powtórzyła zdziwiona.

- Co księżę chce przez to powiedzieć?

- Proszę sobie przypomnieć, co zdarzyło się poprzednio.

- Ale chyba król nie jest znowu chory? To byłoby okropne!

- Bez obaw - uspokoił ją księżę. - Widziałem go zaledwie wczoraj i biorąc pod uwagę przebytą chorobę, czuje się naprawdę świetnie..

- A więc będzie bankiet - podsumowała Angelina. - Byłoby straszne, gdyby znów miało się zmarnować tyle jedzenia.

- A zmarnowało się? Proszę mi opowiedzieć.

- Niezupełnie, ale gazety pisały, że w pałacu rzeczywiście powstał problem, co zrobić z tonami zgromadzonej żywności.

- Co więc zrobiono? - spytał ubawiony tym księżę.

- Było tam na przykład dwa tysiące pięćset przepiórek.

- Ciekawe!

- Do tego ogromne ilości pieczonych kurczaków i kuropatw, smażonych jesiotrów i kotletów, no i oczywiście owoce i ciasta, które szybko się psują.

Jakoś wcześniej księżę nigdy nie pomyślał o takich przyziemnych kłopotach.

- I co się stało z tym wszystkim?

- Ktoś wpadł na pomysł, by zwrócić się do instytucji charytatywnej, która sprawiedliwie rozdzieliłaby żywność.

- I komu powierzono to zadanie?

- Siostrze Miłosierdzia - roześmiała się i dodała: - Tak więc zamiast książąt i królów biedni zjedli consommés de façon aux aünelles, cötelettes de bécassines a la Souvaroffi wiele innych dań przygotowanych przez królewskiego kucharza.

Książę śmiał się rozbawiony.

- To rzeczywiście problem, gdy jedzenia jest więcej niż biesiadników. Muszę opowiedzieć o tym moim kuzynom. Interesowali się szczegółami związanymi z odwołaną koronacją, ale nie potrafiłem zaspokoić ich ciekawości.

- Ale tym razem zobaczy książę całą uroczystość w Opactwie Westminsterskim i skosztuje wszystkich wspaniałych potraw.

- Przyjemnie jest słuchać takich historyjek, kiedy można się z kimś pośmiać - rzekł książę.

Patrząc na niego, Angelina pomyślała, że może książę zaproponuje, by spotkali się po koronacji, i wtedy opowie jej różne zabawne szczegóły, ale Ksenos w milczeniu wpatrywał się w ciemną Ścianę powozu.

Zauważyła, że przejeżdżają przez Piccadilly i że cała ulica jest odświętnie udekorowana. Chciała wychylić się przez okno, ale książę chwycił ją za ramię i odwrócił.

- Nie teraz? - krzyknął. - Nocą, gdy zapalą się wszystkie lampki, widok będzie znacznie piękniejszy. Przejedziemy się wtedy po mieście odkrytym powozem, żeby mogła pani napatrzeć się do woli.

Całym swym ciałem Angelina czuła dotyk dłoni księcia na swym ramieniu i bliskość jego twarzy, Książę chyba czuł podobnie, bo wciąż jej nie puszczał. Było tak cicho, że dziewczynie wydało się, iż on słyszy, jak wali jej serce. Nagle jednak cofnął rękę i powiedział:

- Już prawie jesteśmy na miejscu. Przypuszczam, że jest pani równie głodna jak ja.

Książę zamówił wiele wspaniałych dań, ale obydwójce prawie ich nie tknęli. Angelina nie mogła sobie potem nawet przypomnieć, co jedli.

Wybrana przez księcia małe restauracja znajdowała się przy jednej z bocznych uliczek Piccadilly, kelner natychmiast poprowadził ich na koniec długiej, wąskiej sali, gdzie czekał na nich stół w alkwie odgródzonej od reszty pomieszczenia. Pomieszczenie było bardzo gustownie urządzone i dyskretnie oświetlone, wszystko świadczyło o tym, że lokal jest elegancki i drogi.

- Tutaj jadają prawdziwi koneserzy wykwintnych potraw oraz ludzie tacy jak my, którzy chcą zjeść kolację bez świadków.

Najpierw książę zamówił kolejne dania, a potem uważnie studiował kartę win. Gdy kelner podał wybrany przez księcia gatunek, Angelina zwróciła uwagę na piękny złocisty kolor. Do tej pory tylko kilka razy piła wino, gdy ojciec przyjeżdżał na urlop, i miała nadzieję, że nie uderzy jej do głowy.

Czas mijał im na rozmowie o koronacji, o Grecji i o Ti-Ti, aż w końcu kelner wniósł kawę oraz kieliszek brandy dla księcia. Ksenos usiadł wygodnie w obszernym fotelu i powiedział:

- Wreszcie możemy porozmawiać o nas samych. Czy wie pani, Angelino, że przez cały dzień myślałem tylko o pani?

- A ja... o panu - przyznała, choć czuła, że nie powinna tego mówić.

Zaraz jednak utwierdziła się w postanowieniu, że nie zamierza zwyczajem większości dziewcząt udawać nieśmiałej skromności. Chciała być szczerą i otwartą.

Książę upił łyżeczek brandy i odezwał się:

- Wspomniałem, że chciałbym opowiedzieć pani wszystko o sobie. Czy mogę to zrobić, czy też zanudziłbym panią?

- Książę nie potrafi zanudzić mnie w żaden sposób, a poza tym... może będę

mogła księciu pomóc. Koniecznie chciałabym to zrobić.

- Dlaczego koniecznie? - zdziwił się Ksenos. Angelina spuściła wzrok.

- Rozmyślałam dzisiaj trochę i uświadomiłam sobie, że bardzo pragnęłabym pomóc komuś, kto jest w kłopotcie - odparła. - Ale szczególnie chcę pomóc księciu, bo... bo jest księżę Grekiem.

- Mam nadzieję, że również dlatego, że jestem tym, kim jestem?

Uśmiechnęła się.

- To chyba oczywiste. Nie znam żadnego innego księcia.

- Nie to miałem na myśli. Chciałbym wiedzieć, czy pomogłaby mi pani, nawet gdybym był zwykłym człowiekiem.

Te słowa przypomniały Angelinie jej rozmowę z własnym sumieniem i popatrzyła na Ksenosa nieco zdumiona.

- Proszę pozwolić mi sobie pomóc - powiedziała. - Trudno uwierzyć, że rzeczywiście... się do tego nadaję, ale... czasem pomoc przychodzi z tej strony, z której najmniej się jej spodziewamy.

- Tak jak teraz na przykład.

Księżę przyglądał się jej przez chwilę, po czym rzekł:

- Najlepiej zacznę od początku. Od setek lat moja rodzina dziedziczy tron Kefalinii, choć wszystkie siedem wysp Morza Jońskiego wielokrotnie kolonizowano.

- Najpierw chyba zrobili to władcy Wenecji - wtrąciła Angelina.

Księżę uśmiechnął się zadowolony, że jego towarzyszka tak dobrze orientuje się w historii.

- Potem wkroczyli Francuzi, a następnie Anglicy, którzy zwrócili nam Kefalinie w roku 1864.

- A teraz staracie się nie dopuścić do kolejnej kolonizacji - domyśliła się Angelina.

- Naturalnie. Mój kuzyn, Theodoros Vlachos, jest bardzo zaangażowany w tę sprawę.

Po krótkiej przerwie kontynuował:

- Jednak pod koniec panowania mego ojca powstał ruch rewolucyjny na rzecz podporządkowania Kefalinii władcy Grecji i ten ruch wciąż działa.

- Nie możecie tego zrobić wtrąciła Angelina.

- Nie będzie łatwo temu zapobiec, tym bardziej że nie wiadomo, jaka jest właściwie przyczyna tych rewolucyjnych nastrojów.

Książę zastanawiał się przez chwilę. Wreszcie powiedział:

- Może dziwiła się pani, że tak mały kraj jak Kefalinia jest reprezentowany przez tak dużą ambasadę.

- Babcia mówiła, że rzeczywiście ją to zaskoczyło.

- Jeden z moich kuzynów uznał, że tak właśnie należy postąpić - ciągnął książę. - Nasze rodowe nazwisko brzmi Vlachos. Przedstawiciele tego rodu żyje na wyspie dość dużo, ale mój kuzyn, Theodoros, różni się od pozostałych.

- W jakim sensie?

- Jest bardzo bogaty - wyjaśnił. - Zarobił kiedyś sporo pieniędzy za granicą budując statki. Po powrocie do domu zaniepokoił się, że tron Kefalinii może zostać obalony. Muszę dodać, że zawsze czuliśmy się Grekami i uznawaliśmy króla Jerzego I.

Było coś w głosie księcia, gdy wypowiadał ostatnie słowa, co przypomniało Angelinie, że Jerzy I był Duńczykiem i że to właśnie Brytyjczycy doprowadzili do osadzenia na tronie greckim księcia Williama Jerzego Holsteina-Glücksburga,

syna króla Danii. Po objęciu przez niego władzy Anglia oddała Grecji wyspy na Morzu Jońskim.

- Dlaczego Theodoros Vlachos szczególnie obawia się pozbawienia Kefalinii własnego tronu?

- Drugi syn króla objął urząd pełnomocnika rządowego na Krecie. Theodoros obawia się, że do tego samego może dojść w Kefalinii.

- Rozumiem jego obawy - skomentowała Angelina.

- Theodoros dołożył wszelkich starań, by jak najwięcej państw europejskich uznało Kefalinie za autonomiczną część Grecji.

Ksenos uśmiechnął się i dodał:

- To właśnie mój kuzyn wybudował! tutejszą ambasadę Kefalinii. Rządu nie byłoby na nią stać.

Po krótkiej przerwie książę kontynuował:

- On również nalega, bym się ożenił. Razem z premierem uważają, że tym posunięciem stłumię nastroje rewolucyjne na wyspie.

- Czy wszyscy politycy są tego samego zdania? - dociekała Angelina.

- Większość zawsze popiera premiera, ale jest ktoś, kto wyznaje odmienny pogląd.

- Kto taki? - spytała poważnie Angelina, chcąc uchodzić w oczach księcia za inteligentną dziewczynę.

- Kharilaos Costas. Jest ministrem spraw zagranicznych i właśnie dziś ma przyjechać do Londynu.

- A więc odradza księciu małżeństwo?

- Zdecydowanie. Był przeciwny temu pomysłowi od samego początku. Muszę przyznać, że niezbyt lubię go jako człowieka, ale szanuję jego poglądy w tej

kwestii.

Spojrzał na Angelinę i dodał:

- To dosyć skomplikowana historia, jak zresztą wszystkie greckie opowieści. Można by jeszcze długo mówić, ale tak mniej więcej wygląda sytuacja.

- Krótko mówiąc Theodoros Vlachos chce, żeby książę się ożenił i w ten sposób zapobiegł upadkowi tronu Kefalinii, a książę nie może pozwolić sobie na zatargi z nim.

- Właśnie! - przyznał książę. - Najbardziej cierpię na tym ja sam.

- Może znajdzie książę... kobietę, którą książę... pokocha - podpowiedziała.

- Już znalazłem! - odparł. - Ale nie mogę jej poślubić!

Zapadła bolesna cisza. Oczy ich spotkały się.

- Pokochałem cię od pierwszej chwili - rzekł cicho.

Rozdział czwarty

- To... nie może... być prawda! - W głosie Angeliny kryło się przerażenie.

- Ale jest! - potwierdził Ksenos. - Gdy zobaczyłem cię wtedy w holu ambasady, wydawało mi się, że z całej twojej postaci emanuje światło.

Patrzył na Angelinę wzrokiem, pod wpływem którego robiło jej się słabo.

- Powietrze Kefalinii sprawia wrażenie drżącego, bo tyle jest w nim bardzo jasnego, delikatnego blasku. W całej Grecji wyspa z tego słynie i nigdzie na świecie nie widziałem podobnego światła, dopóki nie spotkałem ciebie.

- Nie powinien księżę... mówić takich rzeczy - z trudem odezwała się Angelina.

- Jesteś taka śliczna. Właśnie takiej dziewczyny szukałem, a teraz gdy cię znalazłem, nie mogę cię poślubić.

W jego głosie było tyle bólu, że Angelina miała ochotę go utulić. Nie mogła znieść cierpienia Ksenośa, zwłaszcza że to ona była jego powodem.

- Cierpię patrząc na ciebie - mówił - bo wiem, że nigdy nie będziesz moja. A jednocześnie to cudowne mieć świadomość, że istniejesz, że jest ktoś podobny do boginek, które czciłem przez całe życie.

Angelina splotła dłonie. Całe jej ciało drżało na dźwięk głosu księcia, jakby to on, a nie ona, uosabiał blask Apolla, przyciągającego do siebie wszystkie ludzkie istoty. Wiele czytała o tym, że światło ma dla Greków szczególne Znaczenie.

Księżę jakby odgadując jej myśli, powiedział:

- Homer napisał o bogini Atenie: jasnooka, a o Helenie, że była spowita w błyszczący welon. Ja widzę twą postać otoczoną tym samym światłem. Jest ono

tak jasne i czyste jak to, które daje słońce.

Angelina patrzyła na niego osłupiała z wrażenia. Nie wyobrażała sobie, że jakiś mężczyzna może mówić do niej w taki sposób. A już na pewno nie ksiązę.

- Kocham cię! - mówił. - Kocham cię tak bardzo, że nic poza tobą nie ma dla mnie znaczenia, a ty nie możesz być moją.

Angelina czuła, jak bardzo ksiązę cierpi, i pragnęła mu pomóc. Wiedziała, że aby to zrobić, musi być silna. Musi mu przypomnieć o obowiązkach wobec kraju i dodać sił, by mógł je wypełnić.

Splotła dłonie, by opanować chęć dotknięcia Ksenosa, i powiedziała:

- Bez względu na to, co... czujemy do siebie... najważniejsza jest Kefalinia.

- Czujemy do siebie? - powtórzył ksiązę.

- Powiedz, moja śliczna mała Persefono, co do mnie czujesz?

Angelina spuściła głowę i milczała.

- Powiedz mi - nalegał ksiązę.

Czuła, że musi odpowiedzieć, by oszczędzić mu cierpienia.

- Kocham cię! - szepnęła.

Przymknął oczy, jakby nie mogąc znieść piękna jej twarzy i wyrazu oczu, gdy wypowiadała słowa, które tak bardzo chciał usłyszeć.

- Ale i tak nic nie możemy na to poradzić - dodała. - Musisz poślubić odpowiednią kobietę, by uratować kraj przed rewolucją.

- Wiem - odparł ponuro. - Ale co będzie z tobą, Angelino?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, więc ciągnął dalej:

- Wyjdiesz za mąż, to oczywiste, ale... nie mogę pogodzić się z tą myślą.

Angelina pomyślała, że to mało prawdopodobne, aby ktoś chciał ją poślubić, i pewnie przyjdzie jej spędzić resztę życia samotnie w domu babci. Wciąż będą

otaczać ją tylko starzy ludzie i nawet nie będzie miała się do kogo odezwać, chyba że do Ti-Ti.

- Łatwiej byłoby mi żyć wiedząc - mówił dalej książę - że spędzasz czas na czytaniu książek, opiece nad babcią i spacerach z pieskiem po ogrodzie. Tylko że tam mógłby cię spotkać jakiś inny mężczyzna.

- Nawet gdybym spotkała setki mężczyzn, to żaden nie zastąpi mi ciebie.

Angelina powiedziała to szczerze. Nie może być drugiego takiego jak książę, pomyślała. I to nie tylko dlatego, że on wygląda oszałamiająco ze swymi szerokimi ramionami i ciemnymi mądrymi oczami, jakich nie widziała u żadnego mężczyzny do tej pory, ale także dlatego, że już od pierwszej chwili połączyła ich jakaś niewidzialna nić. Gdy wówczas spojrzeli sobie w oczy, Angelina poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Przyszło jej teraz na myśli, że strzała Amora dosięgła celu i już zawsze będzie czuła to, co w tej chwili. Pamiętała też te dziwne dreszcze, które przebiegły całe jej ciało, gdy książę dotknął jej ręki.

- Należymy do siebie - powiedziała sobie w myśli. Wiedziała, że rozstanie przyniesie ból nie tylko księciu, ale i jej samej. Może nawet ona będzie bardziej cierpiała, bo Ksenos ma przecież mnóstwo innych spraw na głowie, zwłaszcza obowiązki związane z władaniem Kefalinią. No i zajmie się szukaniem żony.

Serce jej płakało na myśl, że Ksenos poślubi inną kobietę, która nawet jeśli będzie o niego dbała, to nie pokocha go tak jak ona. Bo oni nie tylko pragnęli siebie nawzajem, ale i rozumieli się - potrafili odgadywać swe myśli.

- Gdybym był zwykłym człowiekiem, mieszkał w sąsiednim domu i spotkał cię przypadkiem w ogrodzie, to wyszłabyś za mnie?

- Przecież znasz odpowiedź na to pytanie - odparła. - Ale... nie wolno nam o

tym myśleć, bo... będzie bardziej bolało.

- Czy ja sprawiam ci ból? - spytał Ksenos. Odpowiedź dojrzał w oczach Angeliny.

- Jestem okrutny! - rzekł. - Chciałem sprawić ci radość, chciałem, żebyś ten wieczór zapamiętała do końca życia, tak jak ja będę go wspominał.

- Westchnął i dodał: - Obiecałem sobie, że nie wyznam, co do ciebie czuję. Chciałem, byśmy po prostu rozmawiali i śmiali się, żeby ten wieczór dał nam tylko radość. - Znów westchnął. - Ale gdy cię zobaczyłem, wyglądałaś tak pięknie z kwiatami we włosach, że moje postanowienia rozsypały się jak domek z kart i zapragnąłem powiedzieć ci, jak bardzo cię Kocham.

- Nigdy... tego nie zapomnę - zapewniła Angelina.

Nagle książkę uderzył pięścią w stół.

- Nie mów tak! - rzucił ostro. - Nie mów tak, jakby wszystko się skończyło. Mamy jeszcze dzisiejszy wieczór i jutro, i pojutrze, zanim będę musiał wrócić do Kefalirii.

Angelina popatrzyła w głąb sali, ale nie widziała ani gości, ani krzątających się kelnerów. Przed oczami miała jedynie przerażająco pusty dom babci. Nie będzie już miała kogo obserwować po kryjomu, nikogo, kto czekałby na nią w ogrodzie.

- Bez względu na to co się stanie - zaczęła odważnie - jak sam powiedziałaś, zostaną nam wspomnienia... Ja nigdy tego nie zapomnę.

- Ani ja - zapewnił. - Teraz rozumiem, że los uśmiechnął się do nas i pozwolił nam zakosztować prawdziwego szczęścia, a to spotyka niewielu mężczyzn.

Spróbował się uśmiechnąć, ale usta wykrzywił mu gorzki grymas.

- Przyjechałem do Anglii pełen rozgoryczenia i gniewu, bo wiedziałem, że

muszę tu znaleźć odpowiednią, a nie ukochaną kobietę. Daleko za mną zostało greckie powietrze przepełnione migającym blaskiem. Niechętnie wyjeżdżałem. I co? Spotkałem ciebie, a wraz z tobą to wspaniałe światło.

- Naprawdę promieniałam jakimś blaskiem? - dopytywała się Angelina.

- Niezwykle jasnym i czystym - potwierdził. - Starożytni Grecy wierzyli, że dzięki temu światłu oczy widzą dalej, a w ciała wstępuje niepospolita siła.

- Cudownie słyszeć coś takiego.

Przez chwilę rozważała, czy nie zdradzić księciu swego sekretu, ale przestraszyła się, że przyćmiłoby to blask, który on wokół niej widział i że byłby to dla niego duży wstrząs.

A za tym, co obecnie przeżywała, tęskniła od dawna. Legendarnego greckiego światła szukała w gwiazdach i iskrzącej się wodzie, a czasem i w muzyce. Dobrze znała greckie mity, więc rozumiała księcia doskonale.

Ton głosu i wyraz oczu Ksenosa powiedziały Angelinie, że jego słowa nie są czczym komplementem, ale szczerą prawdą płynącą z głębi serca. Mimo to zdziwiły ją trochę.

Nigdy nie rozmawiała z nikim o Grecji, świetle jej powietrza i chwale jej bogów. Wszystkie te myśli skrywała w sobie i nie sądziła, by kiedykolwiek mogła nimi się podzielić. Gdy czasem wyobrażała sobie, że zakocha się i wyjdzie za mąż, to i w tych marzeniach nie było miejsca na rozmowy o Grecji. Żaden Anglik nie zrozumiałby, o czym ona mówi. Roześmiałby się pewnie uznawszy, że zmyśla niczym dziecko, albo może nawet podejrzewałby ją o pomieszanie zmysłów.

Ale księżę doskonale wszystko rozumiał. W dodatku mogła wiele się od niego dowiedzieć i pojąć rzeczy, które nie były dla niej jasne do tej pory. Niestety nie

mieli na to czasu.

- Co zrobimy? - przerwał jej rozmyślenia Ksenos. - Co zrobimy, Angelino? Bóg mi świadkiem, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Masz Kefalinę - odparła Angelina. - Jeśli w grę wchodzi przyszłość twego kraju, to... nasza... nie ma wielkiego znaczenia.

- Tak, mój naród wiele wycierpiał pod rządami Turków. Ten rozdział naszej historii nie może się powtórzyć.

- Naturalnie - potwierdziła. - Az tego co wiem, Niemcy trzymają z Turkami. Żałowała tych słów, bo w oczach księcia pojawił się gniew.

- Turcy wciąż nam zagrażają - rzekł. - A Niemcy zazdroszczą Anglii jej potęgi i kolonii.

- Wiem.

- Tak wiele jest na świecie nienawiści, a tak mało miłości.

Mówiąc to książę wyciągnął rękę w stronę Angeliny, a ona odgadując jego pragnienie, przykryła ją swą dłonią. Poczowała wtedy cudowne ciepło przenikające całe jej ciało.

- Kocham cię! - rzekł poważnie. - A ponieważ to uczucie silniejsze jest ponad wszystko, nigdy cię nie skrzywdzę i jeśli ta tylko w mojej mocy, nie zadam ci bólu.

- Utracić ciebie to największe cierpienie, ale zawsze będę wdzięczna losowi, że poznałam kogoś tak cudownego.

Nie udało jej się przy tym powstrzymać łez. Książę mocniej uścisnął jej dłoń, po czym cofnął rękę i powiedział:

- Ale mamy jeszcze trochę czasu dla siebie. Zaraz pojedziemy oglądać iluminacje, a jutro wieczorem znów się zobaczymy.

- Zdawało mi się, że masz spotkanie, którego nie możesz odwołać - przypomniała Angelina.

- I nie zamierzam go odwoływać. Zabiorę cię ze sobą.

Angelina milczała, więc wyjaśnił:

- W Londynie mieszka sporo Kefalińczyków. Wszyscy oni tu pracują i spotykają się raz na miesiąc w greckiej restauracji.

Uśmiechnął się i dodał:

- Dania, których jutro spróbujesz, będą zupełnie inne niż te, które dziś zjedliśmy. A poza tym chciałbym, żebyś poznała kilku moich poddanych.

- A czy oni nie będą mieli nic przeciwko temu? - spytała.

- Poczują się zaszczytzeni mogąc poznać mego przyjaciela, zwłaszcza kogoś tak pięknego jak ty. Każdy Grek potrafi docenić piękno.

- Naprawdę... zabierzesz mnie ze sobą?

- Nie zapraszałbym cię, gdybym spodziewał się jakichś komplikacji. Ci ludzie nie muszą wiedzieć, kim jesteś, a ponieważ nie należą do towarzystwa, w którym obracacie się ty i twoja babcia, więc na pewno nie spotkasz ich ponownie. Poznasz smak kefalniskich potraw i zobaczysz, jak bawią się Grecy.

Przez głowę Angeliny przemknęła myśl, że tak samo pewnie będą się bawić na jego weselu, a on chyba odgadł to, bo dodał szybko:

- Cieszę się, że skosztujesz naszych narodowych potraw i zobaczysz jak się bawią Grecy. Gdy wyjadę, te wspomnienia przybliżą mnie do ciebie. Jestem na tyle zarozumiały, Angelino, by chcieć pozostać w twojej pamięci.

- Nigdy cię nie zapomnę - zapewniła. - A jeśli twoim zdaniem mogę pójść z tobą jutro, to jestem uszczęśliwiona.

- A więc pójdziemy razem - ucieszył się. - Może nawet uda się nam spotkać

na chwilę rano w ogrodzie. Ale nie wiem, czy będę mógł przyjść, więc nie czekaj.

- A jakie masz plany na jutro?

- Jak wspomniałem, przyjeżdża dziś minister spraw zagranicznych. Ma za sobą podróż po Europie, więc jutro odbędziemy długą i niewątpliwie nudną naradę, w czasie której zrelacjonuje mi wyniki konferencji, w których uczestniczył.

- Dlaczego go nie lubisz? - zaciekawiała się. Książę ściągnął brwi.

- Trudno powiedzieć. Właściwie to nie powinienem nawet przyznawać się, że go nie lubię - odpowiedział. - Jest w nim coś, czego nie mogę znieść, ale nie potrafię ująć tego w słowa.

- Znam to uczucie i jestem przekonana, że zawsze powinniśmy ufać naszej intuicji.

- Twojej zaufałbym na pewno, ale swojej też ufam. Obydwoje jednak wiemy, że w dzisiejszych czasach opinię o człowieku wyrabia się podstawie życiorysu, powiązań i listów referencyjnych.

- Ojciec opowiadał mi, że mieszkańców Indii cechuje duża intuicja. Wiem też, że niektórzy Hindusi umieją zobaczyć aurę człowieka, a inni są jasnowidzami i nigdy się nie mylą w swych przepowiedniach.

- Nie muszę być jasnowidzem, żeby wiedzieć, że wszystko w tobie jest doskonałe. Emanuje to z ciebie, jak światło otaczające Apolla, gdy w samo południe skoczył ze statku przemieniony w gwiazdę.

Zachwycona Angelina dodała:

- Jaśniał jak pochodnia, a niebo dokoła rozświetlił blask.

- Potem gwiazdka zniknęła - ciągnął książę - a na niebie pojawił się

przystojny młodzieniec z łukiem i strzałami.

Angelina aż klasnęła w dłonie.

- Czytałeś tę samą opowieść!

- To najpiękniejsza historia w całej mitologii. To właśnie po tym wydarzeniu Apollo wybrał Delfy na miejsce swej świątyni.

- Byłeś tam? - spytała.

- Oczywiście! Wiele razy.

- Bardzo chciałabym tam pojechać - powiedziała Angelina. - Czy będąc w Delfach czułeś obecność Apolla?

- Panował tam jakiś dziwny spokój i widziałem światło, ale czułem się bardzo samotny. Teraz wiem, że to dlatego, że ciebie przy mnie nie było.

- Może kiedyś pojedę do Grecji - rzekła rozmarzona.

- Myślisz, że byłoby mi lekko wiedząc, że jesteś tam beze mnie? - spytał z rozpaczą. - Chcę ci towarzyszyć, Angelino. Jest tyle miejsc w Grecji, które chciałbym ci pokazać, o tylu rzeczach opowiedzieć, tyle moglibyśmy wspólnie przeżyć.

Cały czas patrzyli sobie w oczy.

- Jak mam żyć bez ciebie? - pytał: - Nie ścierpię myśli, że jesteś gdzieś daleko, a ja nie mogę cię ani zobaczyć, ani dotknąć.

- W ten sposób tylko wszystko utrudniasz.

- Będzie jeszcze trudniej. Najpierw chciałem jak najszybciej wracać do Kefalinii, ale teraz widzę, że tylko ciałem tam wrócę. Moje serce zostanie przy tobie.

Po długiej chwili książę, jakby nadludzkim wysiłkiem, odwrócił wzrok i dziwnie szorstkim głosem powiedział:

- Nie możesz być zbyt długo poza domem.

Zapłacił rachunek i wyszli z restauracji. Kelner skłonił im się nisko, a książę podziękował za wspaniałą kolację, choć prawdę mówiąc, żadne z nich nie zwracało uwagi na jedzenie.

Na zewnątrz czekał powóz, a Ti-Ti siedział spokojnie obok woźnicy. Książę najpierw pomógł Angelinie wsiąść, a potem posadził pekińczyka na wprost niej.

Powóz był teraz odkryty, a ciemność rozświetlały gazowe lampy. Na Piccadilly wszystkie wystawy sklepowe zdobiły portrety pary królewskiej, chorągiewki i lampki. Inne ulice wyglądały podobnie i dzięki temu nie wydawały się już takie poważne i ponure jak zwykle. Były wesołe, jak bywa mały łobuziak.

Angelina rozglądała się zachwycona. Nagle poczuła, że książę ujął jej dłoń w swoje ręce. Przysunęła się do niego nieco bliżej.

- Jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam - powiedziała przejęta. - A księżyc i gwiazdy tylko dodają uroku.

Mówiąc to skierowała wzrok ku niebu, a książę wpatrywał się w piękną linię jej szyi.

Przejechali przez Piccadilly Circus, potem w dół Haymarket do placu Trafalgarskiego. Podświetlone fontanny mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, kolumnę Nelsona zdobiły girlandy, a każda latarnia przybrana była chorągiewkami. Usłyszeli dźwięki katarynki, a po chwili ujrzeli grupę tańczących, którym zgromadzeni dokoła widzowie bili brawo.

- Widzisz, jak wszyscy się cieszą, że król czuje się dobrze i będzie wkrótce koronowany - zauważył książę.

- Jest bardzo lubiany. Otrzymał nawet przydomek Edward Rozjemca.

- Miejmy nadzieję, że potrafi utrzymać pokój i zgodę.

Angelina wiedziała, że Ksenos ma na myśli zagrożenie Brytanii ze strony Niemiec, podobnie jak Grecji wciąż zagrażała Turcja.

Nagle odwróciła się do niego.

- Zapomnijmy na razie o polityce i o... przyszłości - poprosiła.

- Mamy zapomnieć, że przyjdzie nam się rozstać?

- Właśnie. I tak mamy szczęście, że zostało nam jeszcze trochę czasu.

Cieszymy się każdą chwilą.

- Dobrze. Zresztą może dzień jutrzejszy nigdy nie nadejdzie.

- Nawet jeśli przyjdzie, to zostaną nam wspomnienia cudownego dzisiaj.

- Bardzo jesteś rozsądna, moja mała .Persefona

Mówiąc to ucałował jej dłoń, a całe ciało Angeliny przebiegły dreszcze rozkoszy.

- Tak bardzo cię kocham, Angelino - wyznał z bólem w głosie. - Przyrzekam ci, moja śliczna, że zrobię wszystko, aby ta chwila była jak najcudowniejsza dla nas obojga.

Powóz przejechał właśnie pod Lukiem Admiralicji na Mail. Tutaj też latarnie były udekdrowane, choć może nieco dostojniej, lecz Angelina patrzyła na odbijający się w wodzie jeziora księżyc. Między drzewami parku St. Jamesa przeblyskiwało srebrzyste światło. Wydało jej się to niezwykle romantyczne i pełne radości.

- Może poszukamy kaczek? - zaproponował Ksenos patrząc jej w oczy. - Wyczytałem w przewodniku, że to „Wesoły Król” - Karol II polecił, by je tu przywieziono.

- Bardzo bym chciała.

- Więc nie widzę przeszkód - rzekł książę i polecił woźnicy zatrzymać się.

- Nie zabawimy długo, a tymczasem zaopiekuj się pieskiem - zwrócił się do niego i podał ramię Angelinie.

Ona okryła się szalem zastanawiając się, czy nie wygląda zbyt elegancko jak na przechadzkę po parku. Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi, bo zwykli spacerowicze poszli już dawno do domów, a po parku przewijała się tylko jakaś przytulona do siebie para.

Na mostku nad jeziorem nie było nikogo poza nimi. Miejsce wyglądało jak zaczarowane, bo wszystko dokoła oświetlało srebrzyste światło księżyca. Angelina wciąż czuła na sobie wzrok księcia, ale nic nie mówiła. Właściwie nie trzeba było żadnych słów. Obydwoje byli szczęśliwi, że są razem, blisko siebie. Przez chwilę stali tak na mostku patrząc na jezioro, ale kaczek nigdzie tu nie było. W końcu zawrócili w stronę powozu. Nagle książę poprowadził Angelinę pod zwisające gałęzie ogromnego drzewa. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Chcę cię pocałować - powiedział. - Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, lecz nie będę nalegać, jeśli ty nie chcesz.

Angelina nie odpowiedziała. Czuła tylko, że Ksenos ją obejmuje. Wciąż patrząc jej w oczy, schylił głowę i ucałował jej usta - początkowo bardzo delikatnie, jakby dotykał świętą relikwię. Usta Angeliny były miękkie i wargi Ksenosa szybko je rozchyliły. Dziewczyna poczuła rozkoszne ciepło ogarniające całe ciało. Miała wrażenie, że wszystko dokoła przestało istnieć, a jednocześnie księżyc świeci tylko dla nich, dusza jej śpiewa, a radość i niebiańskie szczęście ogarnia całą istotę. Rozkosz, jaką dawały jego silne wargi, była wszechogarniająca. W pewnej chwili poczuła, jakby zapalił się w niej jakiś dziwny ogień. Stopniowo Ogarniał ją aż po piersi i szyję, całe ciało pulsowało

osobliwym ciepłem.

Angelina pomyślała, że może to ten sam ogień, który emanował z Apolla zamieniając go w gwiazdę.

Nie wiedzieli, jak długo trwali tak w objęciach. Angelina miała wrażenie, że ze zwykłych ludzkich istot przeobrazili się w parę bogów. Gdy w końcu książę oderwał się od jej ust, postali jeszcze chwilę w milczeniu, po czym trzymając się za ręce wrócili do powozu.

Całą drogę przejechali bez słowa, a gdy stanęli na tyłach domu, książę odezwał się:

- Jeśli nie uda nam się zobaczyć w ciągu dnia, to spotkamy się wieczorem o tej samej porze.

Wyjął z powozu klucz, po czym pomógł Angelinie wysiąść i otworzył furtkę do ogródka. Patrzyła mu w oczy, gdy wkładał jej klucz do ręki. W końcu książę powiedział:

- Dobranoc, ukochana.

- Dobranoc.

Pożegnawszy się, Angelina weszła do ogródka i pobiegła w kierunku domu. Szybko weszła do środka. Było zupełnie ciemno, więc postawiła Ti-Ti na podłodze i po omacku odnalazła miejsce, skąd zabrała klucz. Gdy dotarła wreszcie do swego pokoju, mogła sobie przemyśleć wydarzenia tego wieczoru i doszła do wniosku, że można by je porównać z misteriami eleuzyńskimi, tak były cudowne.

Tak, dziś rzeczywiście stała się Persefona. Z tą jednak różnicą, że nie dała symbolicznego kłosa nowicjuszowi, który doświadczył wszystkich okropności świata zmarłych, ale sama go otrzymała.

Przysiadła na skraju łóżka.

To miłość - pomyślała. - Najprawdziwsza, najdoskonalsza miłość. Raz ją poznawszy, nie można się zadowolić żadną jej namiastką.

Wiedziała, że nie pokocha i nie poślubi nikogo innego. Przecież nikomu poza Ksenosem nie mogłaby dać i swego serca, i duszy. Czuła, że on przeżywa to samo co ona, choć nie powiedział jej o tym. Oboje doświadczyli cudownego, niezmiernego uczucia, które zmieniło ich spojrzenie na świat.

Na razie Angelina nie chciała myśleć o bólu po stracie księcia. Ponownie przeżywała cały wieczór czując się najszczęśliwszą ze wszystkich kobiet na świecie.

Gdy rano Angelina usłyszała, jak Emily puka do drzwi, czuła się, jakby spała zaledwie pięć minut. Do późna w nocy leżała wspominając rozkoszne dreszcze przy pocałunku Ksenosa.

- Mamy piękny słoneczny dzień, panienko Angelino - usłyszała głos Emily odsuwającej zasłony. - Zobacz panienka, jutro na koronację też będzie piękna pogoda.

- Chciałabyś zobaczyć króla wjeżdżającego do pałacu Buckingham, Emily? - spytała Angelina siadając na łóżku.

- Jestem już za stara na takie rzeczy - odparła. - Przeczytam sobie o tym w gazetach. Pewnie, chciałabym zobaczyć wszystko na własne oczy, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

Angelinie przyszło na myśl, że może pda jej się w ostatniej chwili namówić Emily, by z nią poszła na trasę przejazdu. Przyznała się jednak przed samą sobą, że to wcale nie parę królewską chciałaby oglądać, ale jadącego w orszaku księcia. Tak czy owak zobaczy go wjeżdżającego z ambasady. Na pewno

będzie wyglądał niezwykle przystojnie w galowym stroju. Zresztą w czymkolwiek by był, i tak by się jej podobał. Ale najbardziej chciała zobaczyć jego oczy i ten jawiący się w nich wyraz miłości.

Czy jakikolwiek inny mężczyzna może być wspanialszy? myślała. Odpowiedź była prosta: żaden na pewno nie znaczyłby dla niej więcej.

Przypomniała sobie, że księżę będzie się starał przyjść do ogrodu. Całą sobą pragnęła go zobaczyć, więc z zadziwiającą wręcz szybkością ubrała się i zeszła na dół tak wcześnie, że Ruston nie był jeszcze gotów ze śniadaniem.

- Raniutko panienska dziś wstała - powiedział, - Jajko chyba się jeszcze nie ugotowało.

- To nic. Nie jestem głodna - odparła Angelina.

- Musi panienska zjeść śniadanie - naciskał Ruston. - Nie może panienska wychudnąć jak generał.

Stary lokaj poczłapał do kuchni, a Angelina została przy stole wiedząc, że powstałby w domu prawdziwy raban, gdyby wyszła na czczo. Tak spieszo jednak było jej udać się do ogrodu, że każda minuta przeciągała się w wieczność.

Zaraz po śniadaniu wybiegła z Ti-Ti tylko na chwilkę, bo miała przeczytać babci najważniejsze wiadomości i przejrzeć pocztę. Dopiero potem będzie mogła pójść na dłuższy spacer. Listów nie było wiele, ale przychodziły rachunki i prośby o datki na cele charytatywne. Jeśli sprawa była pilna, Angelina odpowiadała sama nie czekając na pannę Musgrove. Panna Musgrove była starszą kobietą, którą babcia zatrudniała w charakterze sekretarki. Przychodziła zawsze w piątki, by wypłacić służbie pensję i załatwić inne sprawy urzędowe.

Wreszcie Ruston wrócił z tacą, na której stał srebrny dzbanek z kawą i mały

dzbanuszek ze śmietanką, a także talerzyk z jajkami na bekonie i tosty. Powoli lokaj ustawił wszystko na stole, na którym czekało wcześniej przygotowane masło, filiżanka, miód, marmolada i sztucce.

Patrząc na krzątającego się Rustona, Angelina pomyślała, że każdego dnia od wielu lat jest dokładnie tak samo i nadal nic się nie zmieni. Zastanawiała się, jak długo przyjdzie jej czekać na kolejną wizytę księcia w Anglii. Może przyjedzie na ślub którejś z księżniczek albo dopiero na pogrzeb króla. Poczowała się zawstydzona myśląc o śmierci króla, który jutro miał być koronowany, ale przecież miał już sześćdziesiąt pięć lat i biorąc pod uwagę jego styl życia, nie dożyje pewnie tak sędziwego wieku, jak królowa Wiktorja. Jednak pogrzeb nie byłby najlepszą okazją do spotkania z księciem, pomyślała. Ale już w następnej chwili uznała, że chciałaby zobaczyć księcia bez względu na okoliczności, bo i tak pewnie przyjdzie jej czekać na to całe lata.

Myśl ta była bardzo przygnębiająca i Angelina przypomniała sobie, że sama prosiła księcia, by nie myśleli o przyszłości, a cieszyli się chwilą obecną. Tak, to jedyne co możemy w tej sytuacji zrobić, powiedziała sobie przeczuwając, że w przeciwnym razie rozstanie byłoby nie do wytrzymania. Ale dusza jej krzyczała: „Czy będę miała siłę to znieść?”

Zjadła tyle, ile mogła, by zadowolić Rustona, i pobiegła do pokoju babci, a Ti-Ti za nią.

- Wcześniej wstałaś dzisiaj, moja droga - rzekła lady Medwin. - I ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję, babciu. Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze - przyznała. - Pewnie dlatego, że po południu ucięłam sobie drzemkę. Poczciwy Sir William najlepiej wie, co dla mnie dobre. Dziś też

muszę się zdrzemnąć.

- Cieszę się, babciu. I nie tylko ja ładnie dziś wyglądam - ty też.

Lady Medwin uśmiechnęła się. Zawsze rano wcześniej się budziła i teraz też miała już na sobie szlafroczek z różowej satyny z koronkowymi falbankami i jeden ze swoich czepków. Tym razem wybrała ten przetykany różowymi wstążeczkami, wyglądający bardzo kobieco.

- Dziś mamy tylko dwa nudne listy - oznajmiła lady Medwin - więc powiedz mi lepiej, co ciekawego w gazetach. A potem zabierz Ti-Ti na spacer.

Angelina starała się skupić na gazetowych nagłówkach, ale przychodziło jej to z trudem. W końcu nie mogła dłużej znieść oczekiwania i powiedziała:

- Myślę, babciu, że Ti-Ti powinien już wyjść.

- To idź z nim - zgodziła się staruszka. - A gdy wrócisz, zobaczymy, czy jest w gazecie opis wczorajszego balu w Devonshire House. Zapowiadał się bardzo okazale i miał na nim być nasz młody sąsiad, książę Ksenos.

Angelina nie pamiętała już, żeby czytała o tym poprzedniego ranka, ale na dźwięk imienia księcia oblała się rumieńcem i pospiesznie powiedziała:

- Dlaczego uważa babcia, że... książę tam był?

- Ponieważ wydano ten bal specjalnie dla wszystkich królów i książąt, którzy zjechali na koronację - wyjaśniła lady Medwin z nutą nagany w głosie, jakby uważała, że Angelina zadaje głupie pytania.

- Tak... oczywiście.

- Tak czy owak jak tylko wrócisz, przejrzymy listę gości i dowiemy się, czy był. Cóż, powinnam była złożyć wizytę w ambasadzie, skoro są naszymi sąsiadami, ale tyle już rzeczy zaniedbałam z powodu choroby.

- Wkrótce babcia wyzdrowieje - zapowiedziała optymistycznie Angelina - i

pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie wizyta w ambasadzie Kefalinii

Stojąc już przy drzwiach dorzuciła:

- Jest tak blisko, że nie będziemy potrzebowały powozu.

- Bez powozu! - krzyknęła przerażona lady Medwin. - Coś podobnego! Oczywiście, że pojedziemy tam jak należy. Ambasador byłby zszokowany widząc, że przyszyliśmy piechotą.

Angelina uśmiechała się pod nosem zbiegając ze schodów tak prędko, że Ti-Ti ledwie za nią nadażał. Tak, babcia była bardzo konwencjonalna i zawsze robiła wszystko jak należy. Zastanawiała się, jak zareagowałyby na wieść, że jej wnuczka jadła kolację sam na sam z mężczyzną, na dodatek z księciem, a teraz spieszy na umówioną randkę.

- Proszę cię. Boże - modliła się - żeby babcia się o tym nie dowiedziała.

W holu włożyła kapelusz, który zostawiła tam schodząc na śniadanie, i przejrzała się w wiszącym nad toaletką lustrze. Rzuciła okiem na srebrną tackę, na której leżało kilka wizytówek, ale wszystkie były mocno zakurzone, co świadczyło, że rzadko miewały gości. I nic dziwnego, skoro nie mogły odwzajemniać wizyt. Ale po raz pierwszy Angelina tego nie żałowała. Przecież gdyby lady Medwin czuła się dobrze, to Angelina pewnie nigdy nie spotkałaby księcia, a już na pewno nie mogłaby spędzić z nim wczorajszego wieczoru.

A było tak cudownie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że może ją spotkać coś tak pięknego, a jednocześnie miała wyrzuty sumienia. Z drugiej jednak strony na tym polegała niezwykłość całej przygody. I może właśnie za to przyjdzie jej zapłacić złamanym sercem.

Ruston podał Angelinie klucz do ogrodu zadając sakramentalne pytanie, czy ma zamiar wyjść, a po chwili Angelina już biegła do furtki.

Nie spodziewała się wprawdzie, że księżę przyjdzie tak wcześnie, lecz mimo to poczuła zawód, gdy go tam nie zastała. Wolno szła przez trawnik pragnąc, by się zjawił, by był tu z nią, by wiedział, jak bardzo na niego czeka.

Ti-Ti hasał dokoła jak zwykle rankiem, a Angelina usiadła na ławeczce pod drzewami.

Zamknę oczy, a gdy je po chwili otworzę, to zobaczę, jak idzie do mnie, powiedziała sobie i już na samą myśl, że go zobaczy, poczuła rosnące podniecenie. Wiedziała, że to uczucie jest oznaką miłości, bo wiele o niej czytała, ale aż do wczoraj Ale rozumiała, co znaczy, ani nie spodziewała się jej spotkać. A jednak poczuła tę nieziemską rozkosz.

Kocham cię! Kocham cię! krzychało jej serce.

Otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć Ksenosa, ale zobaczyła tylko Ti-Ti.

W ogrodzie nie było nikogo.

Rozdział piąty

Wiedziała, że to dziecinada czuć się tak zawiedziona, ale cały czas czuła, że coś jej ciąży na piersiach i nie może się tego pozbyć.

Po raz drugi udała się do ogrodu, choć księżę uprzedzał ją, że będzie zajęty i najprawdopodobniej nie przyjdzie. Mimo to wciąż zerkała na furtkę w nadziei, że go zobaczy.

Lunch jak zwykle zjadła sama, po czym wykorzystwała babciną drzemkę na dłuższy spacer. W ogrodzie ogarnął ją jakiś nieokreślony smutek. Dziwne, ale słońce nie świeciło już tak jasno, nie miała ochoty ani na zabawę z Ti-Ti, ani na nic innego. Usiadła więc na ławce i rozpamiętywała wczorajszą noc, próbując odtworzyć w pamięci pocałunek księcia i wszystkie te cudowne doznania, których jej dostarczył, a które jej zdaniem były udziałem bogów.

Niestety, uświadomiła sobie przy tym, że to wszystko należy już do przeszłości, a z czasem stanie się bladym wspomnieniem, niczym pożółkła fotografia, która nie wzbudza już uczuć, a tylko wywołuje smutek i żal.

Zdała sobie sprawę, że zbyt łatwo daje się ponieść wyobraźni. Tak mocno pragnęła księcia, że poczuła się słaba i bezradna. Zaczęła już nawet liczyć godziny i minuty nie tylko do dzisiejszego spotkania, ale i do wyjazdu księcia z Anglii.

Angelina dobrze wiedziała, że księżę musi wkrótce wyjechać niezależnie od tego, jak bardzo chciałby zostać. Każde przedłużenie wizyty byłoby okazją do plotek zwłaszcza w sytuacji, gdy kraj wymaga jego obecności. Gazety podawały, że większość gości wyjeżdża wkrótce po koronacji. Cóż, wiadomo, że nie ma nic bardziej uciążliwego niż gość, który nie kwapi się do wyjazdu. Tak więc i

Ksenos wróci do Kefalirii, a Angelinie pozostanie wpatrywanie się w kefalińską flagę na gmachu ambasady.

Kocham cię! Tak bardzo cię kocham! krzyczało jej serce.

Wychodząc z ogrodu spojrzała na białe schodki prowadzące do ambasady. Ciekawa była, czy księżę o niej myśli. Odpowiedź przyszła z serca, które podszeptało, że łączy ich niewidzialna, ale silna więź nie pozwalająca na zapomnienie.

- Kocham cię! - szepnęła mając nadzieję, że leciutki wiaterek poniesie jej słowa wprost do uszu Ksenosa.

W domu czekała już na nią babcia wypoczęta po zalecanej dwugodzinnej drzemce.

- I wyobraź sobie, Angelino, że dziś nie musiałam nawet zażywać tego lekarstwa od Sir Williama - pochwaliła się.

- Wyglądasz bardzo ładnie, babciu - powiedziała Angelina otwierając „Timesa” na kolumnie towarzyskiej, a konkretnie na liście honorowych gości.

Gdy odnalazła na niej księcia i księżnę Devonshire, rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Ruston. Zadyszał się wchodzeniem po schodach, ale zdołał jakoś zapowiedzieć gościa:

- Przyszła lady Hewlett, milady!

Angelina wstała, by powitać przyjaciółkę babci. Lady Medwin często o niej mówiła. W młodości lady Hewlett również uchodziła za piękność, a teraz starała się jak mogła nie poddawać starości. Farbowała więc włosy i nakładała grube warstwy pudru i różu. W przypadku osoby młodszej czy nie tak znanej podobne postępowanie uznano by za skandaliczne, ale lord Hewlett pełnił funkcję ambasadora w jednej ze stolic europejskich, więc jego żona nie musiała liczyć

się z niczyją opinią.

- Witaj, moja droga Lily - powiedziała zmierzając do lady Medwin z wyciągniętymi ramionami.

Angelina poczuła zapach drogich francuskich perfum.

- Daisy, co za niespodzianka! - odezwała się lady Medwin. - Wiedziałam z gazet, że jesteś w Anglii, ale nie spodziewałam się, że przed koronacją znajdziesz czas, by się ze mną zobaczyć.

- Mam dzisiaj wolne popołudnie, więc odwiedzam starych przyjaciół - wyjaśniła. - ale dlaczego jesteś w łóżku?

- Od paru już miesięcy nie czuję się dobrze - odparła lady Medwin. - Najgorsze, że to musiało się stać akurat tego lata, kiedy powinnam przedstawić Angelinę na dworze i zabierać ją na wszystkie ważne bale.

- Tak, słyszałam, że twoja wnuczka jeszcze nie zadebiutowała. Ale dlaczego nie dałaś mi znać, że jesteś chora? Z przyjemnością sama bym ją przedstawiła.

Lady Medwin stęknęła.

- No właśnie... że też o tym nie pomyślałam - żałowała. - Ale mówiąc szczerze, Daisy, to nie spodziewałam się, że będziesz cały czas w Anglii.

- Miałabym przepuścić koronację?! Artur też nie chciał wyjeżdżać, tym bardziej że mamy doskonałe miejsce w Opactwie i całą ceremonię zobaczymy jak na dłoni.

- Zazdroszczę ci - westchnęła lady Medwin.

Lady Hewlett usadowiła się przy łóżku i spojrzała na Angelinę, która zbierała właśnie gazety z zamiarem wyjścia z pokoju. Rzut oka wystarczył starej damie, by dostrzec wszystkie ważne szczegóły.

- Wyrosłaś na piękną dziewczynę, Angelino - orzekła. - Naprawdę bardzo

ładną! Musisz pojechać ze mną do Paryża. Wszyscy młodzieńcy będą się za tobą uganiać.

- To bardzo miło z pani strony - odparła Angelina wiedząc, że lady Hewlett szybko zapomni o zaproszeniu.

- Och, właśnie! Wydaję niedługo przyjęcie i zamierzałam zaprosić was obydwie, ale skoro ty, Lily, nie możesz przyjść, to pozwól przyjechać Angelinie. Obiecuję, że się nią zaopiekuję.

Angelina wciągnęła głęboko powietrze. Jeśli to przyjęcie ma się odbyć dzisiaj, to ona nie będzie mogła pójść. Tylko co wymyślić? Nie może przecież powiedzieć, że już jest umówiona.

Przerażona słuchała, co lady Hewlett powie dalej:

- W zasadzie to tylko małe przyjęcie. Na kolacji będzie trzydzieści osób, a drugie tyle przyjdzie później. Ale pomyślałam, że miło będzie mieć orkiestrę, żeby sobie trochę potańczyć.

Po chwili przerwy dla złapania oddechu lady Hewlett ciągnęła:

- Myślałam już, że czas tańca minął dla mnie bezpowrotnie, ale ostatnio w Paryżu Francuzi przekonali mnie, że nic podobnego.

- Rzeczywiście twoje przyjęcie zapowiada się wspaniale, lecz niestety lekarz nie pozwoli mi na taki wysiłek - odrzekła lady Medwin.

- Ale Angelina musi przyjść - zdecydowała lady Hewlett. - Przyślę po nią powóz i pokojówkę, żeby nie jechała sama.

- To bardzo uprzejme z twojej strony - podziękowała lady Medwin. - Na pewno nie powstydzisz się Angeliny, bo ma piękne suknie.

- Będzie królową balu! Muszę pomyśleć, gdzie jeszcze mogłabym ją zabrać, póki jestem w Londynie.

- Daisy, jesteś uosobieniem uprzejmości! Pamiętasz, Angelino, zawsze ci mówiłam, że żadna z moich przyjaciółek z lat panieńskich nie ma tak dobrego serca jak Daisy Hewlett.

Angelina wiedziała, że musi coś odpowiedzieć, ale z trudem wydobyła z siebie głos.

- Tak... pani jest niezwykle uprzejma - wykrztusiła nieswoim głosem.

A po chwili odważyła się zapytać:

- A kiedy... jest to przyjęcie?

- A jak myślisz? Jutro, oczywiście. Angelina poczuła taką ulgę, że ledwie słyszała dalsze słowa lady Hewlett.

- Może wydać ci się to dziwne, Lily, że nie będziemy w pałacu Buckingham, ale po odwołaniu czerwcowego bankietu znacznie zredukowano listę gości.

- O! O tym nie słyszałam!

- Zaproszono teraz wyłącznie rodzinę króla i królowej, a Bóg jeden wie, że jest ich całe mnóstwo, no i oczywiście zagranicznych władców.

- Tak, to chyba dobre rozwiązanie - zgodziła się lady Medwin. - A zresztą królowi należy się odpoczynek po tej całej długiej ceremonii w Opactwie.

- Między uroczystością a bankietem jest godzina przerwy, więc można troszkę odpocząć - poinformowała lady Hewlett. - Ale masz rację, Lily, to szaleństwo układać tak napięty program. W końcu król przeszedł ciężką chorobę.

- No właśnie.

- We Francji nikt nie dawał mu szansy na przeżycie - ciągnęła lady Hewlett. - Ale mówiłam im, i sprawdziło się, że w Anglii mamy najlepszych chirurgów na świecie.

Angelina nie miała ochoty słuchać dalej. Poszła do swego pokoju wiedząc, że obie damy chętnie sobie same poplotkują.

Usiadła na łóżku czując, że nogi ma jak z waty. Przeżyła najgorsze chwile w swoim życiu myśląc, że może będzie musiała odwołać spotkanie z księciem. A jeszcze tydzień temu śpiewałaby z radości na myśl o przyjęciu u lady Hewlett.

Stara dama zawsze okazywała Angelinie sympatię, ale ostatnie dziewięć miesięcy spędziła poza krajem. Jej przyjęcia zawsze gromadziły inteligentnych i znanych ludzi, więc znalazłszy się na liście gości, można było uważać się za szczęściarza. Gdy by jednak bal odbywał się dzisiaj, to każda minuta byłaby dla Angeliny jedynie udręką. Przecież miała się spotkać z księciem.

Jutro to zupełnie co innego. Ksenos pojedzie na bankiet, a więc ona może pójść do lady Hewlett bez obawy, że straci szansę zobaczenia go. Ale prawdę mówiąc, bez względu na to jak wspaniałe okaże się przyjęcie i jacy przystojni mężczyźni poproszą ją do tańca, to i tak myślami będzie cały czas przy Ksenosie.

Gdy Lady Hewlett wychodziła po godzinie, Angelina odprowadziła ją do drzwi i pomachała na pożegnanie. Potem wróciła do babci.

Nastrój lady Medwin znacznie się poprawił.

- Daisy zna wszystkie ploteczki - obwieściła wnuczce. - Już dawno nie spędziłam tak miłego popołudnia.

- Cieszę się, babciu.

- Mówiła mi, że zamierza przedstawić cię kilku przystojnym młodzieńcom.

- To... miło.

- Daisy uświadomiła mi, jak bardzo cię zaniedbałam przez tę chorobę. „Dziewczyna powinna wcześniej wyjść za mąż - powiedziała - a im szybciej

znajdzie sobie męża, tym lepiej".

- Męża? - zdziwiła się Angelina.

- Ona ma rację - ciągnęła lady Medwin. - Ja wyszłam za męża, gdy miałam osiemnaście lat. Moja mama zawsze mawiała, że im dłużej się czeka, tym mniej odpowiednich kawalerów jest do wzięcia.

Angelina nie znalazła na to stosownej odpowiedzi. Miała tylko nadzieję, że babcia jeszcze nie postanowiła jak najszybciej wydać jej za męża. A trzeba przyznać, że lady Medwin zawsze uparcie dążyła do zrealizowania raz powziętego zamiaru. Żadne argumenty nie były w stanie zmienić jej zdania, a opór tylko podsycił chęć postawienia na swoim.

- Dobrze mi przy tobie, babciu, więc nie zaprzatajmy sobie głowy moim zamążpójściem. Jest jeszcze na to dużo czasu.

- Nonsens! - sprzeciwiła się lady Medwin. - Na szczęście droga Daisy uświadomiła mi, że nie zadbałam o ciebie odpowiednio.

- Porozmawiamy o tym, gdy babcia wyzdrowieje.

- Nic podobnego! Kiedy Daisy wyjedzie do Paryża, poproszę którąś z moich przyjaciółek, by zaopiekowała się tobą w czasie sezonu zimowego.

Taka jestem zła na siebie, moja droga, że wcześniej o tym nie pomyślałam.

- Proszę, babciu, nie myśl teraz o tym - błagała Angelina. - Jestem tutaj bardzo, bardzo szczęśliwa. Lubię ci czytać i zabierać Ti-Ti do ogrodu. Naprawdę nawet nie mam czasu myśleć o przyjęciach i balach.

Zauważyła jednak, że babcia wcale jej nie słucha.

- Muszę ci kupić kilka nowych sukni - ciągnęła. - Angelino, poślij po Madame Marguerite - niech przyjdzie w poniedziałek rano. I ta druga modystka, która miała takie ładne modele, jak ona się nazywa?

- Ależ, babciu, mam mnóstwo sukien, których ani razu nie włożyłam - sprzeciwiała się Angelina.

- Zrób, co powiedziałam, drogie dziecko, a jutro sporządzę listę przyjaciół, którzy na pewno chętnie mi pomogą, tak jak Daisy.

Beznadziejna sprawa, pomyślała Angelina. Teraz już nigdy nie uda jej się przekonać babci, że nie chce żadnych zmian w swoim życiu. Jednak gdy wróciła do swego pokoju, przysła jej do głowy myśl, że może dobrze by było czymś się zająć, kiedy księcia nie będzie już w Anglii. Może byłoby jej wówczas łatwiej znieść ból rozstania.

Teraz liczył się tylko dzisiejszy wieczór. Zobaczy go... i będzie z nim rozmawiać... i będą razem, i... Zarumieniła się na samo wspomnienie pocałunku. Tak bardzo chciała, żeby znów ją całował. Lecz może dziś się nie uda albo on nie będzie chciał, albo... Myśli wirowały jej w głowie i czuła tylko narastające pożądanie.

A zostało już niewiele czasu do spotkania. Zastanawiała się, jaką suknię włożyć, a rzeczywiście miała w czym wybierać. W końcu zdecydowała się na toaletę całkowicie inną od tej, w której wystąpiła wczoraj. Suknia była nieco prostsza w kroju, z błękitnego materiału. Zdobily ją aksamitne kokardki w tym samym kolorze i delikatnie udrapowane koronkowe falbanki. Angelina przypominała w niej kruchy wiosenny kwiatek.

Tuż przed kolacją przyszło jej do głowy, że może księżę wolałby zobaczyć ją w bardziej oficjalnej i szykownej toalecie, ale było za późno na przebieranie się. Ruston czekał już w jadalni, zbiegła więc szybko po schodach i gdy tylko weszła do pokoju, rzeczywiście ją zganił:

- Zupa stygnie, panienko.

Angelina wiedziała, że tylko tak mówi, bo pani Briggs nalewała do wazy wrzącą zupę i natychmiast przykrywała srebrną pokrywą.

- Przepraszam, Rustonie - powiedziała skruszona.

Tym razem powtórzyła wszystkie zabiegi stosowane poprzedniego wieczoru i Ruston znów narzekał, że je za mało.

- Panienka je mniej niż ptaszek! Nie, można tak! - rzekł zaniepokojony.

- Bo taka jestem zaaferowana jutrzejszą koronacją - odparła Angelina.

W pewnym sensie to nawet prawda, pomyślała wychodząc z jadalni. W tym mianowicie, że najważniejsza jest jej własna mała uroczystość.

Tak bardzo się spieszyła, że gdy z szyfonowym szalem na ramionach i Ti-Ti na rękach zeszła na dół, zegar wskazywał dopiero dziesięć po ósmej. Nie mogła czekać na ulicy, więc stanęła w gabinecie, skąd miała dobry widok na zegar. Po chwili zaczęła się bać, że się zepsuł, bo wskazówki wydawały się stać w miejscu. W końcu jednak wybił kwadrans po ósmej i Angelina pobiegła w kierunku furki. Wszystko odbyło się jak poprzedniego wieczoru i księżę już czekał.

Na sam jego widok serce podskoczyło jej do gardła i nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc patrzyła tylko na niego. Milczenie przerwał księżę.

- Muszę cię uprzedzić, Angelino, że zabieramy jeszcze kogoś na to przyjęcie - rzekł cicho.

- Więc... nie będziemy sami?

- Zrobiło się ogromne zamieszanie po moim wczorajszym zniknięciu i tym razem musiałem przyjąć towarzystwo adiutanta.

W oczach Angeliny odmalowało się rozczarowanie.

- Przecież wiesz, kochana, że chciałbym być z tobą sam na sam - dodał. -

Niestety ambasador, i nie tylko on, nie chciał ustąpić.

- Może wolisz, żebym... zrezygnowała? - Niezwykle ciężko przyszło jej powiedzenie tego, ale udało się.

- Ależ skąd! Musisz jechać ze mną! O nic się nie martw. Jakoś postaram się, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Zobaczył isierkę radości w oczach dziewczyny i cichutko dodał:

- Przez cały dzień czekałem na ten wieczór. Przechodziłem męczarnie. Wiedząc, że jesteś tak blisko, a ja nie mogę cię zobaczyć.

- Czekałam w ogrodzie.

- Myślisz, że nie wiedziałem? Pragnąłem być z tobą, ale to było niemożliwe.

- Domyśliłam się - powiedziała Angelina ciesząc się, że wreszcie są razem, tak jak wczoraj.

- Kocham cię, Angelino - wyznał - Nie wiem, jak ty to robisz, ale dziś wyglądasz jeszcze ładniej niż wczoraj.

Uśmiechnął się i radośniejszym już głosem dodał:

- Chodźmy. Zapomnijmy teraz o wszystkich kłopotach. Jedziemy na przyjęcie.

Gdy stanęli przy powozie, wysiadł z niego młody mężczyzna. Gdyby nie znała Ksenosa, Angelina uznałaby go za przystojnego.

- Angelino, pozwól, że przedstawię ci kapitana Arystotela Soutsosa, który jest nie tylko moim adiutantem, ale i długoletnim przyjacielem; razem chodziliśmy do szkoły.

Dziewczyna podała mu rękę, po czym wsiedli do powozu. Na wprost zakochanej pary usiadł adiutant, a obok niego Ti-Ti.

- Czy on gryzie? - spytał kapitan.

- Czasami, lepiej go nie dotykać. Nie lubi, gdy głaskają go obcy - odrzekła Angelina.

- Mnie nie ugryzł - zauważył książę.

- Może nie uznał cię za obcego - odparła bez namysłu Angelina.

Patrząc na Ksenosa uświadomiła sobie, że w zasadzie nigdy nie byli sobie zupełnie obcy. Od pierwszej chwili wyczuli, że coś dla siebie znaczą.

- Mieliśmy z Arystotelem niezwykle ciężki dzień - powiedział książę. - Zaraz po śniadaniu zaczęły się różne zebrania, podczas których wszyscy chcieli mówić, a nikt nie miał ochoty słuchać. I tak do samego wieczora.

Kapitan Soutsos roześmiał się.

- To prawda, sir - potwierdził.

- Jeszcze się przekonasz, Angelino, że Grecy potrafią być ogromnie gadatliwi, gdy chodzi o sprawę, która wydaje im się ważna.

- A czy takie właśnie sprawy omawiano dzisiaj, sir? - spytała.

- Dla mnie na pewno były ważne - zapewnił książę.

Ton głosu Ksenosa dał jej do zrozumienia, że dyskutowano na temat jego małżeństwa. Nie chcąc go zasmucać, postanowiła zmienić temat i zaczęła opowiadać o wizycie lady Hewlett i zaproszeniu na jutrzejsze przyjęcie.

- Tak, znam lorda Hewletta - powiedział książę. - Tb bardzo inteligentny człowiek. Chciałbym, żeby brytyjski ambasador w Grecji miał choć połowę jego taktu i zrozumienia.

- Wygląda na to, że jest książę niezadowolony z naszych przedstawicieli w swoim kraju - rzekła pół żartem, pół serio Angelina.

- Niezadowolony to może za mocne słowo - odparł Ksenos. - Ale na pewno powinni poszerzyć nieco swoją wiedzę o kraju, w którym reprezentują Anglię.

Kapitan Soutsos znów się roześmiał

- Przypomina mi to brytyjskich pełnomocników rządowych, którzy objęli urzędy na wyspach Morza Jońskiego po wojnach napoleońskich.

Księżę również uśmiechnął się na wzmiankę o tym.

- Czy byli jacyś szczególni? - spytała Angelina.

- Na pewno byli to indywidualiści albo raczej ekscentrycy, ale to łagodne określenie – wyjaśnił księżę. - Czuli się niezwykle ważni i pilnowali, by Grecy nie zapomnieli o tym.

- Jeden z nich, sir Thomas Maitland, znany był ze swej bezczelności zwłaszcza wobec osób z listami polecającymi - wtrącił kapitan.

- Drugi wcale nie był lepszy - . dorzucił Ksenos. - To sir Frederick Adam. Poślubił pewną ambitną mieszkankę Korfu, która jeśli wierzyć biografiiom i rysunkom, miała takie wąsy, że nie powstydzilby się ich nawet huzar.

- Nie wierzę! - powiedziała Angelina.

- Ale to prawda, chyba że książki historyczne kłamią - przekonywał księżę. - A ta szczególna cecha jakoś nie przeszkadzała sir Frederickowi wydawać na żonę znacznych sum z państwowych dochodów.

- Gwoli sprawiedliwości - wtrącił kapitan - następni pełnomocnicy wybudowali na wyspach drogi, szpitale, domy opieki i więzienia.

- Zwłaszcza za te ostatnie Grecy byli niezwykle wdzięczni - skomentował księżę z błyskiem w oku.

Przez całą drogę księżę i kapitan prześcigali się w opowiadaniu Angelinie najzabawniejszych historyjek z przeszłości. Ona śmiała się nie tylko z nich, ale też z tego współzawodnictwa między dwoma mężczyznami, którzy zachowywali się jak chłopcy. Nastroiło ją to pozytywnie do całego wieczoru,

choć żałowała, że nie mogą być z księciem tylko we dwoje.

I nie zawiodła się.

Gdy tylko zatrzymali się przed maleńką i nie rzucającą się w oczy restauracją niedaleko Shafetsbury Avenue, gromada Kefalińczyków wyszła na ulicę, by ich powitać.

Sala była bardzo duża, lecz dość niska, a wypełniała ją ponad setka ludzi. Na widok księcia wszyscy zaczęli bić brawo. Ściany udekorowane były girlandami z kwiatów i bardzo pomysłowo posplatanyymi listkami. Angelina była przekonana, że dekoracje wykonały greckie dziewczęta.

. Spora ich grupka obecna była na sali. Angelinie wydały się niezwykle piękne. Miały duże ciemne oczy okolone długimi rzęsami i grube warkocze upięte wokół głowy na kształt korony. Ubrane były w narodowe stroje znakomicie harmonizujące z ich urodą. Szkarłatny serdak z żółtymi wyłoga mi kontrastował z białą bluzką o szerokich rękawach i białym szalikiem przypiętym do lewego ramienia i zwisającym swobodnie do pasa. A na granatową spódnicę nałożony był błękitny fartuszek w żółte paski. Głównie dzięki dziewczętom na sali było barwnie.

Księcia i Angelinę poprowadzono do udekorowanego kwiatami stolika w głębi pokoju. Pozostali goście zajęli miejsca przy drugich stołach wzdłuż ścian, a środek pozostał wolny. Angelina domyśliła się, że będą tance, ale na razie skupiła uwagę na potrawach.

Księżę zaczął od aperitif. Poprosił o ouzo i wyjaśnił Angelinie, że z pewnością nie odpowiadałby jej anyżkowaty smak trunku.

Fakt, że ludzie dokoła mogli słyszeć każde ich słowo, nie przeszkadzał im wcale, bo potrafili czytać wzajemnie swe myśli.

- Ślicznie wyglądasz - szepnął ksiązę.

W jej oczach wyczytał odpowiedź, a głośno powiedział:

- Musisz spróbować meze. Jestem pewien, że będzie ci smakować.

Na stole ustawiono właśnie ogromny talerz meze.

Ksenos przygotował kanapkę z czerwonym kawiozem. Angelinie smakowała bardzo taramosdlata - przepyszna potrawka z rybiej ikry z dodatkiem ogórków, jogurtu, czosnku oraz czarnych i zielonych oliwek rozmaitych gatunków. Ksiązę objaśnił, że Grek jest w stanie rozpoznać, z której części Grecji pochodzą. Angelinie trudno było w to uwierzyć, bo dla niej wszystkie wyglądały tak samo.

- Ovalne oliwki pochodzą z Delf, a te stożkowate z Kalamaty - wyjaśnił.

Podnosząc do ust oliwkę z Delf Angelina uśmiechnęła się do księcia. Obydwoje pomyśleli o świątyni Apolla.

Nigdy potem nie mogła sobie przypomnieć, jakie potrawy jadła, ale zapamiętała, że wszystkie były wyśmienite. Na przykład ryba w sosie oliwkowo-cytrynowym albo souvlakia - szaszłyk opiekany na węglu drzewnym, który jak się dowiedziała, był ulubioną potrawą Greków. Przepyszne były też dolmades, czyli gołąbki w liściach winorośli. Gdy podano deser, Angelina nie mogła już nawet myśleć o jedzeniu. Baklawie nie potrafiła się oprzeć. Było to wspaniałe ciastko z nugatowym nadzieniem. Do tego kawa po turecku w specjalnej filiżance bez uszka.

- Słodzona kawa nazywa się skáto, a bez cukru mithio - objaśnił ksiązę.

- To akurat wiedziałam - roześmiała się Angelina. - Próbowałam trochę uczyć się greckiego i umiem napisać kilka słów, ale nie wiem, jak się je wymawia.

- Nauczę cię paru najważniejszych - obiecał Ksenos.

Ale natychmiast sobie uświadomili, że nie będą już mieli ku temu okazji.

- Może ambasador poleci mi jakiegoś nauczyciela greckiego - powiedziała Angelina, nie spodziewając się, że księcia tak bardzo rozgniewa ta propozycja.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek poza mną uczył cię czegokolwiek.

Spojrzała na niego zaskoczona, ale w oczach Ksenosa dojrzała ból. Wiedziała, że cierpi.

Po kolacji rozpoczęły się tańce. Angelina zawsze bardzo chciała je zobaczyć, bo pisano o nich w każdej książce o Grecji, ale sam opis to mało.

Skład orkiestry był nieco dziwny, ale Angelina szybko się przekonała, że prawie do każdego tańca potrzebne są inne instrumenty. W pierwszym brali udział sami mężczyźni. Mimo iż byli postawni i dobrze zbudowani, a na co dzień wielu zajmowało się sprzedażą w sklepie czy powożeniem, to poruszali się z dużą gracją, a gdy trzymali się za ręce, w których mieli kolorowe chusteczki, przypominali barwny łańcuch.

- Ten taniec symbolizuje naród, w którym ludzie pomagają sobie wzajemnie w trudnych chwilach - wyjaśnił książę.

W kolejnym tańcu kobiety tańczyły w kole, a pośrodku mężczyzna z chusteczką. Dziewczęta splotły ręce na ramionach i podrygiwały w takt dźwięków liry, bębenków, klarnetu i skrzypiec.

Tańce trwały jeszcze długo. Książę nie wziął w nich udziału, bo nie chciał zostawiać Angeliny samej, ale kapitan Soutsos bawił się wraz z innymi. I wciąż rzucał ciepłe spojrzenia jednej z dziewcząt, której bez względu na to jak skomplikowany był taniec, zawsze udawało się znaleźć w pobliżu kapitana.

Nagle Angelina usłyszała szept księcia:

- Pójdziemy już?

- A możemy? - spytała.

Gdy tylko orkiestra ucichła, książę wstał i przemówił do zebranych. Angelina sporo zrozumiała. Ksenos podziękował za zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Powiedział też, że bardzo ceni sobie lojalność Kefalińczyków i ich patriotyzm. Do ojczyzny zabierze ze sobą przekonanie, że gdziekolwiek los ich rzuci, zawsze pozostaną tacy sami - pełni inicjatywy, odwagi i przywiązania do kraju.

Gdy skończył, wszyscy zebrani klaskali i krzyczeli „brawo!” tak długo, aż książę i Angelina zniknęli za drzwiami. Zaraz dołączył do nich kapitan Soutsos.

- Możesz zostać, Arystotelu - zwrócił się do niego książę. - Jak dla ciebie, godzina jest jeszcze wczesna, a zabawa dopiero się zaczyna.

- Jesteś pewien, książę, że nie muszę towarzyszyć ci do domu?

- Możesz być pewien, że rano w razie czego usprawiedliwię cię.

Kapitan Soutsos zerknął na Angelinę, a ona poznała, że zrozumiał, iż książę nie ma ochoty ani na jego towarzystwo, ani na powrót do ambasady.

- Dziękuję, sir - odrzekł. - Dobranoc, panno Medwin.

- Dobranoc, kapitanie.

Wsiedli do powozu zabierając z kozła Ti-Ti. Gdy tylko powóz odjechał sprzed restauracji, książę objął Angelinę i przytulił ją do siebie.

- Nareszcie! - westchnął. - Już się bałem, że ani na chwilę nie zostaniemy sami.

Pod dotknięciem jego ręki serce dziewczyny zabiło mocniej, a całe ciało przeszedł dreszcz pożądania.

- Kocham cię! - wyznał jej książę. - Tylko o tym mogę myśleć w tej chwili.

- To był długi dzień...

- Tak, wiem - zgodził się. - Przechodziłem męczarnie na sali obrad słuchając biadolenia Costasa i premiera, dla którego najważniejszym tematem było moje

małżeństwo.

Angelina słuchała w milczeniu, a on mówił dalej, jakby chciał jej wszystko zrelacjonować.

- Dostałem dziś list od mojego kuzyna Theodorosa. Pisze, że ma mi coś niezwykle ważnego do powiedzenia, coś, co dotyczy ugrupowań rewolucyjnych na południu wyspy.

- Domyślasz się, o co chodzi? - spytała.

- Nie mam pojęcia. Lecz to oznacza, moja miła, że muszę wracać do Kefalinii zaraz po koronacji.

- Och... nie! - krzyknęła, choć właściwie była przygotowana na to, że Ksenos wyjedzie i nigdy już go nie zobaczy.

- Nic na to nie poradzę - powiedział. - Nie mogę przecież mu odpisać, że nie obchodzi mnie, co dzieje się w kraju, bo jestem zakochany.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i patrząc w oczy rzekł:

- Przecież wiesz, jaka jest sytuacja.

W świetle gazowych lamp ulicznych i świątecznych iluminacji Angelina wyraźnie widziała twarz Ksenosa.

- Ja też cię kocham - zapewniła. - I wiem, że masz obowiązki wobec kraju. Oboje musimy być dzielni.

- Moja słodka! Mój ty skarbie! Nie ma drugiej takiej jak ty!

Schylił głowę i zaczął ją całować. Angelina znów czuła się wniebowzięta i zapomniała o całym świecie. To za tą chwilą właśnie tęskniła przez całą noc i cały dzień, ale podświadomie bala się, że drugi pocałunek nie będzie już tak cudowny jak tamten w parku St. Jamesa. W rzeczywistości jednak nie tylko był równie piękny, ale wzbudził w niej ogromne pragnienie, którego ani nie znała

do tej pory, ani nie potrafiła nazwać. A przyjemność, jaką odczuwała, stawała się coraz większa.

Najwyraźniej księżę zdążył wcześniej uprzedzić woźnicę, by nie wiozł ich do domu zbyt szybko, bo gdy Angelina nieco ochłonęła, zauważyła, że wkoło panuje zupełna ciemność. Zamiast głównymi ulicami, jechali okrężną drogą przez Hyde Park.

- Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie - rzekł księżę.

Po chwili z głębokim westchnieniem zapytał:

- Dlaczego nie zakochałem się w dziewczynie, którą wolno byłoby mi poślubić? Albo w takiej, którą mógłbym zabrać do Kefalinii, ukryć gdzieś w pobliżu pałacu i odwiedzać w każdej wolnej chwili?

Angelina milczała, a po chwili spytała cicho:

- Czy... to propozycja?

- Nie - zaprzeczył zdecydowanie. - Powiedziałem ci już, kochana, że nie chcę cię skrzywdzić ani obrazić. Dlatego nie zaproponowałbym ci czegoś podobnego.

- Westchnął ciężko i dodał: - Chciałem tylko powiedzieć, że odgradza mnie od ciebie wiele przeszkód, których nie jestem w stanie pokonać. A nawet gdybym potrafił to zrobić, to wolałbym zachować cię taką, jaka jesteś - czystą i nietkniętą, jako Persefonę, która należy do mnie sercem, duszą i umysłem.

Angelina rozumiała go i wiedziała, że nie ma wyjścia z sytuacji, w jakiej się znaleźli. A jednocześnie nie mogła oprzeć się myśli, że byłoby cudownie zostać choćby tylko jego kochanką. Lecz wtedy ich czysta miłość byłaby zbrukana.

- Być może - zaczęła po chwili - będziemy razem w przyszłym życiu, skoro nie możemy teraz.

- Czy to dla ciebie jakaś pociecha? - spytał.

- Chcę być z tobą teraz! Pragnę cię, Angelino, do szaleństwa i dlatego nigdy się już nie zobaczymy.

Angelina krzyknęła.

- Mówisz poważnie?

- Wczoraj wieczorem, gdy pozwoliłem ci odejść bez pocałunku na dobranoc, zrozumiałem, że znalazłem się w punkcie zwrotnym.

W głosie jego był ogromny ból, a Angelina ścisnęła jego dłoń.

- Nie jestem taki jak Anglicy. Moja miłość jest gwałtowna i nieopanowana, silniejsza od dumy, a nawet od honoru. - Po chwili mówił dalej:

- Pragnę cię, Angelino! Pragnę cię niejako bogini, ale jako kobiety. Chcę, żebyś należała do mnie cała, nie tylko sercem, ale i ciałem.

W głosie Ksenosa było tyle gwałtowności, że gdyby mu nie ufała, to przestraszyłaby się. Ona jednak tylko mocniej do niego przyłgnęła.

- Nawet gdyby nie ten list, to i tak musiałbym wyjechać pojutrze.

- Rozumiem - z trudem wykrztusiła Angelina.

- Naprawdę? - spytał książę. - Nie, to niemożliwe! Jesteś tak niewinna, Angelino, że nawet nie podejrzewasz, jak silna jest pokusa, by pojąć cię teraz, póki jesteś przy mnie.

Po chwili milczenia dodał już ciszej:

- Ale ciebie pilnuje anioł stróż i nie pozwoli zbliżyć się takiemu grzesznikowi jak ja.

Powiedziawszy to namiętnie ucałował jej dłoń, a Angelina wyczuła, że nie ma odwagi dotknąć jej ust, by nie stracić panowania nad sobą.

Powóz zatrzymał się przy mostku nad jeziorem Serpentine. Angelina dojrzała przez okno wodę oświetloną światłem księżyca i gwiazd.

- Początkowo miałem zamiar posiedzieć z tobą na ławeczce, gdzie wczoraj rozmawialiśmy. - Ucałował jej dłoń i ciągnął dalej: - Ale nie potrafię już zadowolić się tylko tym, bo pragnę cię tak bardzo, że boję się, iż zrobię jakieś głupstwo.

- Chcę, żebyś był szczęśliwy - powiedziała Angelina.

- Nigdy nie będę szczęśliwy, bo nie mogę być z tobą. A teraz nie mam nawet odwagi pójść z tobą na spacer.

- Przejdźmy się nad wodą - szepnęła.

- Nie kuś mnie! - rzekł niemal ostro. - Już ci powiedziałem, że jestem słaby i przytulając cię z dala od ludzkich oczu, nie potrafiłbym się opanować. Potem oboje byśmy tego żałowali.

Angelina nigdy nie widziała podobnego wyrazu jego twarzy. Malowała się na niej groza. Pomyślała, że bez względu na to co Ksenos zrobi czy powie, i tak będzie go kochać. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że nie wolno im zbrukać uczucia, które jest między nimi. Dlatego całą siłą woli powiedziała:

- Wracajmy.

Księżę dał znak woźnicy, by ruszał. Gdy znaleźli się znów na ulicy, Angelina zauważyła w świetle latarni, że oczy księcia są poważne i smutne. Poza tym wyglądał jakby starzej, a zmarszczki na czole pogłębiły się.

Jechali w milczeniu, trzymając się za ręce.

- Czy będziesz jutro patrzeć, jak odjeżdżam do Opactwa? - spytał w końcu. - Wolałbym, żebyś tego nie robiła.

- Muszę cię zobaczyć - odrzekła. - Zresztą obiecałeś mi, że zobaczę fragment orszaku królewskiego.

- Dla mnie to jak kondukt pogrzebowy - stwierdził ponuro.

Angelina wciągnęła powietrze.

- Czy możesz mnie posłuchać przez chwilę? Proszę! - powiedziała.

- Wiesz, że ciągle chciałbym cię słuchać.

- A więc... nie uderzaj głową w mur, bo go nie przebijesz. Najwyżej zrobisz sobie krzywdę... Musimy pogodzić się z losem... Nie ma rady.

- Jesteś bardzo mądra, skarbie, ale ja nie potrafię panować nad własnymi uczuciami.

- Właśnie nad nimi panujesz - powiedziała miękko.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym dodał spokojniej:

- Kocham cię, uwielbiam, ubóstwiam! Wszystko w tobie jest cudowne. Ty nie tylko mówisz to, co należy, ale nawet myślisz, jak powinnaś. Mądrość otacza cię jak to nieziemskie światło, którego nie będę mógł zapomnieć do końca życia.

- Czy wolałbyś, żebyśmy nigdy się nie spotkali? - spytała.

- Żebyśmy się nie spotkali? - powtórzył.

- Przecież to najpiękniejsze, co mi się w życiu zdarzyło. W dodatku czuję, że nawet z daleka, podświadomie, będziesz mi doradzać, jak postępować.

Gestem, jaki wykonał rękoma, chciał podkreślić, że jest tego absolutnie pewien.

- Większość greckich legend jest pełna dramatyzmu i kończy się tragicznie - dodał po chwili.

- Nasza znajomość jest podobną historią, ale bądź pewna, Angelino, że dzięki tobie stanę się lepszym władcą i lepszym człowiekiem.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że tak - zapewnił. - I chyba masz rację sądząc, że jeszcze kiedyś

się spotkamy, bo łączy nas więź ponadczasowa, taka, która nie umiera wraz z ciałem.

Angelina poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Tymczasem dojechali właśnie na Belgravia Square i książę odwrócił jej twarz ku sobie.

- Żegnaj, najdroższa - powiedział. - Jesteś moją jedyną miłością. Myślami zawsze będziemy blisko siebie, a może nadejdzie dzień, gdy znów się spotkamy.

Pocałował ją, ale bez namiętności. Był to raczej pocałunek, jaki składa wierny na czczonej przez siebie relikwii.

Powóz zatrzymał się. Angelina wiedziała, że to już koniec. Milczała, bo i tak nic nie mogło odwrócić losu.

Książę wysiadł i otworzył furtkę. Przez chwilę patrzyli na siebie. W oczach Ksenosa Angelina dostrzegła bezmierny smutek. Potem odwróciła się i bez słowa weszła do ogródka. Słyszała, jak zamyka się za nią furtka.

Rozdział szósty

- Mamy piękny poranek, panienko Angelino. Właśnie taki, jak przewidywałam - powiedziała Emily odsłaniając kotary.

Angelina wciąż leżała z zamkniętymi oczami. Nie miała ochoty wstawać ani zaczynać nowego dnia. Chciała wciąż spać, by nie myśleć o swojej samotności i utracie księcia.

Gdy wczoraj w nocy wróciła do swego pokoju, rozplakała się i szlochała, dopóki zupełnie nie opadła z sił. Poduszka mokra była od łez. Myślami wracała do chwili, kiedy ją całował i całą jej świadomość pochłaniała jego bliskość. Wciąż pamiętała ten pełen namiętności głos, gdy mówił, że jej pragnie. A przecież w głębi serca ona też go pragnęła.

Razem tworzyli jedno, a rozdzieleni będą jak owoc przekrojony na połowę. Jutro Ksenos wyjedzie do Grecji, a ona zostanie w Anglii. Dzielić ich będzie cały kontynent, a towarzyszyć im straszna samotność.

Przyszło jej do głowy, że gdyby miała zamieszkać w Grecji, to może łatwiej byłoby jej znieść rozłąkę. Tam przynajmniej widziałaby to delikatne światło powietrza, żyłaby blisko starożytnych bogów i świadomości, że wszystko mija.

Potem pomyślała, że jednak bez względu na miejsce życie w samotności i tak będzie nieznośne. Obydwoje potrzebowali się nawzajem. Przypomniała sobie, jak książę powiedział, że jest dla niego podniętą. Wierzyła w to, choć wiedziała, że to nie jej osobista zasługa. Sprawiała to miłość, czyste i szczerze uczucie, które w oczach księcia uczyniło ją świętą niczym relikwią. A przy tym Ksenos pragnął jej jeszcze jako kobiety - był przecież mężczyzną.

- Którą suknię panienka dziś włoży? - spytała Emily.

Angelina miała już odpowiedzieć, że najodpowiedniejszy byłby zgrzebny worek, ale opanowała się. Emily nie wie przecież o niczym i mogłaby się zaniepokoić. Nie mogła też powiedzieć starej służącej, żeby dała jej spokój i poszła sobie, bo nie chciała być niegrzeczna.

Zresztą i tak musi wstać, bo Ti-Ti zechce wkrótce wyjść. Zawsze przecież pilnował godzin swego spaceru.

- A jak myślisz, Emily, która będzie odpowiednia? - spytała, choć w ogóle jej to nie obchodziło.

Wczoraj włożyła swą najładniejszą przedpołudniową suknię, bo miała nadzieję spotkać Ksenosa w ogrodzie. Wieczorem błysk jego oczu powiedział jej, że również dokonała dobrego wyboru. Dziś to nie ma żadnego znaczenia - tylko służba będzie ją oglądać, a jej wszystko jedno, co Angelina ma na sobie.

Niemal z przerażeniem uświadomiła sobie nagle, że wieczorem jest przyjęcie u lady Hewlett. Będzie musiała udawać miłą dla proszących ją do tańca mężczyzn, chociaż wszystkie jej myśli i tak pochłaniać będzie książkę. Da sobie z tym radę, bo dobrze opanowała umiejętność zachowania się w towarzystwie, ale duszą będzie całkiem gdzie indziej. Bo jej duszę Ksenos zabierze do Kefalinii. Oddała mu już swą życiodajną siłę emanującą z jej osoby w postaci widocznego tylko dla zakochanego Greka delikatnego światła. Więcej wokół niej nie rozbłyśnie.

Angelina wstała i włożyła przygotowaną przez Emily suknię nawet na nią nie patrząc, po czym zeszła na śniadanie. Ruston rozwodził się nad tym, jaki to piękny dzień dzisiaj i jak wszyscy się cieszą, że król wyzdrowiał i odbędzie się koronacja. A Angelina, siedząc już przy stole, zauważyła, że ma na sobie bardzo elegancką suknię z koronki i szyfonu. Gdy babcia kupowała ją na okazję

ewentualnego przyjęcia na świeżym powietrzu, Angelina cieszyła się, że wygląda w niej niczym księżniczka z bajki. Teraz jednak czuła się jak żebraczka przystrojona w królewską szatę.

Bez miłości nic się nie liczy! pomyślała.

Po śniadaniu weszła na górę powiedzieć babci dzień dobry, po czym zbiegła do ogrodu na króciutki spacer z Ti-Ti. Choć wiedziała, że nie spotka tam księcia, miała nadzieję, że może tak się zdarzyć. Patrzyła na tonące w słonecznym blasku drzewa i kwiaty, a minuty wlokły się jedna za drugą. W końcu musiała wracać do domu. Czuła się przy tym strasznie zawiedziona i postanowiła, że bez względu na konsekwencje spotka się z księciem podczas następnego spaceru.

W myśli próbowała wyliczyć, o której książę wyjedzie z ambasady i kiedy mniej więcej kończy się ceremonia w Opactwie. Część pracowników ambasady na pewno wróci natychmiast po uroczystości i będzie czekać na księcia. Potem może nadarzyć się jakaś okazja do spotkania, bo do bankietu zostanie dobrych parę godzin.

Szaleńczo pragnęła znów go zobaczyć i wyznać, jak bardzo go kocha. Ale Ksenos już się z nią na zawsze pożegnał, przestraszyła się więc, że może jej nie kocha. Przecież w przeciwnym razie nie spędziłby bez niej ani jednej wolnej chwili. Potem wytłumaczyła sobie, że ponieważ książę tak bardzo ją kocha, trudno mu powstrzymać okazywanie swych uczuć, a nie chce jej zaszokować czy skrzywdzić. Przecież to ogromne poświęcenie z jego strony, mówiła sobie, i nie mogę wodzić go na pokuszenie.

- Kocham cię! - szepnęła wychodząc z ogrodu. Miała nadzieję, że dzięki temu on poczuje, że ona o nim myśli.

Po powrocie do domu zajęła się codziennymi czynnościami. Czytała babci

gazety i nawet udało jej się zachować pozorną obojętność, gdy lady Medwin dziwiła się, że nazwiska księcia nie ma na liście gości żadnego z wczorajszych przyjęć.

- Może skrycie zaleca się do jakiejś księżniczki - snuła domysły starsza dama.

- Skąd ta myśl, babciu? - spytała Angelina.

- Daisy Hewlett mówiła mi, że przyjechał do Anglii znaleźć sobie żonę. I nie powinien mieć z tym większych trudności, bo jest tu obecnie wiele odpowiednich księżniczek.

Angelina nie odpowiedziała. Poczula natomiast, że myśl o małżeństwie księcia, którą udało jej się odepchnąć od siebie, powróciła i tęnym bólem rozlała się po całym ciele.

- Jesteś dzisiaj jakaś blada - zauważyła lady Medwin. - Wyjdź lepiej na słońce. Może doda ci rumieńców.

- Chyba tak zrobię, babciu.

- Król ma świetną pogodę na swoją uroczystość - zauważyła lady Medwin. - Pozostaje mieć nadzieję, że trudy tej ceremonii nie osłabią go zanadto. Moim zdaniem nie powinien tak szybko podejmować wysiłku po ciężkiej chorobie.

Rozmawiały trochę o królu, po czym Angelina mogła wyjść. Zbiegła po schodach dość ochoczo, bo tym razem miała szansę zobaczenia wyjeżdżającego do Opactwa księcia. Jak zwykle w ogrodzie było pusto. Posadziła Ti-Ti na trawie, a sama przecisnęła się przez krzaki tam, skąd miała dobry widok na ambasadę.

Czerwony chodnik już rozłożono, ale drzwi budynku były wciąż zamknięte i dopiero po kilku minutach Angelina usłyszała nadjeżdżający powóz. Był zamknięty i pusty, co znaczyło, że dostojnicy kefalinscy jeszcze nie opuścili

budynku. Do pierwszego wkrótce dołączył drugi powozi oba zatrzymały się przed frontowym wejściem. Pojawiło się też kilku pacholków w kolorowych Uberiach.

Angelina z zainteresowaniem obserwowała, co się dzieje. Najpierw wyszedł ambasador - rozpoznała go bez trudu. Za nim podążał jakiś mężczyzna, o którym wiedziała jedynie to, że zajmuje wysokie stanowisko, a dalej jeszcze dwóch innych. Wszyscy czterej wsiedli do pierwszego powozu i odjechali. W drugim usadowił się mężczyzna z brodą. Musiał być bardzo ważny, bo miał na sobie wspaniałą, złotem wyszywaną mundur. Może był to sam Kharilaos Costas, minister spraw zagranicznych. Towarzyszyło mu trzech urzędników.

Gdy i ci odjechali, przed budynek zajechał odkryty powóz ciągniony przez czwórkę koni. Na koźle obok woźnicy siedział lokaj, a drugi stał z tyłu. Angelina wstrzymała oddech. Teraz w każdej chwili mógł pokazać się książę. Nie czekała długo. Na jego widok serce jej podskoczyło. Chciała na głos krzyknąć, że Ksenos wygląda wspaniale. Mundur zdobiły połyskujące w słońcu odznaczenia, ale Angelina wpatrywała się jedynie w twarz księcia. Malowała się na niej powaga. Nie było nawet cienia uśmiechu. Schodząc po schodach zatrzymał się na moment i zerknął w stronę ogrodu. Angelina wiedziała, że myśli właśnie o niej.

Kocham cię! Najdroższy, tak bardzo cię kocham! krzyczało jej serce.

Ale Ksenos nie usłyszał wołania, bo twarz jego nawet nie drgnęła. Angelina jeszcze bardziej posmutniała.

Książę zajął miejsce w powozie. Na wprost usiadło dwóch adiutantów i wkrótce odjechali. Angelina patrzyła za nim, dopóki powóz nie zniknął jej z oczu.

Zobaczę go jeszcze raz. Ostatni! pomyślała. Podeszła do ławeczki, na której siedzieli zaledwie przedwczoraj i beztrosko ze sobą rozmawiali, ale nawet wtedy Angelina wyczuwała, że coś ją przyciąga do tego człowieka. Nie mogła się oprzeć tej dziwnej sile, która nie pozwalała jej się od niego uwolnić.

Długo siedziała tak pogrążona w myślach. W końcu wstała i powoli skierowała się do domu. Teraz będzie czekać na powrót księcia.

Angelina spodziewała się, że jak zwykle babcia zdrzemnie się po południu. Gdy jednak poszła do niej po lunchu, okazało się, że lady Medwin ma inny pomysł.

- Nie mogę spać. Przecież gdybym nie była chora, to siedziałabym teraz w Opactwie i przyglądała się uroczystości. Wiesz, drogie dziecko, pomyślałam sobie, że mogłabyś poczytać mi o koronacji królowej Wiktorii. Książka z tym opisem jest w gabinecie, więc pójdz jej poszukać. Dzięki temu będziemy się czuły, jak gdybyśmy były tam obecne.

Angelina bez kłopotu odnalazła książkę i wróciła z nią do pokoju babci. Czytając myślała o księciu. Oczyma wyobraźni widziała go wśród gości i obserwującego ceremonię koronacji. Gazety przewidywały, że dzisiejsza uroczystość nie będzie tak wspaniała, jak mogłaby być w czerwcu. Angelina czytała listę zaproszonych gości i relację o tym, jak co pół godziny przyjeżdżające na dworzec Victoria pociągi przywoziły ich z całego świata. Romantycznie brzmiały tytuły Jego Cesarskiej Wysokości Dziedzicznego Wielkiego Księcia Michała z Rosji czy Jaśnie Oświeconego Dziedzicznego Księcia Maroka. Potknęła się jednak przy wymowie imion Jego Cesarskiej Wysokości Yi Chai-Kaka, księcia Evi-Yanga, Rasa Makunana z Etiopii i Saida Alego z Zanzibaru. Na liście dzisiejszych gości jednakże zabrakło wielu z tych

imion, bo zbyt wielkim trudem byłaby ponowna podróż do Anglii po tak krótkiej przerwie. Ale na przykład specjalni delegaci z Abisynii byli obecni z tej prostej przyczyny, że po odwołaniu czerwcowej ceremonii nie odważyli się wrócić do kraju. „Straciliby twarz - pisano w «Timesie» - gdyby wyjechali do Abisynii nie obejrzawszy koronacji wielkiego białego władcy". Ta wiadomość niezwykle ubawiła lady Medwin. W dodatku starsza pani najwyraźniej wykorzystwała każdą chwilę wizyty lady Hewlett, bo do gazetowych relacji dorzuciła nieco własnych uwag.

- Daisy mówiła, że arcybiskup Canterbury ma już osiemdziesiąt lat i wygląda bardzo kiepsko, toteż wszyscy się obawiają, iż nie dożyje do końca ceremonii.

- To rzeczywiście byłoby okropne, gdyby staruszek umarł wkładając królowi koronę na głowę! - przeraziła się Angelina.

- Tak, to byłaby prawdziwa katastrofa. Módlmy się, żeby do tego nie doszło.

Angelina przypomniała sobie uwagę księcia, że niektóre historyjki wydają się śmieszne tylko wtedy, gdy można się pośmiać razem z kimś innym. Zastanawiała się, czy dziś Ksenos chciałby podzielić się z nią jakąś zabawną opowieścią.

Kocham cię! krzychało jej serce.

Nagle Angelina uświadomiła sobie, że czas już zabrać Ti-Ti do ogrodu. Tymczasem lady Medwin miała akurat ochotę poplotkować. Zatrzymywała Angelinę, bo wciąż przypominała jej się jakaś historyjka. W końcu dziewczyna zaczęła się bać, że nie zdąży na powrót księcia do ambasady.

- Ti-Ti zaczyna się niecierpliwieć, babciu - powiedziała trącając go nogą. Piesek spał, więc zawarczał na takie brutalne potraktowanie go.

- To idź już, moja droga - rzekła lady Medwin od razu, - Ale nie zabaw zbyt

długo. Czuję się dziś lepiej i mam ci niejedno do powiedzenia. Chyba to atmosfera dnia tak na mnie działa.

- Niedługo wrócę, babciu - obiecała wiedząc, że jak tylko księżę zniknie w budynku, nie będzie sensu siedzieć w ogrodzie.

Zeszła na dół i włożyła kapelusz. Jak zwykle Ruston podał jej klucz. Zanim weszła do ogrodu, zerknęła w stronę ambasady. Czerwony chodnik był już rozłożony, a kilku pachółków czekało na schodkach.

Domyśliła się więc, że premier i inni dygnitarze już wrócili z Opactwa. Najwyraźniej czekano tylko na księcia. A gdy przyjedzie, zacznie się pewnie kolejna długa i nudna narada. Bardzo możliwe, że o małżeństwie Ksenosa, pomyślała Angelina. Wiedziała, że odkąd ją poznał, ten temat jest dla niego szczególnie bolesny. Ale przecież będzie musiał się ożenić - to nie ulega wątpliwości. Nawet lady Hewlett coś o tym wspominała, a to znaczyło, że mówiono o tym w Paryżu i w wielu innych ambasadach. Tak, któregoś dnia Angelina przeczyta w gazecie relację z jego ślubu. To będzie bardzo przykre i nigdy nie przestanie boleć.

Weszła do ogrodu i szybko zajęła swój punkt obserwacyjny. Nagle przyszło jej do głowy, że gdyby stanęła w przeciwnym końcu ogrodu, to wcześniej dojrzałyby nadjeżdżający powóz i mogłaby widzieć Ksenosa nieco dłużej. Potem szybko przebiegłaby trawnik i zdążyła na moment wysiadania przed gmachem ambasady.

Ti-Ti tymczasem szedł sobie w stronę krzaków bzu. Angelina minęła je i dopiero z dala obejrzała się na Ti-Ti. To zwierzę ma swoje nawyki, nie lubi zmian, pomyślała. W pierwszej chwili nie dojrzała pieska, za to usłyszała jego szczekanie. Przyszło jej na myśl, że może zwietrzył gdzieś kota. Zawróciła, by

zabrać pekińczyka, i zobaczyła, że wcale nie biegnie w pogoni za kotem, lecz najzwyczajniej stoi i oszczekuje krzaki bzu. Zastanawiała się, co też zaniepokoiło psiaka.

Nagle z krzaków wyszedł jakiś mężczyzna. Miał na sobie czarny płaszcz przeciwdeszczowy, ale był bez kapelusza. Ti-Ti wciąż ujadła, a nieznajomy kopnął go tak mocno, że biedny zwierzak aż przekoziółkował po trawie. Angelina podbiegła do Ti-Ti, podczas gdy mężczyzna pospiesznie opuścił ogród.

Piesek warczał, gdy tuliła go w ramionach.

- Biedaku - mówiła do niego. - Jak on mógł zrobić coś takiego?

Pekińczyk uspokajał się, ale Angelina była pewna, że nieprędko zapomni, jak źle został potraktowany.

Teraz nie było już czasu, by obserwować przeciwną stronę Belgravia Square, więc z Ti-Ti na rękach poszła w kierunku swego stałego miejsca. Chcąc przejść przez krzaki bzu, rozchyliła je ostrożnie i osłupiała. Jej punkt obserwacyjny był zajęty!

Przez gęste listowie dostrzegła głowę mężczyzny. Stał tyłem do niej. W pierwszej chwili oburzyła się, że ktoś zajął jej miejsce, lecz w końcu ogród nie jest jej własnością. Każdy mieszkaniec okolicznych domów ma prawo tu przychodzić. I najwyraźniej ktoś chciał skorzystać z okazji i obejrzeć przyjazd księcia.

Cóż, muszę poszukać innego miejsca, postanowiła Angelina.

Wtem mężczyzna się poruszył i coś błysnęło w słońcu. To, co zobaczyła, wydało jej się niedorzeczne, ale jednak było prawdziwe. Obcy trzymał karabin! Angelina przyglądała się przez chwilę, by upewnić się, że oczy jej nie mylą.

Potem wstrzymała oddech i bezszelestnie wycofała się. Potrzebowała chwili, by zastanowić się, co dalej robić. Pierwsza myśl, by pobiec do ambasady i ostrzec o niebezpieczeństwie, nie wydała jej się rozsądna, bo ukrywający się mężczyzna mógłby w tym czasie uciec.

I po prostu spróbuje przy innej okazji, pomyślała i w tym momencie wpadła na pomysł, jak ma postąpić.

Cichutko przeszła przez trawnik w kierunku drugiej furtki. Szybko wyszła i jak mogła najszybciej pobiegła w stronę Grosvenor Crescent. To stamtąd miał nadjechać książę. Oby tylko zdążyła. Bała się, że nie dobiegnie do rogu, zanim ukaże się tam powóz. Na szczęście nie było go jeszcze widać, więc spokojnie przeszła przez ulicę. Przed sobą widziała już ruchliwy Hyde Park Corner. Wzdłuż Mail i wokół pałacu Buckingham na pewno stoi mnóstwo ładzi, którzy koczowali tam przez całą noc, by móc teraz zobaczyć przejeżdżającego króla.

Angelina myślała jednak tylko o księciu. Jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie! Rewolucjoniści postanowili zabić go już tu w Anglii przed powrotem do kraju.

Stała na chodniku wpatrzona w ruch uliczny. Ti-Ti wyrywał jej się, bo było mu gorąco i chciał pobiegać. Przytrzymała go więc mocniej.

- Uspokój się! Musimy tu poczekać, by ocalić księcia - mówiła do pekińczyka.

Nagle dojrzała powóz. Wbiegła na ulicę i trzymając psa lewą ręką, machała szaleńczo prawą. Przeżyła chwilę grozy, gdy wydawało jej się, że woźnica nie zdoła zatrzymać koni i sama zostanie przez nie stratowana. Ale udało się. Podbiegła wtedy do drzwiczek; książę wyjrzał, by sprawdzić co się stało.

Angelina dostrzegła zdziwienie malujące się na jego twarzy i nie mogła

wydobyć z siebie głosu,

- Co się?... - zaczął ksiązę.

- Jakiś... mężczyzna... z karabinem... schował się w ogrodzie... na wprost ambasady!

Ksiązę patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Sprawdź to, sir - przerwał milczenie kapitan Soutsos.

Lokaj szybko otworzył drzwi i obaj adiutanci wysiedli. Angelina podała im klucz do ogrodu.

- Jeśli wejdziecie furką od tej strony, to was nie zauważy - poradziła.

- Dziękuję za radę, panno Medwin - odparł kapitan.

Ksiązę wyciągnął do niej rękę.

- Wejź do powozu - powiedział. Angelina usiadła obok Ksenosa, a kapitan zwrócił się do woźnicy.

- Skręć w pierwszą ulicę w prawo i czekaj na nas.

Woźnica uniósł bat do kapelusza na znak, że zrozumiał, a gdy tylko adiutanci oddalili się, pojechał we wskazanym kierunku. Był tam mały ogródek, więc zatrzymał się pod drzewem.

Angelina czuła się tak zdenerwowana, że przez chwilę nie mogła nawet myśleć. Najważniejsze, że ocaliła księcia, ale była teraz zupełnie wyczerpana.

Ksenos ujął jej dłoń i powiedział miękko:

- Dziękuję, najdroższa. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że coś podobnego może mi się przytrafić w spokojnej Anglii.

Dotyk Ksenosa dodał Angelinie siły. Zupełnie jakby wstąpiło w nią nowe życie.

- A gdybym go nie zauważyła? - powiedziała.

- Ale zauważyłaś! I nie zginę, przynajmniej nie dzisiaj.

Mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Nie mów tak - prosiła. - Nie zniosę tego.

- Nie boję się śmierci - odparł książę. - Właściwie w Opactwie myślałem sobie, że lepiej byłoby dla mnie umrzeć niż żyć bez ciebie.

Angelinie łzy napłynęły do oczu. Nie chciała jednak płakać. Przeciwnie, miała powód do radości, bo mimo wczorajszego postanowienia, że nie spotkają się ponownie, siedziała teraz obok księcia. Poczowała, że Ksenos unosi jej dłoń do swych ust i całuje miękko i delikatnie.

- Mówiłem sobie, że postąpiłem rozsądnie, nie chcąc cię więcej widzieć - rzekł cicho, by nie dosłyszeli go lokaje - ale teraz cię widzę i nic poza tym się nie liczy.

- Nie mogłam spełnić twojego życzenia. Musiałam cię zobaczyć i dlatego poszłam do ogrodu.

- Na moje szczęście.

- Ale dlaczego ktoś usiłuje cię zabić? - spytała. - Przecież widziałam, jak kocha cię twój naród.

- Rewolucjoniści chcą po prostu obalić istniejący porządek i są gotowi popełnić każdą zbrodnię - wyjaśnił Ksenos.

Uśmiechnął się do Angeliny i dodał:

- Widzisz, nawet w moim górskim raju czyhają niebezpieczeństwa.

- Musisz uważać na siebie.

Nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

- Proszę... choćby ze względu na mnie.

- Wiesz, że spełnię każdą twoją prośbę - odparł - ale naprawdę nie boję się

śmierci.

- Musisz żyć, choćby tylko dla Grecji. Książę westchnął.

- Fakt, że rezygnuję z ciebie, jest wystarczającym poświęceniem dla Grecji. Żaden kraj nie może żądać więcej.

Angelina nie od razu odpowiedziała:

- Ostatnią noc przepłakałam i myślałam sobie, że już raz w historii Grecja wpłynęła na kulturę całego świata. Teraz musi zrobić to ponownie.

Książę uśmiechnął się.

- Domyślam się, o czym mówisz, ale to było w czasach, gdy ludzie stali w hierarchii tylko o jeden szczebelek niżej od bogów.

- Tym razem też muszą wspiąć się tak wysoko.

- Ale wtedy przyświecała im wspaniała wizja świata. Nie pamiętają jej już - rzekł książę.

- A więc musisz im ją przypomnieć - stwierdziła Angelina. - Ty i wszyscy, którzy myślą podobnie, muszą przypomnieć światu greckie ideały i świetność jej kultury. Świat tego potrzebuje.

Książę popatrzył na nią czule.

- Tylko ty, mój skarbie, potrafisz myśleć w ten sposób - powiedział. - Tylko ty umiesz patrzeć oczyma Greka i dostrzegać dobroć i prawość wszędzie tam, gdzie jest piękno.

Ponownie ucałował jej dłoń i dodał:

- Jesteśmy podobni i myślimy podobnie. Dla mnie jesteś Greczynką. Masz nasz sposób rozumowania i widzisz, czego świat potrzebuje.

Angelina uśmiechnęła się.

- Chciałabym ci o czymś opowiedzieć... Zauważyła wtedy, że obok stoi

kapitan Soutsos.

- Wszystko w porządku, sir - powiedział.

- Złapaliśmy tego człowieka.

- Kim on jest?

- To Turek.

- Turek? - zdziwił się książę. - Jesteś pewien?

- W tej chwili trudno coś z niego wyciągnąć. Nie byliśmy wobec niego zbyt... delikatni - rzekł kapitan z lekkim uśmieszkiem. - Ale wygląda na Turka, a poza tym w kieszeni miał jakieś tureckie papiery.

- Ale co mógłby zyskać przez moją śmierć? Nie rozumiem tego - zastanawiał się książę.

- Może dowiemy się czegoś, gdy odzyska przytomność - rzekł, po czym zwrócił się do Angeliny: .

- Panno Medwin, mamy wobec pani dług wdzięczności. Zamachowiec miał bardzo dobry karabin. Jego Królewska Wysokość nie miałaby żadnej szansy na przeżycie.

Z ust Angeliny wydobył się stłumiony krzyk.

- Wsiadaj, Arystotelu - powiedział książę.

- Nie chcę zbytnio denerwować panny Medwin, a ambasador chciałby chyba wyrazić jej swoją wdzięczność.

- Czeka z niecierpliwością - dodał kapitan. Angelina chciała się sprzeciwić, bo nie miała ochoty na oficjalne podziękowania, lecz wiedziała, że byłoby to bezcelowe. Kapitan Soutsos już powiedział ambasadorowi, kto ostrzegł ich o niebezpieczeństwie.

Kapitan zajął miejsce na wprost księcia i Angeliny.

- Aha! Był tam jeszcze jeden człowiek - przypomniała sobie. - Usłyszałam, że Ti-Ti szczeka i wtedy dostrzegłam mężczyznę schowanego za krzakami bzu.

- Jeszcze jeden! - przeraził się kapitan. - Proszę zachować najwyższą ostrożność, Wasza Wysokość!

Księżę nie odpowiedział, a powóz zatrzymał się właśnie przed budynkiem ambasady. Ksenos wysiadł pierwszy i podał rękę Angelinie. Ti-Ti wyskoczył zaraz za nimi.

Wchodząc po schodkach, Angelina obserwowała swego pupilka bojąc się, że gdy zobaczy kota, pogna za nim jak strzała. Teraz Ti-Ti podobnie jak jego właścicielka miał prawo do pochwały, bo pomógł odkryć zamachowca.

W holu czekał już ambasador otoczony najwyższymi dostojnikami. Za nimi zgromadził się cały personel. Na widok księcia rozległy się oklaski, ale nie tak entuzjastyczne jak w greckiej restauracji.

- Wasza Królewska Wysokość, dzięki Bogu, że nic się Waszej Wysokości nie stało - powiedział ambasador. - W imieniu swoim i wszystkich tu zgromadzonych pragnę złożyć pani, panno Medwin, najserdeczniejsze podziękowania za uratowanie życia księcia.

Znów rozległy się oklaski, a ambasador ucałował rękę Angeliny.

- Pozwoli pani, że przedstawię swych współpracowników, którzy również pragną okazać wdzięczność - dodał.

Angelina uśmiechnęła się onieśmielona.

- Premier Kefalinii, pan Alexandros Ypsilantis... - zaczął ambasador.

- Jest pani wybawicielką naszego umiłowanego władcy, panno Medwin - rzekł premier.

- A to pan Kharilaos Costas, minister spraw zagranicznych.

Ti-Ti, który cały czas trzymał się z tyłu, zaczął teraz warczeć i szczekać. Angelina spojrzała na ministra przepraszająco. Ach, to ten mężczyzna wsiadał do drugiego powozu przed wyjazdem do Opactwa.

Pan Costas, wyraźnie zdenerwowany, zerkał na szczekającego psa i przestępował z nogi na nogę. Nagle Angelina uświadomiła sobie, że widziała tego człowieka przy innej jeszcze okazji. Ale przecież to nie mogła być prawda! Tylko że mężczyzna w czarnym płaszczu, który kopnął Ti-Ti, miał takie same czarne pończochy na nogach! Angelina była wówczas tak Oburzona, że nie przyjrzała mu się dokładnie. Zresztą tak szybko wybiegł z ogrodu.

Teraz jednak nabrała pewności, że to musi być on. To on pewnie kierował zamachowcem. I Ti-Ti też go rozpoznał. Wciąż ujadał i co chwila podbiegał do ministra, jakby chciał go ugryźć. Może znowu kopnąć jej pupilka, pomyślała i nie bacząc na nic, krzyknęła:

- To właśnie jego widziałam w krzakach razem z zamachowcem!

Księżę spojrzał na nią zaskoczony. Zanim ktokolwiek zdążył się odezwać, minister wyciągnął pistolet i wycelował w księcia.

- Tak, to byłem ja! A teraz lepiej wypuście mnie! Chyba że chcecie zobaczyć, jak księżę umiera!

Wciąż trzymając księcia na muszce, zaczął powoli przesuwając się w stronę wyjścia. Nikt nie śmiał się poruszyć. Za to Ti-Ti pognał za ministrem i zatopił zęby w jego nodze. Minister krzyknął próbując uwolnić się od napastnika. Tę chwilę nieuwagi wykorzystał księżę. Rzucił się na ministra i schwycił rękę z pistoletem. Skierowana w górę broń wystrzeliła. W następnej sekundzie rozległ się kolejny huk i minister osunął się na ziemię. To kapitan Soutsos strzelił do niego.

Nastąpiło ogólne zamieszanie. Angelina nie mogła ruszyć się z miejsca. Poczula tylko obejmujące ją ramiona księcia, który prawie wyniósł ją do jakiegoś pokoju.

Dziewczyna była tak zszokowana i przerażona, że nie zważając na nic tuliła się do Ksenosa i nie odrywała od niego wzroku, jakby chcąc się upewnić, że naprawdę żyje.

- Możesz być spokojna, najdroższa. Dzięki tobie wiem, kto był moim wrogiem.

- Mówiłeś, że... nie lubisz go - wymamrotała Angelina.

- Przeczucie mnie nie myliło. Najwyraźniej spiskował z Turkami, by przejąć władzę w kraju, i podżegał ludzi do buntów.

- Żyjesz! Jak dobrze, że nic ci się nie stało!

- Żyję, ukochana. Przykro mi, że zostałam zamieszana w taką potworną aferę.

Zaczął ją całować szaleńczo i namiętnie, jakby to ona uszła śmierci, nie on. Zdjął jej kapelusz, odrzucił na podłogę i całował ją tak długo, że cały pokój zaczął wirować jej przed oczami. Myślała, że już nigdy nie przeżyje większej rozkoszy.

Ktoś - Angelina domyśliła się, że to kapitan Soutsos - uchylił leciutko drzwi i wepchnął Ti-Ti do pokoju. Piesek nie czekał już, tylko z zaciekawieniem zabrał się do obwąchiwania nie znanego mu pomieszczenia.

Angelina zaśmiała się.

- To nie ja cię uratowałam, podziękuj Ti-Ti! - powiedziała. - To on rozpoznał mężczyznę, który kopnął go w ogrodzie.

- Tak, ten potwór był do tego zdolny - rzekł książę. - Ale nie myśl już o nim.

Mówiąc to poprowadził Angelinę w kierunku sofy obok kominka. Był to

bardzo duży pokój z ogromnym stołem pośrodku i Angelina domyśliła się, że tu właśnie odbywały się narady. Przy końcu stołu stało wspaniałe rzeźbione krzesło z herbem Kefalinii wyglądające jak tron. Przypomniało jej to, że ona nie pochodzi z tej samej sfery i niedługo przyjdzie jej pożegnać się z księciem. W tej chwili jednak mogła myśleć tylko o tym, że Ksenos jest tuż obok.

- Kocham cię! - powiedział, gdy usiedli na sofie. - Moja mała Persefono, żadna inna nie byłaby tak odważna. Przyniosę ci coś do picia.

- Nie, dziękuję.

Księżę jednak podszedł do barku.

- Obojgu dobrze nam zrobi kieliszek wina - powiedział stanowczo.

Angelina wiedziała, że próbuje tylko odwlec chwilę pożegnania. W swym galowym stroju wyglądał tak dostojnie, że Angelina miała ochotę podbiec i wtulić się w jego ramiona.

Musze zachowywać się jak dama - skarciła się w myślach i odwróciła wzrok.

Na ścianie dostrzegła duży portret. Gdy księżę wrócił z kieliszkami, powiedziała:

- Dziwne, że wisi tu portret lorda Byrona.

- Dlaczego dziwne? - spytał. - Mój kuzyn nie wyobraża sobie, żeby w kefalińskiej czy greckiej ambasadzie nie było podobizny człowieka, któremu zawdzięczamy wolność.

- Masz na myśli lorda Byrona?

- Oczywiście! Myślałem, że znasz naszą historię.

- Sporo czytałam, ale... z lordem Byronem łączą mnie więzy krwi.

Wzięła kieliszek od Ksenosa i ciągnęła:

- Właśnie zamierzałam ci o tym opowiedzieć, bo... powiedziałaś, że... myślę

jak Greczynka... Ja jestem prawnuczką lorda Byrona.

Mówiła to z lekkim uśmiechem na ustach. Pomyślała, że skoro Grecy tak wysoko cenią poetę, że nawet w ambasadzie wisi jego portret, to może książe nie będzie zszokowany jej tajemnicą, czego się bardzo obawiała. Ksenos miał jednak dziwną minę.

- O czym ty mówisz? Nic z tego nie pojmuję.

- W moich żyłach płynie trochę greckiej krwi. Chciałam ci o tym powiedzieć przy naszym pierwszym spotkaniu, ale bałam się. Ojciec przykazał mi nikomu o tym nie mówić.

- O czym?

- Że moja babka była córką lorda Byrona.

Książe usiadł na sofie.

- Opowiedz wszystko po kolei - poprosił

- Czy masz pewność, że to prawda? Angelina rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- Jesteś... oburzony? Nie sądziłam, że tak będzie.

- Nie jestem wcale oburzony, najdroższa. Chcę tylko upewnić się, że to nie jest wytwór twojej fantazji.

- To jest prawda! - zapewniła. Spojrzała na portret, by dodać sobie odwagi, i zaczęła mówić:

- Cztery ostatnie miesiące przed wyjazdem do Missolungi lord Byron spędził w Kefalini. Zakochał się tam w pięknej dziewczynie.

- Jak to się stało, że ja o tym nie wiedziałem? - spytał książe.

- Ponieważ ona pochodziła z wpływowej rodziny kefalińskiej.

- Wiesz z jakiej?

- Tak... Nazywała się Diliyiannis.

- Znam dobrze tę rodzinę!

- Ona i lord Byron spotykali się potajemnie. On pisał do niej wspaniałe listy i oczywiście dedykował jej wiersze.

- Czy może je masz?

- Tata umieścił je w sejfie, żeby były bezpieczne. A poza tym bał się, że mogłabym je komuś pokazać.

- Mów dalej - zachęcał. - Opowiedz mi wszystko!

Angelina zaskoczona była tym naleganiem, ale kontynuowała opowieść.

- Kiedy lord Byron wyjechał z Kefalinii do Missolungi, Nonika, bo tak miała na imię dziewczyna, stwierdziła, że jest w ciąży.

Angelina zarumieniła się. Czowała się dumna z pokrewieństwa z Byronem, ale opowiadanie o tym księciu wprawiało ją w zakłopotanie. Jakby domyślając się, co czuje, książę ujął jej dłoń, chcąc dodać jej tym gestem odwagi.

- Wtedy Nonika musiała powiedzieć o wszystkim rodzicom - ciągnęła. - Przerazili się i postanowili utrzymać całą sprawę w tajemnicy.

- Czy dziecko urodziło się w Kefalinii?

- Tak. Ochrzczył je kapłan, który poprzysiągł dochować tajemnicy. Dziecku dano na imię Atena.

- Co było potem?

- Lord Byron zaprzyjaźnił się z brytyjskim gubernatorem, pułkownikiem Charlesem Jamesem Napierem.

- Tak, to znana historia - wtrącił książę.

- On też pokochał Kefalinę i miał z nią dwie córki.

- To prawda - odezwał się książę.

- Jak tylko Atena podrosła, pułkownik Napier zabrał ją do Anglii i oddał krewnym na wychowanie.

Angelina uśmiechnęła się i mówiła dalej:

- Gdy Atena miała dwadzieścia lat, zakochała się w Henrym Medwinie, kapitanie grenadierów. Najpierw mieli dwie córki, które w dzieciństwie zmarły, a potem w roku 1855 urodził się mój ojciec.

Przerwała na chwilę, po czym dodała z żalem w głosie:

- Nigdy nie poznałam babci. Umarła, gdy miałam roczek. Po jej śmierci dziadek ożenił się powtórnie. - Spojrzała na księcia. - Tata życzył" sobie, bym nazywała jego macochę babcią. Sam nigdy nie opowiada o swej rodzonej matce. Mocniej ścisnęła rękę księcia i zapytała: - Proszę... powiedz, że nie jesteś zgorszony. Medwinowie zawsze wstydzili się tej tajemnicy, ale ja jestem dumna z pokrewieństwa z lordem Byronem.

- Ależ to wspaniałe! - krzyknął książę. - Przecież to zupełnie zmienia postać rzeczy. Angelina była całkiem zbita z tropu.

- W tej sytuacji, moja miła Persefono, możemy się pobrać - powiedział triumfalnie. - Jeśli mnie zechcesz naturalnie - dodał przekornie.

- Pobrać się? - wyjąkała. - Ale jak to możliwe? Przecież twoją żoną musi być księżniczka.

- Wnuczka lorda Byrona to najbardziej odpowiednia kandydatka na moją żonę - zapewnił.

- Powszechnie wiadomo, że Byron miał otrzymać godność władcy Salony, a wszyscy Grecy uważali go za króla.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała Angelina. - To prawda?

- Absolutna. Każdy Grek o tym zaświadczy. Ale najbardziej chlubią się nim

Kefalińczycy. Mój naród będzie uszczęśliwiony, że poślubiam wnuczkę człowieka, którego oni uważają za zbawcę Grecji, niemal za świętego.

- Aż trudno w to uwierzyć!

- Widzę, że masz braki w naszej historii - zażartował książę, a potem poważniejszym już tonem dodał: - Upadek Missolungi w roku 1826 byłby uważany za jeszcze jedno okrucieństwo wojny tylko, gdyby nie fakt, że dwa lata wcześniej lord Byron oddał swe życie za Grecję. Tragiczny los Missolungi oburzył Europę. Gdyby nie śmierć Byrona, może nigdy nie doszłoby do ataku na flotę turecką w zatoce Navarino i Grecja straciłaby ostatnią szansę na niepodległość.

Angelina klasnęła w dłonie.

- Tak, pamiętam.

- Dwadzieścia sześć okrętów brytyjskich, francuskich i rosyjskich zatopiło wtedy pięćdziesiąt siedem okrętów tureckich.

Chwilę patrzył na portret lorda Byrona, po czym dodał:

- Do końca wieku Grecja starała się zbudować własne niepodległe państwo. Usiłowania Byrona, by doprowadzić do jedności całej Grecji, niedoceniane za jego życia, po jego śmierci zostały podjęte przez wszystkich Greków.

- Chyba rozumiem - szepnęła Angelina.

- Wtedy Grecy i właściwie cały świat doszedł do wniosku, że skóro najświetniejsza postać w Europie, lord Byron, poświęcił życie dręczonej, „biednej Grecji”, to naród ten musi być tego wart.

Książę wstał, a za nim Angelina. Razem wzniesli toast patrząc na portret.

- Dzięki tobie, milordzie - rzekł cicho - ja i mój naród cieszymy się wolnością. Dzięki tobie będę żył szczęśliwie przy boku twojej wnuczki. Razem będziemy

kontynuować walkę o zachowanie greckich ideałów. Nie dopuścimy, by kiedykolwiek je zaprzepaszczono.

Rozdział siódmy

Książę pomógł Angelinie wejść po kamiennej ścieżce wśród drzew. Ti-Ti biegł przed nimi wesoło machając ogonkiem. Konie zostawili u stóp wzgórza.

- Tu jest przepięknie! - zachwyciła się Angelina.

Książę uśmiechnął się. W jego oczach było tyle czułości, że Angelina miała wrażenie, że to słońce przedarło się przez gęste listowie.

Ślub wzięli zaledwie dziesięć dni temu i postanowili, że pierwszą swą podróż odbędą właśnie tutaj, do Metaxaty, miejsca, gdzie Byron znalazł schronienie w Kefalinii. Angelina była nieco zaskoczona faktem, że lord Byron, w Anglii wciąż uznawany za libertyna, tu cieszy się powszechną czcią graniczącą z uwielbieniem.

Od pierwszej chwili pobytu w Kefalinii Angelina przekonała się, że Ksenos wcale nie przesadzał, opisując wyspę jako górzysty raj. Nawet było tu jeszcze piękniej, niż się spodziewała. Powietrze drżało delikatnym blaskiem szczególnie widocznym na szczytach gór. Czasami wydawało jej się, że Ksenos jest Apollem, a ona sama stała się boginią.

Wciąż trudno było jej uwierzyć, że koniec swych nieszczęść zawdzięcza pradziadkowi i temu; że w ambasadzie wisiał jego portret, który skłonił ją do wyznania wszystkiego księciu. Nieraz w nocy budziła się w obawie, że całe to szczęście tylko jej się przyśniło, bo zgodnie z poleceniem ojca zachowała dla siebie tajemnicę swego pochodzenia.

Pamiętała, że znaczenie wyjawienia sekretu zrozumiała dopiero w chwili, gdy książę po wzniesionym toaście pocałował ją, po czym wyszedł z pokoju i polecił służącemu przywołać ambasadora i innych dostojników. Angelina

obserwowała tę scenę z lekkim niepokojem.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Przedstawić moją przyszłą żonę premierowi, który tak bardzo nalegał na moje małżeństwo - r padła odpowiedź.

- Czy jesteś pewien... absolutnie pewien, że możesz mnie poślubić?

- Zamierzam się z tobą ożenić. I nie zapominaj, że skoro ocaliłaś mi życie, to musisz się teraz mną opiekować.

- Niczego bardziej nie pragnę - odrzekła Angelina. - Ale nie chciałabym, żeby z mojego powodu wynikły jakieś kłopoty dla twojego kraju.

- Małżeństwo z tobą jest wybawieniem dla Kefalinii. Da jej siłę i zainspiruje do działania.

Właśnie pojawili się wszyscy dostojnicy. Angelinie przyszło do głowy, że spodziewają się pewnie nowej rundy podziękowań za wykrycie spisku na życie księcia.

Gdy zamknięto drzwi, ksiązę przemówił:

- Panowie, poprosiłem was tu, by ogłosić coś, co wprawdzie zdziwi was bardzo, tak jak zaskoczyło mnie, ale jednocześnie będzie powodem do radości.

Zrobił chwilę przerwy, po czym ujął dłoń Angeliny i powiedział:

- Wszyscy poznaliście już pannę Medwin. Wiecie, jak wielką wykazała się odwagą i jak wiele jej zawdzięczamy. Nie wiecie jednakże, że jest ona prawnuczką człowieka, którego wszyscy darzymy ogromnym szacunkiem i wdzięcznością, bo poległ za nasz kraj. Panna Medwin jest prawnuczką lorda Byrona.

Mówiąc to ksiązę spojrział na portret. Zebrani podążyli za jego wzrokiem. Angelina zauważyła, że na ich twarzach maluje się zdziwienie i coś w rodzaju

uwielbienia. Ich reakcję zrozumiała dopiero po przyjeździe do Kefalinii.

O lordzie Byronie mówiono tu z wielką czcią, w wiosce Metaxata pokazano jej nawet bluszcz zasadzony ręką wielkiego poety, a przy ścieżce, którą teraz szli, stał drogowskaz z napisem: „Byron's Roci”. Rozmawiając z Kefalińczykami Angelina zauważyła, że często cytują słowa Byrona, umieją na pamięć jego wiersze, zupełnie tak, jakby bliski był im na co dzień. Teraz wszyscy chcieli ją poznać, nie tylko dlatego, że była żoną księcia, ale że w jej żyłach płynęła również grecka krew.

Wydarzenia następowały tak szybko po sobie, że gdy statek przybił do brzegów Kefalinii, Angelina wciąż nie była pewna, czy nie Śni. Księżę tak bardzo nalegał, by ślub odbył się natychmiast, że nawet lady Medwin nie sprzeciwiała się. Staruszka była tak zaaferowana tym, że Angelina ma zostać księżniczką, iż zapomniała zupełnie udzielić jej nagany za nieoficjalne poznanie księcia. Jednakże ani Angelina, ani księżę nie przyznali się jej, że byli razem na kolacji. Powiedzieli po prostu, że zostali sobie przedstawieni przez Ti-Ti oraz imbirowego kota i że spotkali się raz w ogrodzie. Na szczęście lady Medwin, zajęta przygotowaniem do wyjazdu wnuczki i kupnem odpowiedniej wyprawy, nie miała czasu na zadawanie kłopotliwych pytań. Księżę tak gładko opowiadał o zawarciu znajomości z Angeliną i tak był miły dla lady Medwin, że staruszka zwierzyła się wnuczce:

- To najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek poznałam. Właściwie to już sama się w nim zakochałam.

Stan zdrowia lady Medwin uległ znacznej poprawie, ale nie na tyle, by mogła znieść trudy podróży do Kefalinii, gdzie miał się odbyć ślub. Na ratunek przyszła lady Hewlett. Oznajmiła, że z przyjemnością będzie towarzyszyć

Angelinie do Kefalinii, a ponieważ jej ojciec nie zdąży przybyć tam z Indii, to lord Hewlett chemie go zastąpi i poprowadzi dziewczynę do ołtarza.

Angelina wiedziała, jak bardzo babcia czuje się zawiedziona, że nie może z nią pojechać, więc zapewniała ją, że będzie za nią tęsknić.

Księżę natomiast wmówił lady Medwin, że czuje się wystarczająco dobrze, by wydać wielki bal.

- Myślę, że to dla niej zbyt wielki wysiłek - sprzeciwiła się Angelina, gdy zostali sami.

- Skądże - odpowiedział księżę. - Radość i szczęście nigdy nikomu nie zaszkodziły. To z powodu nudy i rozczarowań ludzie umierają.

Na twarzy Angeliny wciąż malowało się powątpiewanie. Pocałował ją więc i dodał:

- Nam to jednak nie grozi, najdroższa. Ty będziesz mnie uszczęśliwiać do końca moich dni.

- Postaram się - wyszeptała. - Ale ty już tyle w życiu osiągnąłeś, że... czasem czuję się... taką ignorantką.

- Przecież sama zawsze uważałaś, że to właśnie Grecy dali światu umiłowanie piękna. I w tym się zgadzamy.

Ponownie ją pocałował i dodał:

- A ty masz go pod dostatkiem, najdroższa. Jesteś tak piękna, że wystarczyłoby mi nawet przyglądanie się tobie przez tysiąc lat.

Z okazji balu lady Medwin włożyła swą najlepszą suknię i biżuterię. Służba sprowadziła ją do salonu i usadziła w fotelu przykrywając kolana gronostajowym okryciem. Gdy Angelina zobaczyła ją przekonała się, że księżę miał rację. Jak zawsze zresztą. Dużo będzie musiała się od niego nauczyć,

pomyślała.

Okazało się, że całe londyńskie towarzystwo chciało poznać księcia Ksenosa i jego angielską narzeczoną. Ponieważ jednak nie sposób było zaprosić wszystkich, wśród gości znaleźli się wyłącznie przyjaciele lady Medwin, książęta i dyplomaci, których nie można było pominąć.

Angelina wreszcie mogła obejrzeć salon w całej jego krasie z zapalonymi żyrandolami i wdychać unoszący się tu zapach lilii. Nad jej suknią na tę okazję pracowały krawcowe przez całą noc, by zdążyć na czas. Efekt był jednak wart tego zachodu, bo książę określił jej toaletę jako poemat.

- Wyglądasz jak Afrodyta. Dla Greków boginią miłości nie była matrona o obfitych kształtach, ale młoda dziewczica wyłaniająca się z morza.

Potem z ustami tuż przy jej ustach dodał:

- Piękna i obiecująca jak zapowiedź nadchodzącego dnia.

- Nasze małżeństwo będzie takim nowym dniem - szepnęła Angelina - i przeżyjemy go razem.

Po przyjęciu książę odjechał do Kefalinii, by poczynić niezbędne przygotowania. Zabrał ze sobą premiera, nowo mianowany minister spraw zagranicznych oraz kapitan Soutsos mieli wyjechać dopiero z Angeliną jako jej eskorta. Adiutantowi przypadła jeszcze funkcja opieki nad Ti-Ti w czasie podróży. Bo też niemal w ostatniej chwili, widząc, jak ciężko Angelinie rozstać się z pekińczykiem, starsza pani podarowała jej swego ulubieńca.

- Jesteś pewna, babciu, że chcesz mi go dać? - pytała. - Wprawdzie wolę zatrzymać Ti-Ti niż wszystkie inne prezenty, ale nie chcę ci go odbierać.

- Wydaje mi się, drogie dziecko, że on byłby nieszczęśliwy bez ciebie - odparła lady Medwin.

- Jestem już za stara, żeby mieć psa, bo nie mam siły, by opiekować się nim jak należy.

Uśmiechnęła się i dodała po chwili:

- Kto by go wyprowadzał do ogrodu? Chociaż możesz być pewna, że nawet na to bym się zdobyła, gdybym miała pewność, że spotkam tam kogoś tak przystojnego jak Ksenos.

- Podobno piorun nigdy nie uderza dwukrotnie w to samo miejsce - roześmiała się Angelina.

Kładąc się wieczorem do łóżka, przytuliła Ti-Ti i powiedziała do niego:

- Tak się cieszę, że mogę cię ze sobą zabrać. Na mnie będą pewnie patrzeć z zaciekawieniem, ale ciebie to już na pewno uznają za przybysza z innej planety.

Rzeczywiście Ti-Ti wzbudzał ogromne zainteresowanie. Angelina chciała nawet, by szedł w ślubnym orszaku, ale zamiast niego ustawiono za nią dziesięć druhen. Wszystkie pochodziły z najlepszych rodzin w Kefalinii, a dwie prowadzące orszak - z rodziny Diliyiannis.

Angelinie podobały się te ciemnowłose piękności, ale cieszyła się, że sama ma jasne włosy i niebieskie oczy.

- Nie rozumiem, dlaczego nie zakochałeś się w Kefalince - powiedziała do Ksenosa po ślubie. - Nie wyobrażam sobie, żeby gdzie indziej kobiety mogły być piękniejsze.

- Jest mnóstwo powodów - zaczął książę.

- Ale zamiast wyuczania ich rozpieszczę cię trochę i powiem, że nigdy nie byłem zakochany, dopóki ciebie nie spotkałem.

- Trudno mi w to uwierzyć - odrzekła zastanawiając się, jak to się stało, że taki przystojny mężczyzna chodził po świecie przez dwadzieścia osiem lat i nie

rozkochał w sobie tysięcy kobiet.

Książę najwyraźniej znów odgadł jej myśli, bo powiedział:

- Wcale z ciebie nie żartuję. Owszem, podobało mi się mnóstwo kobiet i tutaj, i w Paryżu, i w Londynie. Ale gdy spotkałem Persefonę, trafiła wprost do mego serca i dopiero wtedy zrozumiałem, co to miłość.

- Och, Ksenosie! - westchnęła Angelina. - Mówisz mi takie cudowne rzeczy. Zaczynam myśleć, że wszyscy Kefalióczycy są w głębi serca poetami.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że spodziewasz się, że każdy będzie ci prawił komplementy, to zamknę cię na klucz w pałacu i nikogo do ciebie nie dopuszczę.

- Tak postępują Turcy! - zaproponowała. Książę przytulił ją i całował tak długo, aż go przeprosiła.

- Jeśli będziesz nazywać mnie Turkiem, to zacznę zachowywać się jak Turek - zagroził.

Lecz Angelina cieszyła się, że jest o nią zazdrosny, bo i jej to uczucie nie było obce. Wszystko w Ksenosie i samej Kefalinii podobało jej się ze wszech miar i po tysiącuroć każdego dnia dziękowała Bogu za szczęście, które ją spotkało.

Ksenos powiedział jej, że o tej porze roku wyspa wygląda najpiękniej. Doliny są cudownie zielone, a zbocza wzgórz porastają świerki, mirt, lawenda i szałwia. Widziała dziś wieśniaków dźwigających drewno na opał i ostatnie kosze winogron.

Nawet jak na wrzesień słońce grzało niezwykle mocno i miło było znaleźć się blisko morza na Wzgórzach Metaxaty. Angelina zobaczyła, z którego okna swej willi pradziadek spoglądał na „piękną wioskę” i w „przesyconym spokojem i chłodem srebrzystym świetle księżyca” widział „odległy zarys Morei pomiędzy

lazurem morza i lazurem nieba". Nieco bliżej swego domu Byron widział ciemnozielone drzewka pomarańczowe i cytrynowe, żółknące sosny właśnie takie jak teraz, szare drzewka oliwne i błękitną wodę usianą zielonymi, spowitymi mgłą wysepkami.

Po zwiedzeniu Metaxaty udali się do najbliższej wioski zwanej Lakythra, gdzie zjedli pyszny grecki lunch. Towarzyszył im jedynie kapitan Soutsos. Książę nie powiedział Angelinie, dlaczego tam właśnie jadą, ale domyśliła się sama, bo czytała dzienniki pradziadka. Nie zdziwiła się więc, gdy Ksenos poprowadził ją na szczyt wzgórza i pokazał białą kapliczkę, a przy niej płaskie szare skałki na zielonej murawie. Roztaczał się stamtąd przepiękny widok na morze.

- Teraz wiem, dlaczego mnie tu przyprowadziłeś - powiedziała. - To na tych skałkach siadywał Byron i pisał.

Trzymając Ksenosa za rękę podziwiała urzekający krajobraz.

- Jeśli jestem poetą, to tylko dzięki powietrzu Grecji - zacytowała.

Książę ucałował jej dłoń, po czym zdjął kapelusz, jakby chciał poczuć chłodny powiew na czole. Wyraz jego twarzy przypominał Angelinie tę chwilę, gdy składał w katedrze przysięgę małżeńską. W jego głosie była taka powaga i szczerść, że Angelinie łzy napłynęły do oczu. Przepęlniała ją wtedy ogromna wdzięczność za to, że los dał jej tak wspaniałego męża, i za to, że ich miłość odniosła zwycięstwo nad przeciwnościami. Czuła, że kochałaby Ksenosa bez względu na jego pochodzenie i że gdyby decyzja należała do niej, to nic nie powstrzymałoby jej od poślubienia go. Powiedziała mu o tym.

- Wiem, mój skarbie - oznajmił.

Gdy, w czasie nocy poślubnej przyszedł do jej pokoju, miała wrażenie, że to

Apollo we własnej osobie. Czekala na niego, ale nie w łozku rzezbionym na ksztalt morskiej muszli. Stala przy oknie i patrzyła na morze i rozgwiezdzone niebo. Woda iskrzyła sie swiatłem gwiazd, a wkrótce miała zabłysnac na niej srebrna poświata księzyca i Drogi Mlecznej. Dokoła bylo cicho i spokojnie, a ciemność kryła jakas tajemnicę. I w niej tez byla miłość.

Uśmiechnęła się, gdy Ksenos podszedł do niej. Nie zdawała sobie sprawy, że światło gwiazd odbija się w jej włosach tworząc jakby aureolę wokół jej głowy. Patrzyli na siebie w milczeniu. Cisza była bardziej wymowna niż jakiegokolwiek słowa. Ceremonia w katedrze, uroczysty przejazd do pałacu i wspaniałe przyjęcie zostały daleko za nimi.

Najważniejsze, że są razem i sami. To na tę chwilę czekali. Wszystko, co wydarzyło się wcześniej, było tylko przygotowaniem, jakby podniesieniem kurtyny na scenie.

- Naprawdę tu jesteś? - spytał cicho.

- Tak i kocham cię! - odparła.

- To właśnie chciałem usłyszeć. A jednak wciąż trudno mi uwierzyć, że jesteś moja i nie muszę się już martwić, że cię stracę.

- Ale tak jest naprawdę. Jestem przy tobie jako twoja żona.

- Czekałem na to. Pragnąłem cię tak bardzo, Angelino, że czuję się, jakbym musiał niebiosa poruszyć, żeby cię zdobyć, a bogowie mi cię dali.

- Nic dziwnego, przecież są tak blisko. Czuję ich obecność wszędzie dookoła.

Ksenos objął ją i przytulił delikatnie niczym kruchy, cenny kwiat. Angelina opatia głowę na jego ramieniu i spoglądała na morze. Nawet w zupełnej ciemności dostrzegala światło. Jego źródłem była sama Grecja i ukochany mężczyzna. Przez chwilę miała wrażenie, że tworzą jedno, cząstkę

niebiańskiego piękna tego świata.

Potem ksiązę zwrócił jej twarz ku sobie i zaczął całować jej usta. Nie potrafiła już o niczym myśleć. Czowała tylko rozkoszne drżenie całego ciała.

Teraz, kiedy stała w miejscu, gdzie kiedyś przebywał jej pradziadek, czowała, że w dużej mierze jemu zawdzięcza swe szczęście.

- Kochany, czy ty też czujesz, że musimy mieć na uwadze nie tylko dobro Kefalirii, ale i całej Grecji? - spytała.

- Miałem nadzieję, że tak właśnie myślisz - odparł. - Grecja nas potrzebuje. Wciąż jeszcze jest sporo konfliktów i Turcy są ciągle na Krecie.

- Ale trzeba przyznać, że od śmierci mego pradziadka wiele zmieniło się na lepsze - powiedziała z nutą satysfakcji w głosie.

Spojrzała na białą kapliczkę.

- Czy ona jest otwarta? Ksiązę zaprzeczył ruchem głowy.

- Musielibyśmy zawiadomić o naszym przybyciu kapłanów, którzy odprawiają tu msze w niedziele, ale ja wolałem, żebyśmy mogli pobyć tu sami.

- Tak jest lepiej - przyznała. - Ksenosie, zawsze wszystko wiesz najlepiej. Jak ty to robisz?

- To proste - odrzekł. - Staram się tylko odgadnąć, czego ty byś chciała, a potem w jakiś zadziwiający sposób okazuje się, że ja chcę dokładnie tego samego.

Angelina roześmiała się.

- Popatrz na Ti-Ti. Obwąchał już skałki, a teraz zajął się kapliczką.

- Ja też muszę coś obejrzeć - oznajmił ksiązę i poprowadził Angelinę w stronę gęstych krzewów.

Rosły tam śliczne kwiatki, którymi Angelina zachwycała się od pierwszej

chwili na wyspie. Roztaczał się stamtąd widok na góry i wysokie cyprysy stojące prosto niczym wartownicy.

- Ależ tu pięknie! - podziwiała Angelina. Książę objął ją.

- I ty jesteś piękna, moja żono - powiedział rozwiązując wstążki jej kapelusza.

- Muszę cię pocałować, żeby przekonać się, że nie jesteś tylko ulotnym marzeniem - dodał.

- Nie potrzebujesz się o to martwić - zapewniła.

Ksenos odrzucił kapelusz na trawę, rozpiął marynarkę i mocno przytulił Angelinę. Przez jego cienką białą koszulę czuła, jak bije jego serce.

- Jesteś moja! - powiedział. - Tylko moja, mała Persefono. I każdego dnia kocham cię coraz bardziej.

- Ja ciebie też - wyznała. - Wydaje mi się, że nie sposób już mocniej kochać, ale w nocy, gdy leżę przy tobie, odnajduję wciąż nowe wrażenia, nowe rozkosze, ciągle głębsze i piękniejsze.

- Jesteś szczęśliwa?

- To mało powiedziane. Jestem szaleńczo, rozkosznie, oszalamiająco szczęśliwa. Moje szczęście sięga morskich głębin i szczytów górskich.

- Moja ty boginko, chcę, żebyś zawsze tak czuła.

- Miłość jest najcudowniejszą rzeczą, jaką mogę sobie wyobrazić - szepnęła mu do ucha.

Książę pocałował ją w szyję. Przez całe jej ciało przebiegł prąd ciepła.

- Nie teraz, kochany. Nie podniecaj mnie, poczekajmy do wieczora.

Objął ją mocniej i zapytał:

- A dlaczego mielibyśmy czekać do wieczora?

Położył ją na miękkiej trawie.

- Ksenosie! - krzyknęła. - A jak ktoś nas zobaczy?

- Mamy strażnika. Nie tylko ostrzeże nas, ale jeszcze odstraszy nieproszonego gościa.

Angelina nie od razu zrozumiała. Po chwili jednak zobaczyła spokojnie leżącego i nasłuchującego Ti-Ti.

- O tak, Ti-Ti nas ostrzeże - roześmiała się. - Pewnie wie, że to jemu zawdzięczam fakt, że zostałam twoją żoną.

- Niewątpliwie zesłali go bogowie, a ja przecież nie mogę im odmówić - rzekł książę.

Angelina poczuła, jak namiętnie ją całuje i pieści jej piersi przez cieniutki materiał sukienki.

- Jesteś nie tylko najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem, ale podniecasz mnie jak żadna inna.

- Naprawdę? Ja tak niewiele wiem o miłości. Naucz mnie.

- A jak myślisz, co ja teraz robię, moja ty ukochana żono? - spytał.

Powoli rozpiął guziki sukienki i zaczął głaskać jej piersi.

- Och, Ksenosie! - jęknęła. Ogarniało ją coraz silniejsze podniecenie. Po tamtej pierwszej nocy zdawało się rosnać i rosnać. Przemknęło jej przez myśl, że może lord Byron i Nonika też się tutaj kochali i może tutaj została poczęta Atena. A ponieważ Atena poślubiła jej dziadka, to ona mogła teraz kochać się ze swoim mężem. Opowie kiedyś całą tę historię dzieciom. Chciała mieć dziecko Ksenosa, piękne jak ich miłość.

- Pragnę cię! - powiedział natarczywie. - Pragnę cię teraz, w tej chwili!

Angelina nie potrafiła już o niczym myśleć. Czowała, jak w nią wchodzi, i całe jej ciało zalala fala rozkoszy. Ona też pożądała Ksenosa.

- Kocham cię! - krzyknęła w najwyższej ekstazie. Tworzyli w tej chwili jedność.